

CATHIE LINZ

Łowca motyli

Tytuł oryginału

Escapades

Przełożyła *Krzyszyna Kozubal*

PROLOG

– Masz sprowadzić moją córkę z powrotem i nie obchodzi mnie, jak to zrobisz.

Rick Dunbar milczał. Kontemplował kosztowny wystrój eleganckiego gabinetu. Nie miał cienia wątpliwości, że jego klientowi, Howardowi Redmondowi, prezesowi Redmond Imports, wiodło się w interesach. Bez wątpienia też bardzo się denerwował zniknięciem córki. Dlatego właśnie wezwał do siebie Ricka Dunbara, najlepszego prywatnego detektywa w mieście.

– Skąd mam ją przywieźć? – zapytał Rick ze stoickim spokojem.

– Nie mam pojęcia. Ostatnio widziano ją na Alasce. Spisałem tu wszystko, co o niej wiem. – Howard podał Rickowi cienką kopertę.

– Moja córka ma talent do znikania. – mówił Howard. – Wypisałem ci tu niektóre z jej pomysłów. Aż trudno uwierzyć, w co ona się pakuje. W kopercie masz też czek na tysiąc dolarów. Kiedy ją znajdziesz, dostaniesz następną tysiąc.

Rick już prawie godzinę siedział w gabinecie Howarda, słuchając jego opowieści o knąbrnej córce. Nie były to dla niego żadne rewelacje. Nie po raz pierwszy zlecano mu sprowadzenie nieposłusznej pannicy stęsknionym rodzicom. Uznał więc, że nadeszła pora na najważniejszą część tej rozmowy, czyli na negocjowanie honorarium.

– Mam inną propozycję – odezwał się Rick. – Pięć tysięcy od razu, a następne pięć, kiedy przywiozę ją do Seattle.

Howard zmarszczył brwi. Posłał Rickowi spojrzenie, które większość mężczyzn nie tylko wypłoszyłoby z jego gabinetu, ale i z miasta. Rick nawet nie mrugnął okiem. Miał trzydzieści trzy lata, bogate doświadczenie i niełatwo go było nastraszyć.

– W Seattle jest jeszcze kilku prywatnych detektywów – powiedział Howard.

– Ale ja jestem najlepszy – odrzekł ze stoickim spokojem Rick.

Howard też o tym wiedział. Rick został mu polecony przez przyjaciela. Jedyne go przyjaciela. Zebrane przez Ricka informacje bardzo mu pomogły w przeprowadzeniu rozwodu z niewierną żoną.

– Stawiasz trudne warunki, Dunbar – mruknął Howard.

– Zgoda. Pięć tysięcy od razu, a następne pięć, kiedy przywieziesz moją córkę do Seattle.

Ze sposobu, w jaki Howard Redmond wypisywał dodatkowy czek, bez trudu można było wywnioskować, że nie lubi rozstawać się ze swoimi pieniędzmi.

– Tylko dlatego, że to moja jedyna córka... – mruzczał Howard, wręczając Rickowi czek.

– Nie podpisał go pan. – Rick oddał czek.

– Rzeczywiście. – Howard udał, że się pomylił.

– Mówił pan, że ostatnio widziano pańską córkę na Alasce

– odezwał się Rick, kiedy podpisany i jak najbardziej ważny czek znalazł się wreszcie w jego portfelu.

– Ta dziewczyna zachowuje się tak, jakbyśmy wciąż żyli w latach sześćdziesiątych – powiedział Howard i widać było, że bardzo się niepokoi o swoją jedynaczkę.

– Bierze narkotyki?

– Nie! Bogu dzięki. Tylko te głupstwa ze zdrową żywnością. Jest wegetarianką – skrzywił się Howard.

Rick doskonale go rozumiał. Sam nie wyobrażał sobie życia bez krwistego befsztyka.

– Wydawało mi się, że kiedyś wreszcie dorośnie – ciągnął Howard. – Może nawet postanowi czymś się zająć. Holly nie jest już dzieckiem. Ma dwadzieścia osiem lat. A ja nie mogę przez całą wieczność sam prowadzić interesów. Dałem jej mnóstwo czasu, ale moja cierpliwość się skończyła. Chcę, żeby była ze mną w Seattle.

– To znaczy, że z własnej woli nie przyjedzie – stwierdził Rick.

– Holly to najbardziej niepoważna kobieta, jaką w życiu widziałem. Sama nie wie, czego chce. Zupełnie jak jej, świętej pamięci, matka. Kochałem ją, ale ta biedna kobieta nie potrafiła zachowywać się rozsądnie. Była słodka i cudowna, tyle że w ogóle nie umiała się skupić. Holly jest dokładnie taka sama.

Rick pomyślał, że to nielogiczne. Nie rozumiał, dlaczego Redmond chce powierzyć doskonale prosperującą firmę komuś tak niepoważnemu jak jego córka. Ale w końcu był to problem Redmonda i niczyj więcej.

Rick przejrzał notatki, które Howard dla niego sporządził. Doszedł do wniosku, że Holly Redmond rzeczywiście prowadziła dosyć niezwykle życie.

– Jak to się stało, że związała się ze spółdzielnią produkującą konserwy rybne? –

zapytał Rick.

– Sama ją założyła. Ona bez przerwy coś zakłada – mruknął Howard.

– Spółdzielcza farma kwiatowa, szkoła rzemiosł... – Rick przeglądał kartki z informacjami o Holly. – Czy pańska córka jest członkiem jakiejś sekty religijnej?

– Tego też powinieneś się dowiedzieć – warknął Howard. – I przywieźć ją do mojego domu. Im szybciej, tym lepiej. Bóg jeden wie, w co ona się jeszcze może wpakować.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wolność! Holly Redmond uwielbiała wolność. Lubiała robić to, na co miała ochotę, mówić to, co chciała powiedzieć, i być tam, gdzie pragnęła. Przez całe życie za tym tęskniła, ale dopiero teraz była wreszcie naprawdę wolna.

Co ja tu właściwie robię w taki piękny, lipcowy dzień? pytała samą siebie, ugniatając mokrą glinę na kole garncarskim.

Dobrze знаła odpowiedź na to pytanie. Znowu musiała coś sobie udowodnić. Nigdy nie odrzucała żadnego wyzwania, a tym razem wyzwaniem było nauczenie się garncarstwa. Jak dotąd jednak, zamiast zgrabnego dzbana, na kole garncarskim Holly widniała bezkształtna kupka mokrej gliny.

Tego dnia miała jeszcze co najmniej milion spraw do załatwienia. Na przykład przejrzanie wypełnionych przez uczestników kursu formularzy. To Holly założyła Inner View, a ponieważ była dyrektorką ośrodka, wszyscy oczekiwali od niej nadania kierunku wszelkim działaniom i podejmowania wiążących decyzji, Holly jeszcze nie całkiem wierzyła w to, że taka osoba jak ona poradzi sobie jako solidny szef poważnego przedsięwzięcia.

Chociaż, kiedy się nad tym zastanowić, wszystkie przedsięwzięcia, którymi dotychczas się zajmowała, były jak gdyby przygotowaniem do stworzenia Inner View, które Holly uważała za najważniejsze dokonanie w swoim życiu. Lubiała sobie czasami pomyśleć, że dzięki niej ludzie stają się bardziej pewni siebie, a ich życie nabiera sensu. W ten sposób spłacała zaciągnięty w dzieciństwie dług. Doskonale wiedziała, jak czuje się człowiek pozbawiony poczucia własnej wartości. Jeszcze dziś drżała na tamto wspomnienie, choć wówczas miała zaledwie osiem lat.

– Twoja matka umarła. Nic na to nie poradzimy. Twoje łzy jej nie ożywią, więc natychmiast przestań płakać, moja panno – rozkazał ojciec Holly. – Redmondowie nie są mazgajami. Matka rozpuściła cię jak dziadowski bicz. Popatrz tylko na siebie! Na ten okropny bałagan!

Rzucił o ścianę paletę z farbami, którą Holly dostała od matki. Pomimo upływu lat Holly wciąż pamiętała, jak wpadła w furję, kiedy ojciec zniszczył jej jedyną pamiątkę po ukochanej matce. Już przedtem irytowało ją, że zaraz po pogrzebie usunął

z domu wszystkie należące do zmarłej żony rzeczy. Tak jakby chciał zatrzeć wszelki ślad jej istnienia. Zniszczenie prezentu, który dała córce, przepelniło kielich goryczy. Holly rzuciła się na ojca. Okładała go pięściami, kopała i krzyczała wniebogłosy. Ojciec odsunął ją od siebie, jak gdyby była uprzykrzoną muchą, a nie jego jedyną córką. Zapłakana, upadła na podłogę. Ojciec wyszedł z pokoju, nie zwracając na Holly najmniejszej uwagi. Za to następnego dnia rano umieszczono dziewczynkę w samolocie, który zawiózł ją do szkoły z internatem.

– Tam cię nauczą szacunku do starszych – powiedział jej na pożegnanie kochający tatuś. – Trochę dyscypliny na pewno ci nie zaszkodzi.

„Trochę dyscypliny” nie tylko Holly zaszkodziło, ale omal jej nie złamało. Szkoła była zakładem wychowawczym w pełnym tego słowa znaczeniu. Przypominała eleganckie więzienie. Na szczęście dziewczynka trafiła tam na nauczycielkę rysunków, która dostrzegła artystyczny talent Holly i bardzo chwaliła jej prace. Niby nic, a wystarczyło, żeby zasiać w dziecku ziarenko poczucia własnej wartości, które powoli, ale uparcie rosło i rozwijało się. Dzięki niemu właśnie nie udało się różnym bezmyślnym dorosłym zmienić Holly w posłuszną i potulną córkę, o co chodziło jej ojcu.

Holly otrząsnęła się z niewesołych myśli. Przypomniała sobie, że za chwilę zaczyna zajęcia z dziećmi i że jeśli się nie pospieszy, to na pewno się na nie spóźni.

Tego dnia dzieci były znacznie bardziej rozbrykane niż zazwyczaj. Zamiast nanosić farbę na papier, koniecznie chciały malować włosy swoich kolegów.

Ledwo Holly skończyła całkowicie nieudane tego dnia zajęcia, ledwie zdążyła wejść do swego domku, żeby się przebrać, już przyszła do niej Skye. Dopiero co przekroczyła czterdziestkę, ale jej ciemny warkocz poprzytykany już był siwizną. Skye była prawdziwą kontestatorką, typową przedstawicielką młodzieży z lat sześćdziesiątych. Wieczna, nieuleczalna hippiska. Sama piekła chleb, tkala materiały i robiła najwspanialsze mieszanki ziołowej herbaty, jakie Holly kiedykolwiek piła. Właściwie to Skye naprawdę nie potrafiła tylko dwóch rzeczy: dbać o stan swego konta i pracować na etacie. Dla Holly była ona nie tylko przyjaciółką, ale członkiem wielkiej rodziny, którą sobie w Inner View gromadziła.

– Biegnij natychmiast do biura – powiedziała Skye.

Holly nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Nie zapytała nawet, o co chodzi,

tylko co sił w nogach pobiegła do pobliskiego domeczku, który pełnił rolę kwatery głównej, biura i recepcji Inner View.

– Co się stało? – zapytała wystraszona Holly, widząc jak Charity, sekretarka ośrodka, upycha w torbie niemowlęce rzeczy.

– Mała ma gorączkę – mówiła drżącym głosem Charity. – Lekarz powiedział, że natychmiast muszę przyjechać do niego z dzieckiem. Guido nas tam zawiezie.

– Nie przejmuj się, Charity, ja się wszystkim zajmę -uspokoila ją Holly. – I nie martw się o małą. Doktor Broncasio to doskonały lekarz. W kilka godzin postawi Sunshine na nogi.

Charity zamknęła wreszcie torbę. Bąknęła jeszcze coś o jakimś Potterze, który ma dzisiaj przyjechać, i wyszła.

– Zajmę się Potterem – powiedziała Holly.

Ale zanim czymkolwiek się zajęła, musiała choćby umyć ręce, na których wciąż jeszcze pełno było zaschniętej farby. Dzieci nie oszczędziły nawet ubrania swej nauczycielki. Ubranie upierze później, ale ręce musiała umyć natychmiast.

Kolejny spokojny dzień w Inner View, pomyślała z przekąsem Holly, idąc do łaźienki.

Rick wysiadł z samochodu. Z Seattle do Inner View musiał jechać przez dwie godziny. Dzwonił tu przed przyjazdem, żeby się upewnić, że zastanie Holly Redmond w ośrodku.

W poszukiwaniu córki starego Redmonda przemierzył tam i z powrotem całe Stany Zjednoczone, a ona tymczasem osiedliła się w pobliżu Seattle.

Rick nie miał pojęcia, czym jest Inner View. Wprawdzie z rozmowy telefonicznej dowiedział się, że jest to Instytut Twórczego Rozwoju, ale niewiele mu to powiedziało, a wypytywać o szczegóły nie chciał. Wolał nie wzbudzać podejrzeń. W biurze numerów podano mu adres, dzięki czemu mógł przyjechać i na miejscu zorientować się, co to za instytut i do czego naprawdę służy. Nie musiał nawet nikogo pytać, jak tam dojechać, bo na jedynej w tej okolicy porządnej drodze poustawiano pięknie malowane albo rzeźbione drewniane drogowskazy,

Rick rozejrzał się po obozowisku. Na wielkiej łące stało kilka niedużych domków ustawionych w równiutkich rzędach. Za domkami widać było jezioro, a nad

zalesionymi wzgórzami piętrzył się majestatyczny szczyt Mount Rainier. Rick spostrzegł jeszcze jedną grupę domków, tym razem rozrzuconych po terenie bez żadnego ładu ni składu. Na największym z tych domków widniał drewniany szyldy z którego można się było dowiedzieć, że tam właśnie mieści się biuro Inner View.

Rick miał zamiar pójść w tamtą stronę, kiedy na horyzoncie pojawiła się może czterdziestoletnia kobieta, trzymająca za rączkę małą dziewczynkę.

– A ja mam pochwę, a ty nie – pochwalił się Rickowi mały rudzielec.

Rick o mało nie zemdłał.

– Trzylatki właśnie zaczynają odkrywać swoją płęć – poinformowała go matka dziewczynki, jak gdyby była to rzecz najnormalniejsza na świecie.

Rick wolał nie ryzykować rozmowy z dziewczynką na temat jego własnej anatomii, szybko ruszył więc w kierunku biura Inner View.

Trzaśnięcie oszklonych drzwi powiadomiło personel o jego przybyciu. Choć nie wiadomo było dokładnie, czy w ogóle był tu jakiś personel, bo telefon dzwonił jak oszalały i nikt nie kwapił się, żeby go odebrać.

– Odbierz ten telefon albo go rozwal – dobiegł z głębi domu kobiecy głos.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rick wolał odebrać telefon, aniżeli go rozwalić. Ledwie zdążył się odezwać, kiedy jakiś męski głos w słuchawce szybko go poinformował, że nazywa się Potter i musi natychmiast lecieć do San Francisco, w związku z czym odwołuje swoją rezerwację, czyli że po prostu dziś nie przyjedzie. Nie czekając na odpowiedź, Potter odłożył słuchawkę.

Rezerwacja? pomyślał zdumiony Rick. Co to za komuna? W życiu nie słyszał o komunach dla biznesmenów.

Ale zanim zdążył się nad tym dokładnie zastanowić, w biurze zjawiała się jakaś kobieta. Była to Holly Redmond we własnej osobie.

Rick znał ją z fotografii, na których jednak nie była ani w połowie tak pociągająca jak w rzeczywistości. Patrzył na nią zachwycony. Szczególnie podobały mu się jej jasne, lekko kręcone włosy i brązowe, sarnie oczy. Zresztą cała Holly bardzo mu się podobała.

Nie miała na palcu obrączki ani nawet żadnego pierścionka, ale nosiła drewniany naszyjnik w kształcie ryby. Za to kolczyki Holly były srebrne i też miały rybi kształt. Rick zdrętwiał, kiedy zauważył, że zwisające z uszu Holly srebrne rybki trzymają w puszczkach wędki z uwieszonym na końcu miniaturowym człowieczkiem.

– Pan pewnie nazywa się Potter – powiedziała Holly, podając Rickowi dłoń na powitanie.

– Zgadza się. – Rick bez wahania skorzystał z nadarzającej się okazji.

– Witamy w Inner View – uśmiechnęła się do niego. – Czekaliśmy na pana. Nazywam się Holly Redmond. Przepraszam, że tak na pana wrzeszczałam. Chodzi mi, oczywiście, o ten telefon. – Spojrzała wymownie na milczący wreszcie aparat. – Myślę, że ten ktoś się znudził. Jeśli to coś ważnego, to pewnie zadzwoni później. Dziś chyba jest jeden z tych dni, kiedy z niczym nie można zdążyć i wszystko dokładnie się miesza.

Holly paplała bez sensu i doskonale o tym wiedziała. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nigdy przedtem tak się nie zachowywała, ale też nigdy przedtem nie spotkała takiego mężczyzny, jak ten przybysz. A przecież w trakcie swoich niezliczonych

eskapad spotykała wielu mężczyzn i wielokrotnie ścisłała im dłonie. Jednakże to, co przed chwilą przeżyła, mogła porównać wyłącznie do wstrząsu elektrycznego, jakiego doznała, kiedy „kopnął” ją niesprawny toster.

W tym przybyszu w zasadzie nie było nic niezwykłego, a jednak bardzo się różnił od ludzi bez wyobraźni, którzy zazwyczaj przyjeżdżali do Inner View. Na ojca któregoś z dzieci ten facet też nie wyglądał. Holly odniosła wrażenie, że pan Potter z jakiegoś powodu jest bardzo niebezpieczny i że powinna się go obawiać. Ale nie jako złodzieja, przed którym trzeba schować kasetkę z pieniędzmi, lecz jako mężczyzny, który mógłby jej ukraść serce. Miał niewiele ponad trzydzieści lat[^] ciemne oczy cynika i emanował męskością.

– Nie wygląda pan na księgowego – stwierdziła Holly.

– Pani też nie – odrzekł bez namysłu Rick.

– No tak, ale pan jest księgowym, a ja nie.

To była dla Ricka ważna wiadomość. Potter był księgowym. Rick wprawdzie na księgowości znał się tylko tyle, żeby móc odróżnić swoje dochody od długów, ale wcale nie przeszkadzało mu to udawać księgowego Pottera.

– A dlaczego właściwie uważa pani, że nie wyglądam na księgowego? – zapytał z uśmiechem.

– Jest pan taki... – zaczęła Holly. Nie bardzo wiedziała, co ma mu powiedzieć. Nie mogła przecież oświadczyć zupełnie obcemu facetowi, że jak na księgowego jest zbyt męski i za bardzo pociągający. – Zachowuje się pan tak swobodnie.

– Swobodnie? – zdziwił się Rick.

– Ach, to naprawdę nie ma znaczenia. W każdym razie czekaliśmy na pana. Warunki nie są może zbyt luksusowe, ale łóżka wygodne, a instruktorzy najlepsi na świecie. Niestety, spóźnił się pan na spotkanie informacyjne. Proszę wobec tego przeczytać materiały, które wysłaliśmy panu do domu.

– Nie miałem nawet czasu, żeby to wszystko przejrzeć, więc może powiedziałyby mi pani własnymi słowami, o co tu w ogóle chodzi.

– Jeszcze jeden, który na nic nie ma czasu – westchnęła Holly.

– Słucham?

– Jest pan jednym z tych, którzy wiecznie się spieszą i nigdy na nic nie mają czasu. To powszechny problem naszych gości. Przyjeżdżacie do Inner View po to, żeby

zmienić swój stosunek do życia.

– Robicie tu ludziom pranie mózgu? – zaniepokoił się Rick.

– Skądże.

– No to jak mnie chcecie zmienić? Nawróćcie mnie na jakąś swoją religię?

– Nie. Pokażemy panu nowe sposoby rozwiązywania problemów i kierowania ludźmi.

Seminarium zarządzania? zdziwił się Rick. Wiedział, że ci faceci w garniturkach muszą chodzić na jakieś tego rodzaju kursy, tylko nie przysyłano ich chyba do Inner View< To obozowisko na pustkowiu w niczym nie przypomina ośrodka seminaryjnego dla statecznych biznesmenów. No tak, ale ta cała Holly nigdy przecież nie zajmowała się czymkolwiek, co byłoby choć trochę normalne.

– A więc prowadzicie seminaria dla menedżerów? – zapytał.

– Seminaria twórcze – poprawiła go Holly. – Naprawdę szkoda, że nie miał pan czasu zapoznać się z treścią naszego informatora. – Spojrzała w dokumenty Pottera i powiedziała: – Nie mam w dokumentacji pańskiego imienia. Staramy się tworzyć rodzinną atmosferę i zwracamy się do siebie po imieniu. Jak panu na imię?

– Może pani mówić do mnie Rick.

– Rick – powtórzyła Holly. Wreszcie poznała także imię, które na dodatek doskonale pasowało do tego przystojnego i bardzo pociągającego mężczyzny. – Żałuję, że nie przeczytałeś naszego informatora, Rick.

– I że spóźniłem się na spotkanie informacyjne? – zapytał z uśmiechem. – Ja tam nie żałuję.

Holly nie była niewinną panienką, a jednak dwuznaczny uśmiezek gościa i jego wpatrzone w jej biust oczy bardzo ją speszyły. Tym bardziej że jej serce biło w przyspieszonym rytmie, jak gdyby ćwiczyła aerobik, a nie rozmawiała z nowym uczestnikiem kursu. Wszystko to razem wzięte nie było dla niej stanem normalnym.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – zapytała. Zawsze uważała, że najlepszą obroną jest atak.

– Masz ślady farby na koszulce.

– Gdzie? – Spojrzała na koszulkę, ale jedyne, co zdołała zauważyć, to jej własne piersi. – Nie widzę tu żadnej farby.

– Mam pokazać, gdzie?

– Nie ma mowy. Wystarczy, że mi powiesz.

– Wszędzie.

– Ach, o to ci chodzi? – Odsunęła koszulkę od ciała, żeby zademonstrować jej wzór i odciągnąć uwagę Ricka od tego, co kryło się pod koszulką. – To odciski dłoni. Jeden z uczestników kursu zrobił tę koszulkę specjalnie dla mnie.

– Imponujące – powiedział Rick takim tonem, że Holly nie miała cienia wątpliwości, że wcale nie chodzi mu o wzór na koszulce, tylko o to, co zauważył pod spodem. – A więc tym się tu zajmujecie. Na czym polega ta cała wasza twórczość? Na malowaniu?

– Niezupełnie – odparła Holly, zirytowana protekcyjnym tonem nowego gościa oraz własną przedziwną reakcją na jego osobę.

– To dobrze. – Rick odprężył się. Miał tu spędzić kilka dni i wcale mu się nie uśmiechało robienie w tym czasie jakichś idiotycznych malunków czy wycinanek.

– Oprócz malowania można u nas także rzeźbić, tkąć, zajmować się ceramiką i wszelkimi innymi rodzajami rękodzieła, jakie komu przyjdą do głowy.

– Fantastycznie – skrzywił się Rick.

– Nie przejmuj się – pocieszyła go Holly żartobliwie. – Zanim się zorientujesz, będziesz już spoglądał na świat innymi oczyma.

A zanim ty się zorientujesz, będziesz siedział u tatusia w Seattle, pomyślał Rick. Muszę się tylko zastanowić, jak to zrobić.

Wcale nie przejmował się tym, że nie ma żadnego konkretnego planu działania. Zawsze polegał na swoim instynkcie i był absolutnie pewien, że i w tym wypadku na nim się nie zawiedzie. Tym razem instynkt mu podpowiadał, że ma do czynienia z wyjątkowo interesującym przypadkiem. Z tak fantastyczną kobietą jak Holly na pewno nie będzie się nudził. Coś mi się wydaje, pomyślał sobie, że to zlecenie sprawi mi wielką przyjemność.

Powędrował za Holly w kierunku równiutko ustawionych domków. Szedł powoli, żeby móc spokojnie podziwiać widok. Nie żaden tam krajobraz, oczywiście, ale prześliczną pupę Holly, poruszającą się w wąskich, jaskrawo-pomarańczowych dżinsach.

Ależ ona się pięknie porusza, myślał z uznaniem Rick. A przecież taki ruch to też sztuka. Poezja ruchu, można by powiedzieć. Szkoda, że jest córką mojego klienta.

Takiego towaru nie dotykam.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała Holly, otwierając drzwi jednego z domków.

– A dlaczego tu są cztery łóżka? – zapytał Rick.

– Dlatego, że w każdym domku mieszka czterech gości – wyjaśniła Holly. – Tam w rogu jest wolne łóżko. A tu jest łazienka.

Chociaż Rickowi bardzo podobał się widok, jaki przedstawiała sobą Holly, to ton jej głosu okropnie go zirytował. Mówiła do niego tak, jakby była nauczycielką, a on niegrzecznym chłopcem, który zasłużył sobie na osłą ławkę.

– A ty kim jesteś? – zapytał zirytowany. – Oczywiście w czasie, kiedy nie pokazujesz gościom, gdzie mają spać.

Holly spojrzała na niego. Rick nigdy przedtem nie spotkał osoby, w której oczach tak wyraźnie malowałyby się wszystkie uczucia. Tak więc najpierw dostrzegł w nich złość, potem zwątpienie, namysł, a w końcu kpinę. Pomyślał sobie, że ta kobieta widocznie nie jest zdolna do żadnych głębszych uczuć i prawdopodobnie dlatego tak chętnie dzieli się ze wszystkimi tym, co tak płytko i powierzchownie przeżywa. Była taka sama, jak inne bogate panienki, z którymi dotychczas miał do czynienia.

– Kiedy nie pokazuję gościom, gdzie mają spać, zarządzam Inner View – odrzekła w końcu Holly. – Jestem dyrektorem tego ośrodka.

Ta niepoważna osóbką miałaby być dyrektorem? zdumiał się Rick. Niemożliwe. Przecież gdyby to była prawda, ośrodek nie przetrwałby nawet tygodnia. W każdym razie to przedsięwzięcie nie ma prawa przynosić żadnych dochodów. Zresztą wszystko sobie potem dokładnie sprawdzi.

– Czy w pokoju jest telefon? – zapytał.

– Nie ma. Ale koło biura jest automat telefoniczny, z którego nasi goście mogą korzystać.

– Nie ma telefonów? – Rick nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Bez telefonu nie miał możliwości skorzystania z modemu do swego przenośnego komputera, który był jego środkiem łączności z własnym biurem oraz ze wszelkimi źródłami informacji, do jakich uzyskał dostęp. Jednym słowem, bez telefonu nie był w stanie dowiedzieć się niczego więcej ani o Holly, ani o przedsięwzięciach, w które się angażowała. - Posłuchaj, moja droga. Przywiozłem tu ze sobą sporo roboty i naprawdę muszę ją skończyć...

– W informatorze napisaliśmy, że w Inner View nie ma telefonów – przerwała mu Holly. – Rozumiem, że nawet nie zajrzałeś do materiałów, jakie ci przysłaliśmy.

– A ten telefon w biurze?

– To jest telefon dla pracowników.

Na pewno był jakiś sposób na rozwiązanie tego problemu i Rick był przekonany, że uda mu się ten sposób znaleźć. Ponieważ stosunki w ośrodku wydały mu się dość nieformalne, przypuszczał, że pewnie nawet nie zamykają na noc baraku, w którym mieściło się biuro. Wyprawa do tego biura w środku nocy nie była dla niego czymś niemożliwym do zrobienia. Koniecznie musiał się dowiedzieć czegoś więcej o tym całym Potterze, w którego niechcący się wcielił.

– Jak długo jesteś dyrektorką Inner View? – zapytał Rick tonem towarzyskiej pogawędki.

– Odkąd przyszło mi do głowy, że można by połączyć seminaria twórcze dla biznesmenów z zajęciami dla dzieci.

– Dla dzieci? Nie mówiłaś nic o żadnych dzieciach. – Rick znów się zdenerwował. Wyobraził sobie setki dzieci niezwykle poprawnie nazywających intymne części swojego ciała.

– Dlaczego tak bardzo przerażają cię dzieci? – zapytała Holly. – Przecież ty chyba ich nie masz?

– Nie mam. Nawet nie jestem żonaty.

– O to cię nie pytałam.

– Ale pewnie zaraz byś zapytała.

– Za pół godziny będzie kolacja – powiedziała Holly. Woląla zmienić temat, niż rozmawiać z tym niezwykle przystojnym księgowym na tematy osobiste. – Jadalnia jest w długim budynku, który znajduje się obok biura. Prowadzimy kuchnię wegetariańską.

– Nie będę mógł jeść mięsa? – Rick coraz bardziej się irytował. Najpierw dowiedział się o braku telefonów, a teraz jeszcze i zakazie jedzenia mięsa.

– Mięso dostają tylko ci, którzy muszą je jeść.

– Bogu niech będą dzięki – mruknął Rick. Stary Redmond nie płacił aż tyle, żeby Rick dał się zamknąć w jakimś idiotycznym miejscu, gdzie nie tylko nie ma telefonów, ale gdzie i mięsa jeść nie można.

– Oczywiście podajemy tylko białe mięso – ciągnęła Holly, burząc marzenia

Ricka o krwistym befsztyku. – Możesz jadać ryby albo drób. Dumni jesteśmy z prowadzonej w naszym ośrodku zdrowej diety. Korzystamy z zaleceń Amerykańskiego Stowarzyszenia do Walki z Chorobami Serca.

I tak mówią o mnie, że jestem bez serca, więc dlaczego niby miałbym o nie dbać, pomyślał Rick. Wystarczy, że rzuciłem palenie, żeby nie nadweręzać płuc. W końcu ze wszystkiego zrezygnować nie mogę. Kto chce, niech sobie zajada trawę. Ja wolę solidny kawał mięsa. No cóż, będę musiał od czasu do czasu wyskoczyć do miasta na prawdziwy obiad.

– Rozumiem, że telewizora też tu nie macie? – raczej stwierdził, niż zapytał Rick.

– Dlaczego ktoś miałby się gapić w telewizor, gdy dookoła jest tyle naturalnego piękna? – zdziwiła się Holly.

– Ponieważ dziś jest transmisja meczu – odparł Rick. Widząc, że na Holly jego informacja nie zrobiła najmniejszego wrażenia, dodał: – Baseball. O takiej grze chyba słyszałaś?

– Oczywiście, że słyszałam. Ta gra polega na tym, że mężczyźni usiłują trafić kijem w piłkę. Najczęściej zresztą nie trafiają.

– Baseball jest amerykańskim sportem narodowym.

– Wiem i bardzo mnie to smuci. Miło mi się z tobą rozmawia, ale mam jeszcze sporo pracy. Jak już mówiłam, spóźniłeś się na spotkanie zapoznawcze, ale będziesz miał okazję poznać swoich współmie-szkańców i pozostałych instruktorów podczas kolacji.

Skoro powiedziała „pozostałych instruktorów”, to ona widocznie też jest jakimś instruktorem, pomyślał Rick.

– To ty oprócz prowadzenia ośrodka jeszcze czegoś uczysz? – zapytał z niedowierzaniem.

– I pokazuję gościom, gdzie mają spać – przypomniała mu Holly. – Owszem, uczę. Czy to ci w czymś przeszkadza?

– W niczym. – Rick wzruszył ramionami.

– Dlaczego tak trudno ci uwierzyć w to, że mogę kogoś czegoś nauczyć?

Rick znów się zaniepokoił. Nie przypuszczał, że ta panienka okaże się tak przenikliwa. Obiecał sobie, że odtąd będzie bardziej uważał. Nie mógł sobie pozwolić na to, żeby go rozszyfrowała. W końcu to on był łowcą, a Holly bezbronną ofiarą. Miał

porwać Holly, odwiedzić ją stęsknionemu tatusiowi i odebrać resztę honorarium. Proste jak konstrukcja gwoźdźcia.

Rick uśmiechnął się do czekających go pięciu tysięcy dolarów. W końcu dla takiej forsy można się było trochę pomęczyć. Postanowił nie rozpaczać z powodu straconego meczu i zadowolić się transmisją radiową.

Obawiał się, że najwięcej kłopotów sprawią mu jego współlokatorzy. Ostatni raz dzielił z kimś pomieszczenie, kiedy służył w wojsku. Bardzo mu to wówczas przeszkadzało i wiedział, że i tym razem mu się to nie spodoba. Przecież nawet kiedy spędzał wieczór z jakąś uroczą kobietką, to zawsze był to jedynie wieczór. Na noc Rick wracał do domu. Taką miał zasadę i kobiety, z którymi się spotykał, musiały przystać na jego warunki. Zresztą spotykał się tylko z takimi, które tak samo jak on nade wszystko ceniły sobie niezależność.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – odezwała się zniecierpliwiona jego milczeniem Holly.

– Przepraszam, zamyśliłem się. O co mnie pytałaś?

– Nieważne. – Holly machnęła ręką, choć nadal była ciekawa, z jakiego powodu Rick tak dziwnie zareagował na informację o tym, że Holly jest instruktorem. – Zostawiam cię samego z twoimi myślami o arkuszach kalkulacyjnych i bilansie.

Co ona wygaduje? zdziwił się Rick. Jakie znów arkusze kalkulacyjne? O rany! Zupełnie zapomniałem, że jestem księgowym. Jak tak dalej pójdzie, to okaże się, że to najtrudniejsza sprawa, jaką mi kiedykolwiek zlecono. Trzeba się wziąć w garść i natychmiast zabrać do roboty.

Rickowi często powtarzano, że jeśli chce, potrafi być naprawdę czarujący. A dokładniej: mówiono o nim, że jest czarującym draniem. Toteż pomyślał sobie, że w tym wypadku urok osobisty może się okazać niezłym sposobem na zdobycie zaufania Holly.

– Bardzo się cieszę, że jesteś także instruktorem – powiedział z przemitym uśmiechem. – Na pewno dużo się na twoich zajęciach nauczę.

– Wolałam cię, kiedy byłeś agresywny – oświadczyła mu bez ogródek Holly. – Przynajmniej miałam pewność, że nie kłamiesz. A ja nienawidzę, kiedy się mnie oszukuje.

– Wszyscy ludzie kłamią, choć nie wszyscy robią to w taki sam sposób – mruknął

zbity z tropu Rick. Tego, że jego urok osobisty nie zrobi na Holly najmniejszego wrażenia, nie przewidział.

– Ja nie kłamię.

– Jasne. Założę się, że nie pijesz i nie przeklinasz.

– Tego bym nie powiedziała. Klnę w sześciu językach. Z dialektem kantońskim włącznie.

Piękna pani dyrektor: jeden, prywatny detektyw: zero, podsumował wynik potyczki Rick, kiedy Holly wyszła z domku. Na szczęście to dopiero pierwsza runda. Miał jeszcze sporo czasu na wyrównanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Należałoby mu dać porządną nauczkę – mruzczała Holly w drodze do biura. – Co to za wstrętny typ! Uważa, że ja nie mogę być instruktorem! Nawet nie ma pojęcia, jakie mam wysokie kwalifikacje. Założę się, że niejednego mogłabym go jeszcze nauczyć.

Holly uśmiechnęła się do tej myśli. Uwielbiała wszelkiego rodzaju wyzwania, a pokonywanie trudności było jej żywiołem. Miała ogromną ochotę wytknąć temu zarozumialcowi wszystkie jego błędy i nauczyć go właściwego sposobu pojmowania świata. Zakwalifikowała go sobie jako łajdaka, najprawdziwszą na świecie kanalię, której nie wiadomo dlaczego nie mogła znieubić. Na pewno by się jej to udało, gdyby nie wyjątkowe poczucie humoru, jakim ją ten człowiek ujął. Ludziom z poczuciem humoru stanowczo nie potrafiła się oprzeć.

Dziwnym trafem akurat teraz Holly przypomniała sobie swoich narzeczonych. Nie miała ich wielu. Biorąc pod uwagę jej niekonwencjonalny tryb życia, można by pomyśleć, że jest osobą znacznie bardziej doświadczoną, aniżeli była w rzeczywistości. Tymczasem Holly tylko dwa razy w życiu naprawdę się zakochała. Pierwszy raz w koledze szkolnym. Ten związek nie trwał długo, bowiem szybko się zorientowała, że narzeczonemu nie o nią chodziło, ale o pieniądze jej tatusia. Druga miłość trwała znacznie dłużej. Holly sądziła, że Tim podziela jej poglądy na życie i dąży do tych samych co ona celów. Tymczasem okazało się, że on za wszelką cenę chciał ją zmienić, dopasować do swojego wyobrażenia o tym, jaką osobą być powinna. Rozstali się przed dwoma laty. Dokładnie wtedy, kiedy Holly postanowiła założyć Inner View. Tim uważał, że narzeczona wszystkie pieniądze powinna zainwestować w ich wspólną przyszłość. A ponieważ postawił jej ultimatum, Holly wybrała wolność. Bardzo bolała nad tym, że Tim nie okazał się takim człowiekiem, za jakiego ona go uważała.

Ach, ci mężczyźni, westchnęła Holly. Zawsze chcą postawić na swoim.

Rick był jeszcze jednym przedstawicielem tego irytującego męskiego podgatunku. Zauważyła, jak bardzo się zdziwił, kiedy mu powiedziała, że woli, kiedy jest napastliwy, bo przynajmniej wtedy nie kłamie. Wyobrażał sobie widocznie, że jak tylko użyje swojego uroku osobistego, to Holly natychmiast da się na to nabrać.

Tymczasem Sam się nabrał. Holly była niewrażliwa na puste słowa.

Mam nadzieję, że w Inner View czegoś się nauczy, pomyślała. Jeśli nie na zajęciach, to może chociaż ode mnie...

Czas, jaki pozostał do kolacji, spędził Rick na rozpakowywaniu swojej podróźnej torby. Do stołówki wszedł jako ostatni. Po obu końcach długiej hali znajdowały się drzwi. Rick zawsze najpierw zapamiętywał, gdzie znajduje się wyjście w pomieszczeniu, do którego wchodził. To przyzwyczajenie nieraz uratowało mu życie.

Dopiero po zlokalizowaniu drzwi dokładnie przyjrzał się stołówce: betonowa podłoga, ogromne okna i długie stoły nakryte obrusami w czerwonej kratę. W stołówce było pełno ludzi. W tłumie anonimowych twarzy Rick od razu spostrzegł rudowłosą dziewczynkę. Tę samą, która potrafiła prawidłowo nazwać przynajmniej niektóre części swojego ciała. Bez namysłu odwrócił się na pięcie i ruszył w drugi koniec wielkiej stołówki. Dość się już od tej małej nasłuchiwał.

– Jeśli chcesz, możesz się do nas przysiąść – zawołała do Ricka jakaś kobieta. Nie był to, niestety, głos Holly, ale ponieważ ona sama także przy tym właśnie stole siedziała, Rick z ochotą przyjął zaproszenie.

– Dziękuję. Ja się nazywam Rick Potter, a ty?

– Sharon Thompson. Jestem tu instruktorką. Szkoda, że nie było cię na spotkaniu zapoznawczym.

– Nie zdążyłem – rzekł Rick, uśmiechając się najpiękniej, jak potrafił,

W przeciwieństwie do Holly, Sharon zareagowała na jego urok osobisty dokładnie tak, jak powinna zareagować kobieta. To go trochę uspokoiło. Nie dlatego, żeby rzeczywiście stracił wiarę w siebie, ale lubił, kiedy ludzie zachowywali się zgodnie z jego przewidywaniami.

Sharon Thompson wyglądała na osobę tuż po czterdziestce. Ubrana była nieco bardziej tradycyjnie niż Holly, co zresztą nie było wcale takie trudne. Zachowywała się jak ktoś, kto przywykł do tego, że inni się z nim liczą. Rick pomyślał sobie nawet, że to Sharon powinna kierować Inner View.

Podczas posiłku Rick ostrożnie wypytywał Sharon o szczegóły dotyczące ośrodka oraz jego szefowej. Na szczęście Holly siedziała w dość odległym końcu stołu i nie mogła go usłyszeć.

– Mówisz, że byłaś dyrektorem do spraw marketingu? – pytał Rick.

– Owszem. Kiedy dostałam ten awans, niewiele kobiet zajmowało kierownicze stanowiska. Obecnie też nie jest ich dużo, ale wówczas była to prawdziwa rzadkość.

– A jak to się stało, że wylądowałaś właśnie tutaj?

– Życie w wiecznym pośpiechu nie jest takie wspaniałe, jak się niektórym wydaje. Ja w każdym razie nie byłam szczęśliwa i któregoś dnia zaczęłam się zastanawiać nad sensem tego, co robię. Jedna z moich mądrych przyjaciółek powiedziała mi: „Wiesz, nie słyszałam, żeby ktokolwiek na łożu śmierci żałował, że za mało czasu spędził w biurze”. Tą przyjaciółką była Holly.

– Jak się poznałyście? – dopytywał się Rick.

– Holly pikietowała firmę, w której pracowałam. Prowadziliśmy doświadczenia na zwierzętach. Szef do spraw reklamy właśnie złożył dymisję i dlatego mnie kazano się zorientować, jak można by się pozbyć demonstrantów. Baliśmy się, że zła prasa może zaszkodzić naszym wynikom sprzedaży. Wysłałam do pikietarzy i natknęłam się na Holly. Wysłuchałam, co mi miała do powiedzenia, po czym przekazałam to wszystko zarządowi. Rozmowa z Holly sprawiła, że zaczęłam się zastanawiać nad tym, co robię i dla kogo pracuję. Miesiąc później złożyłam rezygnację. Zaczęłam pracować w małej firmie komputerowej, należącej do przyjaciela Holly.

– Zmieniłaś dobrze płatną posadę w dużej firmie na coś takiego?

– „Coś takiego”, jak to ładnie ująłeś, jest obecnie trzecią co do wielkości firmą produkującą notebooki. Na pewno o niej słyszałeś. – Podała mu nazwę firmy, której przenośny komputer Rick miał ze sobą w Inner View.

– Holly zna właściciela tej firmy?

– Jest nawet jednym z głównych akcjonariuszy. Kiedy ten człowiek rozkręcał interes, Holly zainwestowała w jego przedsiębiorstwo wszystkie swoje pieniądze. Teraz otrzymuje spore dywidendy.

Rick sprawdził stan konta Holly, wiedział więc, że jest ona osobą zamożną. Przypuszczał, że zawdzięcza to hojnemu tatusiowi, który zaopatrzył ją w pokaźny kapitał. Tymczasem okazało się, że był w błędzie. Rick miał nadzieję, że to jedyny błąd, jaki w tej sprawie popełnił.

– Nadal pracujesz w tej firmie komputerowej?

– Wzięłam urlop bezpłatny, żeby prowadzić seminarium w Inner View.

– Holly mówiła, że ona jest tu dyrektorem.

– Musiałeś ją nieźle zdenerwować, skoro ci to powiedziała. – Sharon z zaciekawieniem przyjrzała się Rickowi.

– A więc to nie jest prawda?

– Oczywiście, że jest. Holly jest tu szefową. Tylko że ona nie przywiązuje do tego najmniejszego znaczenia. Co jej takiego powiedziałeś?

– Nic, co mogłoby ją zirytować – zaperzył się Rick. – Dlaczego uważasz, że coś takiego jej powiedziałem?

– Bo Holly niełatwo daje się wyprowadzić z równowagi. To wyjątkowo spokojna osoba.

Po solidnej kolacji, na którą złożyły się pieczone kurczęta, sałata i kukurydza, Rick też nieco się uspokoił. Sharon udzieliła mu kilku niezwykle cennych informacji, które miał zamiar wykorzystać do skłonienia Holly, aby wróciła do tatusia. Wiedział już, że pieniądze nie są dla niej argumentem, za to na pewno uda się zagrać na jej uczuciach. Rick sądził, że Holly bez trudu da się złapać na każdą łzawą historyjkę,

Musiał jeszcze sam z nią porozmawiać, ale zanim zdążył skończyć jedzenie, Holly wstała od stołu i szybko wyszła ze stołówki.

– Ona nie potrafi długo usiedzieć na jednym miejscu – powiedziała Sharon, zauważwszy zaciekawione spojrzenie Ricka.

– Wiem coś o tym – mruknął Rick. On przecież najlepiej wiedział, ile razy w ciągu ostatnich kilku lat Holly zmieniała miejsce pobytu.

– To wyjątkowa osoba – oświadczyła z przekonaniem Sharon. – Ma mnóstwo przyjaciół. Jesteśmy tu w Inner View jedną wielką rodziną, a Holly to spoiwo, które nas trzyma razem. Weźmy, na przykład, Skye. Ona najdłużej zna Holly. Chyba chodziły do tej samej szkoły.

– A jak ona wygląda, ta Skye? – zainteresował się Rick. Ktoś, kto tak długo znał Holly, mógł mu dostarczyć wielu cennych informacji o tym, jak najprościej namówić tę panienkę na powrót do domu.

– Siedzi tam, przy pierwszym stole. To ta z długim warkoczem. Skye uczy tkactwa, a Whit, jej mąż, jest kucharzem w Inner View. Mają pięcioro dzieci. Dwoje z nich to już dorośli ludzie. Mieszkają w Seattle. Najmłodsza córeczka siedzi obok matki.

– Ta ruda?

– Tak.

A więc ta hippiska z wygadaną córeczką to była Skye, pomyślał Rick. Muszę z nią pogadać, kiedy tej małej nie będzie w pobliżu.

– Ilu instruktorów pracuje w Inner View? – zapytał.

– Na stałe jest nas tu pięcioro. Ale od czasu do czasu wpada ktoś, żeby nam pomóc. Oprócz Holly, Skye i mnie są jeszcze Guido i Byron. Ich też już poznałeś?

– Nie – odrzekł bez wahania Rick. Takie imiona na pewno by zapamiętał.

Guido okazał się osobą tak samo niezwykłą, jak jego imię. Rick nijak nie mógł zrozumieć, że ten potężny człowiek-góra maluje akwarelami przepiękne kompozycje kwiatowe. Guido bardziej przypominał zapaśnika niż malarza. Łysa głowa i złoty kolczyk w lewym uchu potęgowały to wrażenie.

– Ty mi wcale nie wyglądasz na księgowego – mruknął Guido, kiedy Sharon przedstawiła mu Ricka.

– No i co z tego? Ty też nie wyglądasz na akwarelistę – odgryzł się Rick.

– Siedziałem podczas kolacji przy sąsiednim stoliku – ciągnął nie zrażony Guido. Miał głos taki sam jak dowódca okrętu, na którym służył Rick. Był to głos człowieka przyzwyczajonego raczej do warczenia, niż do mówienia, – Słyszałem, jak Wypytywałeś o Holly. Po co ci te wiadomości?

– To piękna kobieta – powiedział Rick.

– Owszem, bardzo piękna. Tylko żeby ci żadne głupstwo nie wpadło do głowy. Będę bardzo niezadowolony, jak się okaże, że ją skrzywdziłeś. Kapujesz?

– Jesteście parą? – zapytał szczerze zdumiony Rick.

– Ona jest dla mnie jak córka. – Guido spojrzał na niego zde gustowany. – Przeszkadza ci to?

– Ani trochę – odrzekł pośpiesznie Rick, bo właśnie zauważył zmierzającą w jego kierunku rudowłosą dziewczynkę.

Spróbował zgubić się w tłumie opuszczających stołówkę uczestników kursu, ale mała była szybka jak pocisk z systemem naprowadzającym. Coraz bardziej zbliżała się do Ricka, który już sobie wyobrażał, co mu zaraz powie.

Rick uznał, że czas się wynosić. Podeszedł do wyjścia w tej samej chwili, w której zbliżył się tam młody człowiek na wózku inwalidzkim.

– Wiek przed urodą – uśmiechnął się młody człowiek, przytrzymując Rickowi

drzwi.

Dopiero teraz Rick zauważył, że do stołówki, oprócz schodów, prowadziła także rampa dla wózków. Jakoś wcześniej nie zwrócił na to uwagi.

– Pali się, czy co? – zapytał młodzieniec na wózku.

Ale Rick był już daleko. Skręcił za róg i wpadł prosto na Holly. Kiedy tylko dotknął jej ramienia, wiedział, z kim ma do czynienia. Była mięciutka, jedwabista i bezbronna jak pisklą. Jego instynkt drapieżnika dał o sobie znać. Rick chwycił swoją ofiarę i nie miał zamiaru jej wypuszczać.

Ale kiedy Holly na niego spojrzała, okazało się, że to nie on ją, ale ona jego złapała w potrzask. Na chwilę granica pomiędzy drapieżnikiem i ofiarą jak gdyby się zatarła. Doskonale do siebie pasowali. Była dokładnie takiego wzrostu jak powinna. Nie za wysoka, ale także nie tak niska, żeby musiał się pochylić, gdyby chciał ją pocałować.

– Dokąd się tak spieszysz? – zapytała Holly bardzo niezadowolona z wrażenia, jakie zrobiło na niej to nagłe spotkanie. – Czyżby cię ktoś gonił?

Ku jej zdziwieniu Rick rzeczywiście obejrzał się za siebie, jakby sprawdzał, czy udało mu się zgubić prześladowcę. Holly bardzo była ciekawa, czego boi się taki twardy facet jak Rick. Odwróciła się i ujrzała stojącą nie opodal Azję. Dziewczynka machała rączką i uśmiechała się promiennie. Holly w mig zrozumiała, o co chodzi. Przypomniała sobie, że Skye opowiadała jej, jak to Azja popisała się przed nowym kursantem swoją znajomością anatomii.

– Nie lubisz dzieci? – zapytała Holly.

– Lubię. Kiedy się nie odzywają – mruknął Rick. Ucieszył się widząc, że młody człowiek na wózku inwalidzkim zaabsorbował sobą dziewczynkę i razem dokąś sobie poszli.

– A więc jesteś zwolennikiem teorii, że dzieci powinno się widzieć, ale nie słyszeć.

– No właśnie – zgodził się z nią Rick.

– To staroświecki pogląd.

– Ja też jestem staroświecki. Poza tym nie mam czasu dla dzieci.

– Już to kiedyś słyszałam. – Holly spoważniała. – Zajmuję się właśnie takimi dziećmi, dla których dorośli nie mieli czasu. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką tym

dzieciom zrobiono krzywdę! One straciły wszelki szacunek do siebie. Nie masz pojęcia, ilu młodych ludzi pije albo się narkotyzuje tylko po to, żeby móc wreszcie poczuć się dobrze z samym sobą. Brak poczucia własnej wartości jest główną przyczyną wszelkich nieszczęść nastolatków. Z samobójstwami włącznie. Nie mając czasu dla dzieci, odbieramy im szansę na szczęśliwe życie. Bo kto ma je nauczyć, że są ważne i coś warte, skoro ich rodzice są zbyt zajęci, żeby z nimi rozmawiać? To zwykła zbrodnia!

– A co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

– Nic. Dzielę się z tobą swoją opinią na ten temat. A to jest właśnie taki temat, który bardzo mnie interesuje.

– Tak mi się wydawało – powiedział niby obojętnie Rick.

Ciekaw był, jakie jeszcze sprawy pasjonują tę niezwykłą osobkę. A dokładnie: co sprawia, że się rumieni i dlaczego jej oczy tak błyszczą.

– Byron ciągle mi powtarza, że nie powinnam się tak ekscytować – powiedziała Holly, jak gdyby chciała się usprawiedliwić. – Widziałam, jak rozmawialiście przed stołówką.

– Ach, mówisz o tym człowieku na wózku – domyślił się Rick. – Nie mieliśmy okazji się sobie przedstawić.

– Uważam, że brak ci wrażliwości – skrzywiła się Holly.

– Mówiono mi już o tym kiedyś – zgodził się Rick. Kobiety często mu powtarzały, że jest wrażliwy jak iguana. Chociaż należy pamiętać, że porzucone kobiety mówią różne dziwne rzeczy.

– Widzę, że nie jest ci przykro z tego powodu – zauważyła Holly.

– Jasne że nie. Jestem, jaki jestem i dobrze mi z tym.

– Pewnie dlatego zajęłeś się matematyką i w efekcie zostałeś księgowym. Ten zawód doskonale spełnia twoją potrzebę analizowania i szufladkowania otaczającego cię świata.

– Znów masz rację – zgodził się Rick. Praca prywatnego detektywa wymagała od niego wyjątkowo szczegółowej analizy faktów.

– Cieszę się, że jesteś z siebie zadowolony – podsumowała go Holly.

Rick po raz kolejny niepomiernie się zdumiał. Gotował się do walki w obronie swej osobowości, swojego własnego świata, a Holly tymczasem nie tylko nie miała

zamiaru walczyć, ale na dodatek obdarzyła go tym swoim promiennym uśmiechem.

– Bo jesteś szczęśliwy, prawda? – zapytała, jakby na wszelki wypadek.

Tu cię mam! Rick uśmiechnął się do siebie. Zaraz mnie dopadnie i zada śmiertelny cios. Tak lepiej. Teraz przynajmniej rozumiem, o co jej chodzi. To taka gra. Zwierzyna usiłuje odwrócić uwagę łowcy.

– Pewnie, że jestem szczęśliwy – odparł. A będę jeszcze bardziej szczęśliwy, kiedy cię odwiozę tatusiowi i zainkasuję pozostałe pięć tysięcy dolców, pomyślał.

– To świetnie. Cieszę się, że jest ci u nas dobrze. – Holly poklepała go po ramieniu. – Mówiłam ci, że się przyzwyczaisz.

– Nie tak szybko, moja panno. Ja wcale nie mówiłem, że jestem szczęśliwy tutaj...

– Pierwsze słowo się liczy, Rick. Do zobaczenia na śniadaniu – zawołała, znikając w mroku.

Rick bał się, że ranek nigdy nie nadejdzie. Z pozostałymi trzema mieszkańcami domku nic go nie łączyło. Dwóch z nich było inżynierami, a trzeci jakimś menedżerem średniego szczebla. Rick przypuszczał, że to on przed chwilą tak strasznie chrapał.

Nie wiadomo zresztą, czy Rick nie wołał chrapania od ogłuszającej ciszy, którą było słycać w tej chwili. Z powodu tej ciszy nie mógł zasnąć. Małe radyjko z magnetofonem, które zabrał ze sobą w góry, także go zawiodło: wysiadły baterie.

Rick nie lubił znajdować się w nieznanym miejscu, w obcej dla siebie sytuacji. A w takim właśnie miejscu i dokładnie w takiej sytuacji znajdował się w tej chwili. Nie chodziło o to, żeby miał coś przeciwko nieskażonej naturze, tylko nie był do niej przyzwyczajony. Był typowym miejskim cwaniakiem. Czuł się pewnie tylko wtedy, kiedy wdychał zapach spalin i słyszał odgłosy miasta. Niechby to nawet była jadąca na sygnale karetka pogotowia. Byleby nie ta ogłuszająca cisza, przerywana od czasu do czasu nie zidentyfikowanym odgłosem jakiegoś szurania. A kiedy szuranie wreszcie się oddaliło, zastąpił je szum poruszanych wiatrem gałęzi drzew. Tego było już stanowczo za wiele. Uważał, że tak samo jak dzieci, drzewa powinno się widzieć, ale nie słyszeć.

– A niech to! – mruczał pod nosem Rick. Ucieszył się, że wreszcie słyszy jakiś ludzki głos, choćby nawet swój własny – Nie będę tu leżał i nasłuchiwał. Do czego to podobne, żeby zwykle drzewa nie dały człowiekowi spokojnie zasnąć!

Wstał, ubrał się i wyszedł z domku. Miał nadzieję, że spacer w chłodnym

powietrzu trochę go uspokoi i potem wreszcie uda mu się zasnąć. Postanowił skorzystać z okazji i zawiadomić starego Redmonda, że znalazł wreszcie jego ukochaną córeczkę. Do tego celu jednak potrzebny był telefon. I to raczej taki, z którego dałoby się skorzystać w odosobnieniu. Rick bez skrępulów otworzyłby zamek przy drzwiach w biurze, gdyby, oczywiście, ktokolwiek pofatygował się to biuro na noc zamknąć. Tak jak się spodziewał, drzwi były otwarte. Rozglądając się na wszystkie strony, wykręcił numer telefonu Redmonda.

– Kto? – warknął starszy pan, niezadowolony z tego, że ktoś ośmiela się go budzić.

– Mówi Rick Dunbar. – Rick także darował sobie wszelkie uprzejmości. – Znalazłem pańską córkę.

– Kiedy przywieziesz ją do domu?

– Właśnie nad tym pracuję. Będę panu przysyłał meldunki.

– Gdzie ona jest?

– Niedaleko. – Rick doskonale wiedział, że gdyby powiedział kochającemu tatusiowi, gdzie przebywa jego córka, stary kutwa natychmiast sam przyjechałby po nią do Inner View, pozbawiając Ricka reszty należnej mu zapłaty.

– Możesz mówić jaśniej? – dopytywał się Howard Redmond.

– Nie.

– Wie, kim jesteś i po co przyjechałeś?

– Nie.

– To dobrze. Mówiono mi, że umiesz sobie radzić z kobietami, Dunbar. Użyj swoich zdolności i namów ją, żeby wróciła do domu. Wiesz chyba, co mam na myśli? Czaruj ją, zasypuj komplementami, zresztą rób, co chcesz. Masz na to dziesięć dni i ani chwili dłużej.

– Skąd ten pośpiech?

– Mówiłem ci, że tracę cierpliwość. Jestem coraz starszy i chcę, żeby moja córka zajęła się wreszcie interesami. Nie po to tyle płaciłem za jej edukację, żebym teraz sam musiał wszystko robić. Zresztą nie będę się przed tobą tłumaczył. Płacę ci za to, żebyś coś dla mnie zrobił. Jeśli masz jakieś wątpliwości, to możesz je teraz wyjawić.

– Nie mam żadnych wątpliwości.

– Więc przestań się zastanawiać nad tym, dlaczego chcę mieć swoją córkę z

powrotem i zacznij myśleć nad tym, jak ją przywieźć do Seattle. Czaruj ją, rób z nią, co chcesz, tylko mija przywieź. Jasne? – Nie czekając na odpowiedź, Howard Redmond odłożył słuchawkę.

To ci dopiero tatuś, pomyślał rozbawiony Rick. Daje mi wolną rękę. Nawet każe robić ze swoją jedyną córką wszystko, na co przyjdzie mi ochota. Wstrętny typ.

Holly nie mogła zasnąć. Siedziała na ganku swego małego domku i popijała fantastyczną herbatę ziołową, którą tylko Skye umiała skomponować. Ta herbata zazwyczaj czyniła cuda, tym razem jednak w niczym Holly nie pomogła.

Gdyby spytała o zdanie Skye, najprawdopodobniej stwierdziłaby, że to pełnia księżycy nie daje Holly zasnąć, sama Holly jednak najlepiej wiedziała, że wszystkie swoje kłopoty zawdzięcza Rickowi Potterowi, księgowemu z Seattle, o którego istnieniu jeszcze wczoraj nie miała zielonego pojęcia. Nie mogła zapomnieć dotyku jego umięśnionego ciała, które czuła tak blisko siebie, kiedy po kolacji niespodziewanie na siebie wpadli. Holly bardzo się tym stanem rzeczy niepokoiła, bo skoro nie pomogła jej ani medytacja, ani herbata Skye, to znaczy, że zanosilo się na coś poważnego.

Nie rozumiała, co tak bardzo ją w tym przedziwnym mężczyźnie pociąga. Widziała przecież w życiu wielu przystojniejszych od niego, ale żaden z nich nie miał w sobie takiej charyzmy, nie był ani w połowie tak pociągający jak ten księgowy. I wcale nie chodziło tu o jego mięśnie czy coś w tym rodzaju, lecz o tę dziwną pewność siebie, która z niego emanowała. Jeśli dodać, że wszystko to razem wzięte opakowała natura w nader atrakcyjną cielesną powłokę, dołożyła diabelskie iskierki w oczach i wyzywający uśmiech, wówczas wszystko będzie jasne. Kiedy ten obcy mężczyzna jej dotykał, działo się z Holly coś absolutnie nadzwyczajnego. A jednak nie życzyła sobie obecności tego czegoś w swoim życiu. A już na pewno nie w związku z Rickiem Potterem.

Był zbyt pewny siebie, zbyt zuchwały i ograniczony. Na pewno lubił dominować i panować nad każdą sytuacją, w jakiej się znalazł. A Holly miała ochotę dać temu arogantowi porządną nauczkę. W ogóle miała na niego ochotę, choć wiedziała, że powinna go unikać jak ognia.

Po rozmowie z Redmondem Rick odnalazł teczkę z dokumentami Pottera, za

którego się podawał. Na szczęście zebrane tam informacje były bardzo powierzchowne. Zanotował sobie ważniejsze dane o przebiegu pracy zawodowej Pottera i jego upodobaniach. Z kopiarki wołał nie korzystać. Błysk światła w biurze mógłby kogoś zainteresować, a na to Rick nie mógł sobie pozwolić.

Okazało się, że Potter jest dyrektorem finansowym w MolTech Industries, a co najważniejsze, że także ma na imię Richard. Ricka ten kolejny szczęśliwy zbieg okoliczności niepomiernie ucieszył. Postanowił sobie, że zrobi wszystko, żeby takich zbiegów okoliczności było w tej sprawie coraz więcej. Wierzył bowiem, że ma siłę sprawczą i że wszystko, na czym mu zależy, może się wydarzyć, jeśli tylko on będzie tego bardzo pragnął.

– *Dannazione!* – zakląła Holly po włosku na widok kolejnego dzieła sztuki gancarskiej, które właśnie się rozpadło. A przecież tym razem prawie mi się udało, pomyślała. Wazon nabierał kształtu i mógł być całkiem ładny. Niepotrzebnie tylko na chwilę się zamyśliłam. Ta krótka myśl o Ricku wystarczyła, żeby zniszczyć taką piękną rzecz.

Był wprawdzie środek nocy, ale Holly ani spać nie mogła, ani siedzieć na ganku już jej się nie chciało. Postanowiła zatem raz jeszcze spróbować szczęścia w gancarstwie. To zresztą także się nie udało. Zniechęcona, uznała, że postara się jednak zasnąć, bo rano będzie nieprzytomna.

Ze zwieszoną głową wracała do swego domku. Ten cały Rick nie jest nawet w moim typie, myślała. Nie rozumiem, dlaczego tak mnie zafascynował. Może to te jego niewinne, błękitne oczy? A może ten uśmieszek.

Nawet nie zauważyła stojącego na jej drodze człowieka. Znowu wpadła na Ricka.

– A niech to dunder świśnie! – zawołała zdumiona i trochę wystraszona. – Naprawdę nie powinniśmy się w ten sposób spotykać.

– Dunder? – zdziwił się Rick?

– To takie przekleństwo. Jeden z moich przyjaciół bardzo często go używa. Podobno jego dziadek tak mówił.

– Masz mnóstwo przyjaciół – zauważył Rick.

– Mam szczęście do ludzi.

– Do rodziny też masz szczęście?

- Przyjaciele są moją rodziną.
- To znaczy, że własnej rodziny nie masz? – dopytywał się Rick,
- Nie mam męża.
- O to nie pytałem.
- Fakt. Ale zaraz byś zapytał.

Rick wiedział, że Holly ani teraz, ani nigdy przedtem nie była mężatką. Znał wszystkie fakty dotyczące życia tej kobiety, od daty urodzenia począwszy, a na wadze skończywszy. Teraz musiał się tylko dowiedzieć, jakich użyć argumentów, żeby dała się zawieźć do tatusia,

Rick potrafił sobie radzić z kobietami. Był absolutnie pewien, że z tą także sobie poradzi i bezpiecznie dowiezie ją do domu. O to, żeby znów nie uciekła, niech się martwi Redmond. Rick nie miał zamiaru jej pilnować, tylko doprowadzić do domu.

– A co się stało z twoją rodziną? – wypytywał ją Rick. – Dlaczego nie chcesz o niej mówić?

– Dlaczego uważasz, że nie chcę o niej mówić? – wykręcała się Holly. Po chwili jednak doszła do wniosku, że przecież nie stanie się nic złego, jeśli przyzna się temu człowiekowi do swoich obaw. – Masz rację. Rzeczywiście nie chcę o niej mówić.

– Nie jesteście w najlepszych stosunkach?

– Nie jestem w najlepszych stosunkach z moim ojcem, który uważa się za Boga, a ponieważ on jest jedynym moim krewnym, to chyba można powiedzieć, że nie jestem w najlepszych stosunkach z moją rodziną. – Holly zdziwiona spojrzała na Ricka. – Jak to się stało, że w ogóle dotknęliśmy tego tematu?

– Zapytałem cię o rodzinę.

– Więc teraz zapytaj mnie o coś innego.

Holly uśmiechnęła się widząc, jak Rick uchyla się przed jakimś owadem, który leciał w jego kierunku. Pomyślała sobie, że to typowa reakcja mieszczaucha. Ale kiedy w wyniku tej typowej reakcji usta Ricka znalazły się niebezpiecznie blisko jej warg, natychmiast przestała się uśmiechać.

A potem Rick ją pocałował. Holly zupełnie nie była na coś takiego przygotowana. Zamknęła oczy i w wyobraźni ujrzała figurki, które przywiozła kiedyś z Holandii. Były to dwie postacie, kobieta i mężczyzna o ustach z magnesu. Tylko te usta trzymały ich przy sobie, bo obie postacie ręce miały splecione za plecami.

Powtarzając pozę swojej figurki, Holly sploła dłonie na plecach. Mocno zacisnęła palce, aby nie zdołały same się rozpleść i żeby, broń Boże, nie dotykały Ricka. Niestety, nie zdało się to na wiele. Lubiła wiedzieć, z czym ma do czynienia. Dotknęła torsu Ricka. Spod cienkiej koszulki emanował niepojęty żar. Wciąż się całowali. Holly nigdy przedtem niczego podobnego nie doświadczyła. Czuła, jak dłonie Ricka wędrują po jej plecach, zsuwają się niżej...

– Dokończmy to w domku – mruknął Rick, przerywając pocałunek tylko na tę chwilę, którą zajęło mu wyartykułowanie tych kilku słów. – W twoim domku.

– Nie rozumiem. – Holly wciąż była trochę oszołomiona i nie od razu dotarło do niej, o co mu chodzi.

– Nie możemy iść do mnie – szepnął Rick. – Tam i tak jest już za dużo ludzi. Poza tym moje łóżko jest strasznie wąskie.

W jednej chwili Holly odzyskała przytomność umysłu. Z całej siły odepchnęła od siebie Ricka.

– Ależ ty jesteś zarozumiała – prychnęła. – Naprawdę sądziłeś, że pójde z tobą do łóżka?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dlaczego się wściekasz? – zdziwił się Rick.

– Jak mogłeś... Dlatego, że pozwoliłam ci się pocałować... Nie myśl sobie, że pójde z tobą do łóżka po jednym pocałunku!

– A po ilu pójdziesz?

– Nie chodzę do łóżka z każdym facetem, z którym się całuję.

– Bardzo mądrze. Tyle jest ostatnio na świecie groźnych chorób. To co, porozmawiamy sobie o medycynie?

– O niczym nie porozmawiamy, tylko pójdziemy spać. Każde w swoim łóżku.

– Do następnego razu.

– Ty chyba masz więcej pewności siebie niż rozumu. – Arogancja Ricka bardzo Holly ubodła. – A ponieważ jesteś księgowym, to musisz być człowiekiem mądrym. Z czego jasno wynika, że twoja beczelność przekracza wszelkie ludzkie normy.

– Owszem, przekracza – radośnie zgodził się Rick.

– Nie wiem, jak ktoś może być dumny z tego, co powszechnie uważa się za wady.

– Holly z niedowierzaniem pokręciła głową. – Na przykład z braku wrażliwości i z ponadnormatywnej pewności siebie. Jest takie jedno wspaniałe powiedzenie dotyczące pewności siebie: „Puste butelki dzwonią najgłośniej”.

– Ale ja nie hałasuję – protestował Rick z miną niewiniątka. -Podchodzę cichutko...

– Zauważyłam to – Holly musiała się uśmiechnąć. – Już pora, żebyś cichutko poszedł do łóżka.

– Masz poczucie humoru – powiedział Rick takim tonem, jakby bardzo go to spostrzeżenie zaskoczyło. – To mi się w kobietach podoba najbardziej.

– A ty jesteś zbyt pewny siebie – odparowała Holly. – To mi się w mężczyznach najbardziej nie podoba. Dobranoc, Rick.

Nieźle ci idzie, Dunbar, pogratulował sobie Rick, patrząc, jak Holly wbiega na ganek swego domku. Ta babeczka jest niesamowita. Na razie jest dwa dla pięknej pani dyrektor i zero dla prywatnego detektywa.

Ponieważ z powodu nocnych wędrówek Holly była trochę niewyspana, postanowiła ubrać się najbardziej kolorowo, jak to tylko możliwe. Miała w czym wybierać. Dawno wyrzuciła z szafy beżowe, szare i większość czarno-białych ubrań. Nie miała też niczego w szkocką kratę. Ten deseń zbyt jej przypominał szkolne mundurki, które przez wiele lat musiała nosić. Na widok szkockiej kraty Holly dostawała gęziej skórki. Teraz mogła się ubierać w to, co tylko chciała, a chciała się ubierać bardzo kolorowo.

Tego dnia wybrała jaskrawoniebieskie legginsy i pomarańczową koszulkę bawełnianą, która sięgała jej prawie do kolan. Przewiązała się w talii utkaną przez Skye szeroką szarfą w kolorach niebieskim i pomarańczowym. Dodała do tego jeszcze sznurkowy naszyjnik i kolczyki w kształcie dzwoneczków. Dokładnie rozczesała włosy, po czym związała je w koński ogon. Jeszcze tylko odrobina tuszu na rzęsy, muśnięcie nosa puszką od pudru i troszeczkę cytrynowych perfum w kremie.

Zostało jej jeszcze sporo czasu na spokojne zjedzenie śniadania, które zazwyczaj składało się z pieczonego przez Skye chleba, dżemu pomarańczowego i kubka doskonałej angielskiej herbaty z mlekiem i miodem. Holly starannie zebrała ze stołu pozostałe po śniadaniu okruchy chleba i rzuciła je zaprzyjaźnionym ptaszkom, które od dawna już na to czekały.

Radosna i uśmiechnięta zjawiała się w biurze.

– Jak się czuje twoja córeczka? – zapytała siedzącą przy biurku Charity.

– Temperatura spadła. To chyba rzeczywiście nic poważnego, ale i tak najadłam się strachu.

– Wyobrażam sobie. Jak się czujesz w roli mamusi?

– Trochę mi ciężko – przyznała Charity. – Ale kiedy tańczyłam w nocnych klubach Arizony, też mi łatwo nie było, a jednak przetrwałam. Wciąż nie wiem, jak ci dziękować, że mi zaproponowałeś pracę u siebie. Nie mam pojęcia, jak długo jeszcze bym wytrzymała w tamtej speluncie.

– To rzeczywiście była spelunka, ale ty byłaś znakomitą tancerką. – Holly uśmiechnęła się do niej. Jakiś czas temu postanowiła zjeść obiad w barze, w którym pracowała Charity. Nie spodziewała się, że będzie to takie podejrzane miejsce, no i że znajdzie w nim oddaną sekretarkę.

– Niestety, facetów, którzy tam przychodzili, mój talent zupełnie nie obchodził. A

potem jeszcze ten Billy Jo... Pobił mnie, kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybyś wtedy nie przyjechała i nie zabrała mnie z tego straszego miejsca.

– Nie rozklejaj się, Charity. – Holly pogłaskała dziewczynę po głowie. – Jesteś teraz członkiem naszej rodziny.

– Nie wszyscy w Inner View pogodzili się z moją przeszłością tak łatwo jak ty.

– Czy masz na myśli jakąś konkretną osobę?

– Byrona. Nigdy na mnie nie patrzy, kiedy ze mną rozmawia. W ogóle bardzo rzadko ze mną rozmawia.

– Byron nigdy o nikim złego słowa nie powiedział. On jest absolutnie wyjątkowy.

– Tak bardzo bym chciała, żeby on mnie lubił. Żebyście mnie wszyscy lubili – poprawiła się Charity i zaraz szybko zmieniła temat, jakby zorientowała się, że i tak już za dużo powiedziała. – Ach, zapomniałam ci powiedzieć, że kiedy dziś rano przyszedłam do biura, okazało się, że drzwi nie były zamknięte na klucz.

– *Hefoete!* – zakląła Holly. Tym razem po szwedzku. – Wiedziałam, że o czymś wczoraj zapomniałam! Czy coś zginęło? Komputer, drukarka i kopiaarka stoją.

– Zdaje mi się, że nic nie zginęło. Nawet papiery na biurku leżą dokładnie tak samo, jak je wczoraj zostawiłam. A, właśnie. Zauważyłam, że pan Potter wreszcie się pojawił.

– Rick Potter. Przyjechał wczoraj po południu.

Rick nudził się jak mops. Prowadzona przez Sharon dyskusja na temat twórczego rozwiązywania problemów zupełnie go nie interesowała. Słuchał jej tylko jednym uchem. W ogóle nie rozumiał, o co tyle krzyku z tym rozwiązywaniem problemów. On rozwiązywał problemy, nie angażując w to żadnej twórczości.

Teraz jedynym jego problemem była Holly. Sporo się już o niej dowiedział. Po pierwsze: nie lubiła swego ojca. Nie było to dla Ricka żadną niespodzianką. Gdyby stary Redmond i Holly byli ze sobą w dobrych stosunkach, nie trzeba byłoby korzystać z usług Ricka. Po drugie: fantastycznie całowała i pasowała do niego tak doskonale, jakby skroili mu ją na miarę.

Żałował, że poprzedniego wieczoru trochę się zagalopował. Miał ją tylko skołować i namówić na powrót do domu. Tymczasem o mało nie poszedł z nią do

łóżka, Dostał wprawdzie od starego Redmonda *carte blanche*, ale... Nie chciał się rozpraszać. Musiał skupić się na zadaniu, które miał do wykonania, no i oczywiście na tych pięciu tysiącach dolarów, czekających na niego w książeczce czekowej Redmonda.

Rick wiedział, że interesy nigdy nie idą w parze z przyjemnością. Dość się w życiu napatrzył na nieszczęśników, którym te dwie sprawy bez przerwy się mieszały. Jemu zależało przede wszystkim na tym, żeby wykonać zlecenie.

Choć niechętnie, musiał w końcu przyznać, że nakłonienie Holly do zrobienia czegoś, na co ona nie ma ochoty, nie będzie wcale takie łatwe, jak mu się z początku wydawało. Była bardzo uparta i do przesady niezależna. Jak dotąd, wszystkie podejmowane przez Ricka próby oczarowania Holly Redmond spełzły na niczym. Najgorsze ze wszystkiego okazało się to jej piekielne poczucie humoru. Jak tylko Rick wypróbował na niej swój urok osobisty, zaraz mu powiedziała, że wolałaby, żeby mówił prawdę. Tymczasem Rick nie był pewien, czy potrafi w ogóle odróżnić prawdę od kłamstwa.

Nie czas na rozczulanie się nad sobą, pomyślał zirytowany. Nie pozwolę sobie na to, żeby mnie ta panienka zmuszała do myślenia. Co ona zresztą może wiedzieć o prawdziwym życiu, skoro całe dzieciństwo i młodość spędziła w najlepszych szkołach, gdzie chyba tylko ptasiego mleka jej brakowało. Nigdy o nic nie musiała walczyć. Mnie z kolei nigdy nic łatwo nie przyszło. Nawet to zlecenie. I żeby nie wiem co, to je wykonam.

- Nie potrafię – jęczał ośmioletni Jordan.
- Pokażę ci, jak to zrobić, i już będziesz umiał – przekonywała go Holly.
- Nie dam rady. Jestem na to za głupi.
- Kto ci to powiedział?
- Nauczyciele i dzieciaki w klasie. Wszyscy mówią, że jestem tępak.

Holly nie raz i nie dwa powtarzano te okrutne słowa. Celowała w tym dyrektorka szkoły, do której Holly chodziła, gdy była zaledwie o dwa lata starsza od Jordana. Teraz, w Inner View, także często słyszała podobne opinie. Tym razem jednak mówiły tak o sobie dzieci, z którymi prowadziła zajęcia.

Kilkoro z nich trafiło do ośrodka za pośrednictwem organizacji społecznych, inne dzięki renomie, jaką Inner View zdążyło sobie wyrobić wśród rodziców. Większość z

tych dzieci nie miała ojców, a zapracowane matki ledwo wiązały koniec z końcem i nigdy nie miały czasu dla swoich pociech. Holly sprawiała, że dzieci te zaczynały myśleć o sobie jako o wartościowych osobach.

Holly sama wymyśliła program zajęć z dziećmi. W końcu nie po to skończyła studia pedagogiczne, żeby własnego ojca doprowadzić do białej gorączki. On sobie życzył, żeby została prawnikiem i przestał płacić za studia, kiedy się okazało, że córka go nie posłuchała. Na szczęście Holly udało się zdobyć niewielkie stypendium. Nie było ono wysokie i musiała pracować jako kelnerka, żeby udało jej się dobrać do końca studiów.

Po uzyskaniu dyplomu pracowała przez jakiś czas jako nauczycielka w San Francisco, ale ciągły brak pieniędzy w miejskiej kasie oraz idiotyczne przepisy wkrótce pozbawiły ją wszelkich złudzeń.

Przez kilka następujących lat Holly miała się różnych zajęć. Żadne z nich nie podobało się ojcu. Uważał, że Holly niepotrzebnie marnuje czas. Życzył sobie, żeby razem z nim prowadziła Redmond Imports, wyszła za męża za solidnego obywatela, a po kilku latach całkowicie przejęła firmę. Jednak Holly sobie tego nie życzyła. Dla jej ojca najważniejsze na świecie były pieniądze, ona zaś nade wszystko ceniła sobie ludzi.

Toteż wcześniej czy później musiała skończyć tak, jak skończyła, czyli jako nauczycielka. I to taka nauczycielka, która zajmuje się „trudnymi”, a więc najbardziej potrzebującymi pomocy dziećmi.

– Wcale nie jesteś głupi – powiedziała spokojnie do Jordana. – Zresztą nie jesteśmy w szkole, tylko na wakacjach i bawimy się w malowanie. Zapomniałeś?

– Co to za wakacje! – prychnął Jordan. – Nawet telewizora nie ma, a o grach komputerowych nikt pewnie nie słyszał.

– A mnie się zdaje, że to mogą być bardzo udane wakacje. – Holly uśmiechnęła się do niego. – Wystarczy, że spróbujesz robić to, co reszta grupy. Wybrałam dla was malowanie, bo w tej dziedzinie nic nie robi się ani źle, ani dobrze, tylko po swojemu.

– To dlaczego nie pozwoliłaś nam pomalować Marcie włosów? – zapytał rezolutnie Lany.

– Ponieważ Marta nie chciała mieć malowanych włosów – odrzekła Holly.

– Ale ja chcę – wyrwał się Bobby, wieczny odkrywca, którego w szkole uważano za dziecko nadpobudliwe.

– Ja też. Ja też chcę mieć kolorowe włosy – zawołał Jordan, próbując dopasować się do grupy.

– Może następnym razem – uspokoiła dzieci Holly. – Dzisiaj chciałabym, żebyście przyjrzeni się sobie w lustrze.

– W lustrze? – powtórzył Jordan. – A po co?

– Żeby sprawdzić, jak będziesz wyglądał z zielonymi włosami – odpowiedział mu Larry.

– Czy pamiętacie te rysunki, które wam wczoraj pokazałam? – zapytała Holly. Te „rysunki” były portretami Rembrandta, Van Gogha i Picassa. – Mówiłam wam, że są to autoportrety, co znaczy, że malarz namalował sam siebie.

– Mnie się najbardziej podobał ten facet, który sobie ucho obciął – wyrwał się Bobby. – Pewnie okropnie mu krew leciała. Ja sobie kiedyś też próbowałam obciąć ucho. Ze sto litrów krwi ze mnie wyciekło.

– Chciałabym, żeby każde z was namalowało swój portret – przerwała mu Holly, widząc pobladłą twarzyczkę Marty.

W programie wychowawczym Inner View autoportrety stanowiły ważny element diagnostyczny. Z tego, w jaki sposób dziecko widzi siebie, dało się wywnioskować, czy i w jakim stopniu samo siebie szanuje. Na przykład małe rączki mogły świadczyć o tym, że dziecko czuje się bezradne, a małe usta – że wszystko, co powie, uważa za mało istotne.

– Ja nie chcę – skrzywił się Jordan. – Ja nie umiem.

– Coś ci pokażę. – Holly podeszła do chłopca i pokazała mu lusterko. – Spójrz w lustro i powiedz mi; co widzisz.

– Siebie.

– No właśnie. Teraz wystarczy tylko narysować to, co widzisz. Pamiętasz naszą rozmowę o liniach, kołach i kwadratach?

– Mnie się podobały te ściśnięte koła – wtrącił się Larry.

– Owale – powiedziała Holly.

– Tak. Moja twarz jest owalem. – Larry narysował na kartce papieru owal i tryumfalnie pokazał swoje dzieło całej grupie. – Udało mi się! Udało! Jestem artystą!

Entuzjazm Larry'ego udzielił się pozostałym dzieciom. Uważnie oglądały w lusterkach swoje buzie, a potem nanosiły na papier to, co zobaczyły. Wkrótce

autoportrety były gotowe, Bobby narysował się z jednym uchem, które na dodatek umieścił na czubku głowy, Marta sportretowała siebie jako patyczkową dziewczynkę trzymającą palec w buzi, a rysunek Larry'ego bardzo przypominał dzieła Picassa. Najbardziej podobny do oryginału okazał się autoportret Jordana. Chłopiec bardzo był z siebie zadowolony.

– Chyba rzeczywiście nie jestem taki tępy – mruczał pod nosem.

– Nie mówiłam? – Holly uśmiechnęła się do niego. – Jasne, że nie jesteś tępy.

Wszyscy jesteście bardzo zdolni.

Rick pierwszy ją spostrzegł. Głaskała po głowie małego chłopca, który patrzył w nią jak w tęczę.

A więc z dziećmi też sobie radzi, pomyślał, Rick. A potem doszedł do wniosku, że to o niczym nie świadczy i nie ma absolutnie żadnego znaczenia dla sprawy. Dla jego sprawy.

Dość długo żył na świecie, żeby przestać wierzyć w to, że mężczyzna, kobieta czy nawet dziecko mogą być z natury dobrymi ludźmi. Dawno temu utracił, wiarę w szczęśliwe zakończenia, jeśli w ogóle kiedykolwiek w nie wierzył. Nie chciał i nie mógł sobie pozwolić na to, aby wzruszyła go ta scena, którą przed chwilą obejrzał.

Holly podniosła głowę. Dopiero teraz go spostrzegła. Zdziwiła się, dlaczego patrzy na nią tak, jakby mu coś złego zrobiła.

– Co cię tu sprowadza? – zapytała, uśmiechając się do niego.

– Mamy dwadzieścia minut przerwy – powiedział Rick.

– Powiedziałeś to takim tonem, jakby dopiero co udało ci się uciec z więzienia.

– Dokładnie tak się czuję.

– Jesteś prawdziwym więźniem? – zainteresował się Bobby. – Mój tata też jest w więzieniu. Może go znasz? On się nazywa...

– Rick nie jest więźniem, tylko księgowym – przerwała chłopcu Holly.

To nie było ciekawe zajęcie i dzieci w jednej chwili przestały się interesować Rickiem. Holly pożałowała, że ona tak nie potrafi.

– Może chciałbyś popatrzeć, jak pracujemy? – zapytała.

Rickowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wszedł do sali, usiadł w kącie i przyglądał się, jak Holly prowadzi zajęcia z dziećmi. Wciąż nie mógł się nadziwić, że istnieje na świecie człowiek, którego uczucia tak wyraźnie odbijają się na twarzy. Nie

tylko w oczach, ale na czole, na policzkach, na ustach... Chyba z pięć minut spędził na myśleniu o ustach Holly. Wspominał ich smak, marzył o tym, żeby go znów poczuć. Nawet nie zauważył, kiedy dzieci wyszły z sali.

– Mam nadzieję, że z tym więzieniem to były żarty. Chyba nie czujesz się u nas więźniem? – zagadnęła Holly.

– Więźniem, który płaci za swój pobyt – mruknął Rick.

– Nie narzekaj – roześmiała się Holly. – Twój pracodawca mógł cię przecież wysłać do jednej z tych koszmarnych szkół przetrwania. Wolałbyś się wspinać po pionowych ścianach zawieszony na wspólnej linie z resztą uczestników kursu?

– A co to za nowe pomysły? – zdziwił się Rick. – Nigdy o czymś podobnym nie słyszałem. To chyba nowa metoda pozbywania się niewygodnych pracowników?

– Nic z tych rzeczy. Wszystkie zajęcia odbywają się pod nadzorem. Chodzi o to, żeby ludzie nauczyli się koordynować swoje poczynania z resztą zespołu. Po takim doświadczeniu stają się bardziej odważni, przestają się bać ryzyka. Uczą się wiary w siebie.

– Wiara i zaufanie – mruknął Rick. – To dobre dla tchórzy i idiotów. Prawda jest taka, że każdy dba wyłącznie o siebie. Ludzie wcale nie są dobrzy. Jeśli tyle się wie, to nigdy się nie przegra.

– Bzdury opowiadasz. Na świecie jest mnóstwo dobrych ludzi, tylko trzeba ich znaleźć albo pozwolić, żeby oni znaleźli ciebie.

– Założę się, że ty jeszcze wierzysz w Świętego Mikołaja.

– Oczywiście – roześmiała się Holly. – A ty w niego nie wierzysz?

– W bajki dla grzecznych dzieci? Nie. I w szczęśliwe zakończenia też nie wierzę.

– To bardzo smutne. – Holly przyglądała mu się z namysłem. —Nie oświecony, zbyt pewny siebie, niewrażliwy i na domiar złego nie wierzy ani w istnienie dobrych ludzi, ani w szczęśliwe zakończenia. Trzeba będzie solidnie nad nim popracować.

– Co ty znowu kombinujesz? – zaniepokoił się Rick.

– Zastanawiam, czy jest w tobie coś wartościowego. Możesz mnie uważać za wariatkę, ale jeszcze nie postawiłam na tobie krzyżyka.

– Czy możemy zatem wrócić do tego, na czym wczoraj wieczorem skończyliśmy?

– W żadnym wypadku! Interesuję się tobą wyłącznie ze względów zawodowych.

– Bujasz – powiedział cicho Rick. – Interesujesz się mną z powodów osobistych.

– Cóż za niesamowita pewność siebie. – Holly położyła mu dłoń na ustach. – Zanim mi powiesz, że miałbyś ochotę pokazać mi, jaki naprawdę jesteś, muszę ci przypomnieć, że...

Kiedy poczuła na dłoni ciepły język Ricka, w jednej chwili zapomniała, o czym właściwie miała mu przypomnieć. Szybko cofnęła rękę.

– O czym chcesz mi przypomnieć? – zapytał z szatańskim błyskiem w oku.

– O niczym. Wydaje mi się, że i tak wiesz już stanowczo za dużo – odcięła się. Nie rozumiała, dlaczego całe jej ciało tak dziwnie drży.

– Więc może nie trzeba już nade mną pracować?

– Niestety, trzeba. Przyjdź jutro na moje zajęcia z rysunku. Po południu masz wolną godzinę. Możesz ją przeznaczyć na coś pożytecznego.

– Proponujesz mi prywatne lekcje? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy! Wziął ją za rękę i głaskał bardzo powoli, co nie wiadomo dlaczego sprawiło Holly w stan napięcia erotycznego.

– Nic podobnego. Proponuję ci tylko chwilowy powrót do dzieciństwa.

– O, nie. Dziękuję. – Rick puścił jej dłoń, jakby nagle zaczęła go parzyć. – Nie mam ochoty wracać do dzieciństwa. Nawet na chwilę.

– Tak źle było? – zapytała cicho Holly.

Rick od razu się zorientował, że wreszcie znalazł właściwą drogę do Holly, ten guzik, który trzeba nacisnąć, żeby poszła z nim na koniec świata. A jednak się zawahał. Nigdy nikomu nie pozwalał się nad sobą uzalać. Tym razem jednak była to prawdopodobnie jego jedyna szansa. Jeśli chciał zdobyć zaufanie tej kobiety, musiał jej pozwolić na litość. W końcu był w pracy, a nie na wakacjach.

– Jeśli matka umiera, kiedy dziecko ma trzynaście lat, a ojciec zapija się na śmierć, to chyba rzeczywiście jest źle – powiedział.

– Moja mama umarła, kiedy miałam osiem lat. Czasami bardzo za nią tęsknię, chociaż właściwie nie pamiętam nawet, jak wyglądała. Po śmierci mamy ojciec spalił wszystkie jej zdjęcia...

– Mój zrobił dokładnie to samo.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Przynajmniej tym razem Rick nie musiał kłamać. Wprawdzie dużo tych zdjęć nie było. Pijaństwo ojca pochłaniało wszystkie domowe fundusze. Czasami

nawet te przeznaczone najedzenie i na opłacenie czynszu. O porządnym aparacie fotograficznym i potrzebnych do niego filmach nie można było marzyć. Ale kilka zdjęć mamy w domu było, tylko ojciec wrzucił je do pieca. Razem z nimi spłonęła wiara Ricka w szczęśliwe zakończenia.

– Więc jednak mamy ze sobą coś wspólnego – powiedziała Holly.

– Na to wygląda – zgodził się Rick. Nie rozumiał, dlaczego czuje się winny, choć tym razem mówił wyłącznie prawdę.

– Coś nie w porządku? – zapytała Holly, widząc, że się zamyślił.

– Nic ważnego. Sam sobie z tym poradzę.

– Powinieneś już chyba wracać na zajęcia. – Holly spojrzała na zegarek. – Bardzo się cieszę, że wreszcie porozmawialiśmy ze sobą szczerze.

I na tym koniec, pomyślał Rick. Dokuczanie rozpuszczonej panience, która zawsze dostawała to, czego tylko zapragnęła, flirtowanie z nią, a nawet całowanie jej to co innego niż zwierzanie się jej i opowiadanie o swoich problemach. Więcej się to nie powtórzy. Muszę być bardzo zmęczony, skoro w ogóle rozmawiałem z nią o swoim dzieciństwie. Tak, na pewno jestem przemęczony.

– Ja też się cieszę, że udało nam się porozmawiać – powiedział. Rzeczywiście, mógł być z siebie zadowolony. Zbliżył się o kilka kroków do czekających na niego w Seattle pięciu tysięcy dolarów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tej nocy Rick także nie mógł zasnąć. Znów przez te przekłete drzewa, które ani przez chwilę nie przestawały szumieć. Wyszedł więc na spacer. Niestety, tym razem nie miał tyle szczęścia, żeby się natknąć na Holly.

Choć było zaledwie kilka minut po dziesiątej, w obozowisku panowała cisza. Jakby to był środek nocy, pomyślał z obrzydzeniem Rick.

A potem usłyszał śmiech mężczyzny. Bardzo był ciekaw, kto, gdzie i dlaczego się śmieje. Postanowił to sprawdzić, bo i tak nie miał nic lepszego do roboty. Śmiech dochodził z najmniejszego domku w całym obozowisku. Drzwi stały otworem i już z daleka widać było, co dzieje się w środku. Whit, Guido i ten trzeci, chłopak na wózek inwalidzkim, siedzieli przy stole. Rick dopiero po chwili przypomniał sobie, że ów kaleka ma na imię Byron.

– Chodź do nas, Rick – zawołał Byron.

To niesamowite, zdziwił się Rick. Ten facet ma chyba noktowizor w oczach, bo jak inaczej dostrzegłby mnie w tych ciemnościach.

Kiedy zobaczył leżącą na stoliku przed Byronem sporą stertę pieniędzy, zdziwił się jeszcze bardziej.

– W co gracie? – zapytał.

– A w co ty chciałbyś zagrać? – zapytał go Guido.

– Nie ma to jak pokerek – uśmiechnął się Rick, siadając na wolnym krześle. – Co wy na to?

– A my na to, jak na lato – roześmiał się Guido. – Pięć dolarów na początek. Pasuje?

– Pasuje.

– Ale wygrana nie idzie do kieszeni, tylko na cel dobroczynny – sprowadził go na ziemię Byron. – Możesz sobie wybrać, jaki chcesz.

– Wszystko mi jedno. – Rick wrzucił ramionami. Skoro wygrana kwota nie znajdzie się w portfelu Richarda Dunbara, było mu absolutnie wszystko jedno, na co jego pieniądze zostaną przeznaczone. – No to jak? Gramy czy gadamy?

– Nie wiem, czy to rozsądnie siadać do pokera z księgowym – mruknął Guido. –

Taki oblatany z cyframi facet ma pewnie jakiś system. Co będzie, jak nas ogra?

– Nie mam żadnego systemu – zapewnił go Rick. – Jestem szalonym ryzykantem.

– Jak byś miał jakiś system, i tak byś się do tego nie przyznał – stwierdził Guido.

– Gdzie ty właściwie pracujesz?

– W MolTechu – odrzekł bez wahania Rick. – Co jest, chłopaki? Wywiad środowiskowy czy pokerek? Jeśli nie chcecie ze mną grać, to powiedzcie otwarcie.

– Jeśli o mnie chodzi, to chętnie uwolnię cię od nadmiaru gotówki – powiedział Byron.

– Ja też – mruknął Guido. – Tasuj karty.

– Mówię ci, że ten Rick w niczym nie przypomina księgowego.

– Daj spokój, Holly. – Skye spojrzała na nią zdziwiona. – Nigdy nie oceniałaś ludzi według tego, jak wyglądają.

– Fakt, ale ten facet wygląda wyjątkowo atrakcyjnie.

– Jeśli ktoś lubi takie typy... – Skye najwyraźniej nie podzielała jej opinii.

– Ja za takimi mężczyznami nie przepadam – mruknęła Holly i nałożyła sobie na talerzyk jeszcze jeden kawałek tortu czekoladowego. Zawsze wracając z miasta przywoziła tort czekoladowy i spory zapas owocowych Zeków. Uwielbiała słodycze.

– Skoro ten typ ci się nie podoba, to w czym problem? – zapytała Skye.

– Sama nie wiem. Na pewno jest w nim coś, tylko ja nie potrafię tego nazwać. – Holly uśmiechnęła się rozmarzona.

– Boję się, że zaczniesz mi na nim zależeć, a potem on mi złamie serce.

– Guido by mu wówczas kości połamał – powiedziała Skye.

– Chyba mu tego nie powiedział? – przestraszyła się Holly.

– Znasz Guida. – Skye wzruszyła ramionami. – On ma silnie rozwinięty instynkt opiekuńczy. Szczególnie w stosunku do ciebie.

– Obiecał mi, że przestanie być taki opiekuńczy,

– I to, że przestanie się objadać lodami, też ci obiecał. I co z tego?

– Z czego? – zapytał Guido, wchodząc do domku Holly wraz z pozostałymi mężczyznami.

– Chodzi o to, że obiecałeś nie jeść lodów – wytknęła mu Holly. Od razu zauważyła podążającego za Byronem Ricka.

– Ograniczam się. – Guido spuścił głowę.

– Gdybyś miał pojęcie, ile jest w nich kalorii... – zaczęła Skye.

– Nie chcę o niczym wiedzieć – przerwał jej Guido. – A tort czekoladowy jest niskokaloryczny?

– Czasami jest – uśmiechnęła się do niego Holly. – Kroi się go na kawałki, żeby kalorie wywietrzały.

– Ile dziś przegrałeś? – zapytała Skye Whita.

– Dwadzieścia dolców. Tym razem postanowiliśmy przeznaczyć całą sumę na schroniska dla bezdomnych.

– A ty ile przegrałeś, Rick? – zapytała Holly.

– Dlaczego uważasz, że przegrałem?

– Bo wiem, że nikt nie gra w pokera tak dobrze jak Byron.

– Trafiła kosa na kamień – uśmiechnął się Rick.

– To niesamowite – zdziwiła się Holly. – Nigdy nikt taki nam się tu nie trafił. A skąd wiedziałeś, że oni grają?

– Byron mnie zaprosił.

– Byron, co to za nowe metody treningowe? Demoralizujesz kursantów, wciągając ich w gry hazardowe. – Holly żartobliwie pogroziła Byronowi palcem.

– A co miałem zrobić? – bronił się Byron. – Ten facet czuł się osamotniony i szukał jakiejś rozrywki. Powiniennem go spławić?

– Fakt – wtrącił się Rick. – W każdą środę grywam z kolegami w pokera. Lubię takie męskie spotkania.

– Tylko dlatego są typowo męskie, że oni nie chcą ze mną grać – powiedziała Holly.

– Dlaczego? Zadajesz im głupie pytania, czy nie możesz pojąć, o co w tej grze chodzi? – zapytał kpiąco Rick.

– Powiesz mu, czy ja mam powiedzieć? – zapytała Holly Byrona.

– Nie dopuszczamy jej do gry, bo zawsze nas ogrywa – oświadczył Byron.

– No właśnie. – Holly wstała. – A teraz podam wam herbatę.

– Pomogę ci – zaofiarował się Rick, drepcząc za nią jak wierny piesek.

Patrzył w milczeniu na krzątającą się po kuchni Holly. Wyjęła z pudełka garść herbacianych liści i wyspała je do imbryka. Rick zauważył ten imbryk, gdy tylko

wszedł do kuchni. Na całym świecie nie było chyba drugiego takiego naczynia. Miało ono kształt różowego hipopotama z długimi czarnymi rzęsami i białą plamą na uchu. Rick wiedział już, że Holly Redmond ma własny, niepowtarzalny sposób na życie i że otacza się tylko takimi przedmiotami, które do tego sposobu pasują.

I Ciekawe, czy ona w łóżku też jest taka twórcza i pełna inwencji, pomyślał Rick. Może też lubi wolność i eksperymenty? Holly czuła na sobie jego wzrok. Bez trudu mogła się domyślić, co mu chodzi po głowie. Naprawdę zdziwiła ją tylko własna reakcja na to jego spojrzenie. Czuła się tak, jakby jednocześnie leciała na lotni i płynęła tratwą po wezbranym górskim potoku. Było to uczucie porównywalne z tym, którego doświadczała we własnej kuchni pod ekscytującym spojrzeniem Ricka. Jego ciemne oczy hipnotyzowały ją. Sprawiały, że musiała do niego podejść...

Elektryczny czajnik cichym kliknięciem obwieścił, że woda się zagotowała, Holly drgnęła gwałtownie. Może to i lepiej, pomyślała. Muszę się zająć parzeniem herbaty, a nie jakimiś głupotami.

Rick wciąż milczał i ani przez chwilę nie przestał na nią patrzeć. Holly chciała powiedzieć coś, co przerwałoby wreszcie tę nieznośną ciszę, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Na szczęście pomógł jej imbryczek, do którego właśnie nalewała wrzątek. O czymś takim można było rozmawiać bez końca.

– Jak ci się podoba mój imbryk? – zapytała. Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: – Kupiłam go na pchlim targu w Kolorado. W ogóle te imbryczki to interesujące przedmioty. Zaczęto je wytwarzać w okresie dynastii Ming, na początku szesnastego wieku. Są ludzie, którzy kolekcjonują imbryki do herbaty.

Holly wciąż paplała, a Rick wpatrywał się w nią jak urzeczony. Uznała, że koniecznie musi mówić dalej.

– Pewnie nieraz się zastanawiałeś, jak to się stało, że ludzie w ogóle zaczęli pić to zielsko. Według legendy gałąź herbacianego krzewu wpadła przypadkiem do kociołka z wrzątkiem, gotowanym dla chińskiego cesarza Shen Neng. Podobno tak mu się spodobał smak i zapach tego naparu, że od tego czasu Chińczycy zaczęli pić herbatę. No, a teraz wszyscy ją pijemy.

– Jesteś chodzącą encyklopedią, Holly. – Rick pokiwał głową z podziwem.

A ty jesteś chodzącą bombą zegarową, pomyślała Holly, wściekła na siebie i na cały świat przy okazji. Ta złość nawet ją ucieszyła. Woląла irytację od trudnego do

zdefiniowania i niebezpiecznego uczucia, z którym miała do czynienia kilka chwil temu. Z irytującymi facetami doskonale sobie radziła.

Holly prowadziła tylko jeden rodzaj zajęć dla dorosłych: ćwiczenia z kreatywności. Rick siedział okrakiem na krześle. Holly zastanawiała się, czy w pracy tak samo się zachowuje, ale trudno jej było wyobrazić go sobie siedzącego przy biurku w tak nonszalanckiej pozycji. Wprawdzie zajęcia odbywały się na łonie natury, a jednak pozostali uczestnicy kursu nie byli ani w połowie tak zrelaksowani jak Rick.

– Porozmawiamy sobie dzisiaj o rutynie – zaczęła Holly, przechadzając się pomiędzy stolikami. Wiatr lekko unosił jej długą, szyfonową spódnicę, malowaną w błękitne tulipany. – Rutyna sprawia, że jesteśmy bardziej pewni siebie. Z drugiej jednak strony hamuje naszą kreatywność i usypia zdolność obserwacji.

Rick patrzył na Holly i zastanawiał się, jak ona to robi, że mimo wczesnej pory jest taka pełna życia. On sam tej nocy znów niewiele spał. Przekłete drzewa wciąż nie pozwalały mu zmrzyć oka. Obiecał sobie, że dziś na pewno pojedzie do miasta po baterie do radia. A przy okazji zje solidnego hamburgera.

– Chcę was namówić na prosty eksperyment – mówiła Holly. – Poćwiczymy sobie kreatywność.

Rick mógł myśleć tylko o jednym sposobie ćwiczenia kreatywności z Holly. Ale tego nie należało robić przy ludziach.

– Dobrze przypatrzcie się temu, co was otacza – ciągnęła Holly. – Pozwólcie waszym zmysłom odczuć widoki, dźwięki i zapachy. Niech to wszystko w was wniknie.

Rick o mało nie jęknął. Zamknął oczy i wyobraził sobie, iż to on wnika w Holly i że ich ciała połączyły się w jedno.

– Dobrze się czujesz, Rick? – zapytała.

– Tak. – Rick otworzył oczy. – Wspaniale.

– Bardzo dobrze, że zamknąłeś oczy – pochwaliła go Holly. – W ten sposób łatwiej jest się skoncentrować na otaczających cię dźwiękach i zapachach.

Jedyny problem Ricka polegał na tym, że koncentrował się wyłącznie na zapachu Holly, Tym razem pachniała cytryną. Jeśli zaś chodzi o dźwięki, to, poza głośnym biciem swojego serca, słyszał jeszcze tylko, jak oddycha stojąca obok niego Holly.

Słyszał także jej głos, gdy objaśniała coś uczestnikom kursu. Jej głos, tak samo jak spojrzenie, był niesłyszanie ekspresyjny. Słysząc w nim było entuzjazm i pasję, z jaką prowadziła swoje seminarium. Przypominał głos syreny. Potrafiła skłonić mężczyznę, żeby zrezygnował ze swej niezależności i podporządkował się jej wymaganiom. Rick wiedział, co działo się z marynarzami, którzy dali się skusić śpiewającym syrenom; ich okręty roztrzaskiwały się na skałach.

– Wydaje mi się, że jesteś bardzo spięty, Rick – zauważyła Holly. – Rozluźnij się. Oddychaj głęboko. To ci na pewno pomoże.

Drgnął gwałtownie, kiedy poczuł na ramionach dotknięcie jej dłoni.

– Ty dobrze wiesz, co mi może pomóc – powiedział Rick bardzo cicho. – Jeśli chcesz, żebym zaraz, teraz, przy wszystkich zaczął cię całować, to natychmiast przestań mnie dotykać.

Spodziewał się, że Holly się od niego odsunie, a ona tymczasem pogłaskała go po policzku.

– Spróbuj się jednak skoncentrować na ćwiczeniach – poprosiła. Potem się do niego uśmiechnęła i podeszła do innego uczestnika kursu, Rick ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Nie słyszał, co mówiła. Zresztą niewiele go to obchodziło. Był zły na siebie, a także na cały świat, i zupełnie nie rozumiał, co się z nim dzieje. Bo w to, że jest zazdrosny o jakiegoś łysiejącego inżyniera, z którym Holly rozmawiała podczas zajęć, nie mógł uwierzyć.

To czyste szaleństwo, pomyślał Rick. Ja chyba po prostu za długo nie miałem kobiety. Odkąd rok temu zerwałem z Liz, prawie z nikim się nie spotykam.

Związek Ricka z Liz zarówno jemu, jak i jej bardzo odpowiadał. Skończył się, kiedy Liz dostała awans, który wiązał się z koniecznością wyjazdu do Singapuru. Poznała tam jakiegoś bankiera i została jego żoną.

Czasami Rick za nią tęsknił. Nie kochali się, nawet bardzo za sobą nie szaleli, ale zaspokajali nawzajem swoje potrzeby. Teraz, kiedy potrzeby Ricka od dawna nie były zaspokajane, oszalał na sam widok Holly.

– Nie da się przecenić roli, jaką odgrywa kreatywność w rozwijaniu poczucia własnej wartości – mówiła Holly. – Kiedy dziecko jest stale krytykowane lub gdy dorośli nie zwracają na nie uwagi, jego osobowość się wypacza. Przyjechaliście do Inner View po to, żeby odzyskać tę spontaniczną zdolność twórczego myślenia, którą

każdy z was w dzieciństwie posiadał i z której skutecznie was wyleczono. Chciałabym uruchomić potencjał wewnętrzny każdego z was i w ten sposób umożliwić otwarcie się na nowe możliwości. Niektórym z was te możliwości odebrano już we wczesnym dzieciństwie. Jeśli tak się dzieje, dziecko, zamiast poczucia bezpieczeństwa i pewności siebie, wyrabia w sobie przekonanie, że nic nie jest warte i do niczego się nie nadaje.

– Ty przynajmniej jesteś bardzo pewna siebie – wtrącił Rick.

– Ty także – odparła Holly. – Choć pozory przeważnie mylą. Taki zadziorny i zbyt pewny siebie człowiek zazwyczaj w głębi duszy ma bardzo złe mniemanie o sobie, a pewność siebie to tylko maska, pod którą ukrywa się załkniiony, mały chłopczyk.

– Zgoda, ale co te wszystkie teorie mają wspólnego z nami? – dopytywał się Rick.
– I w jaki sposób mają nam pomóc w pracy?

– Nauczycie się nowych sposobów rozwiązywania problemów i bardziej efektywnych, a więc pozwalających szybciej uporać się z pracą, metod działania.

– I nauczymy się tego wszystkiego, słuchając śpiewu ptaków? – zakpił Rick.

– Nauczycie się tego wszystkiego, słuchając. Bo właśnie słuchanie jest w dzisiejszych czasach jedną z najważniejszych umiejętności kadry kierowniczej. Ty szczególnie powinieneś się zająć rozwijaniem w sobie tej umiejętności. – Holly spojrzała na Ricka znacząco, po czym zwróciła się do reszty grupy. – Koniec zajęć. Dziękuję. Za piętnaście minut zaczyna się seminarium Byrona.

– Czy to, co mówiłaś o dzieciństwie, dotyczyło także ciebie? – zapytał Rick, kiedy wszyscy sobie poszli,

– To, co mówiłam, dotyczyło wszystkich. Jeśli się dziecko ciągle strofuje, to ono przez całą resztę życia słyszy taki wewnętrzny głos, który wciąż mu powtarza: niczego nie umiesz, do niczego się nie nadajesz, jesteś nikim. Wówczas nie można uwierzyć w własne możliwości.

– Dobrze, że mnie nic takiego się nie przytrafiło.

– Ciekawe. Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Może wreszcie zechciałbyś mi powiedzieć prawdę.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Rick się zaniepokoił. Czyżby jakimś cudem odgadła, kim on jest i po co naprawdę tu przyjechał?

– Chodzi mi o to, że wciąż się chowasz za tą swoją maską twardziela, za cynicznym uśmiechem i głupawymi uwagami.

– Każdy z nas ma jakieś mocne strony – bronił się Rick. – Moje atuty to właśnie cyniczny uśmiech i głupawe uwagi.

– Każdy z nas ma też swoje słabości. – Holly uśmiechnęła się do niego. – Chociaż ty byś pewnie wołał, żebym sobie pomyślała, że nie masz żadnych słabości.

– Przed tobą nic się nie ukryje – kpił spokojny o swoje incognito Rick. – Przyznaję, że mam słabość do blondynek o piwnych oczach.

– W takim razie zaraz pójde nałożyć inne szkła kontaktowe – odparowała Holly. – Mogą być niebieskie? Zawsze chciałam mieć błękitne oczy.

– Zostaw swoje oczy w świętym spokoju – powiedział Rick.

– Nie lubię, kiedy ktoś mi rozkazuje – prychnęła Holly.

– Ani ja. Służyłem w marynarce wojennej i do końca życia mam dość słuchania rozkazów. A ty jaki masz powód?

– Ojca, któremu się wydawało, że jest głównodowodzącym. Bogu dzięki, że skończyłam już dwadzieścia jeden lat i nie może mnie chwycić w swoje szpony. Wreszcie jestem bezpieczna. Naprawdę wolna.

– A może jesteś dla ojca trochę niesprawiedliwa? Przecież on cię, na pewno bardzo kocha. – Rick z rozmysłem odwołał się do poczucia winy, jakie każdy człowiek czuje wobec swych rodziców. – Może za tobą tęskni?

– Jeśli nawet, to jego problem. Mnie to już nie obchodzi. – Nie obeszloby cię nawet, gdyby umarł? – zapytał zaskoczony tonem jej głosu Rick.

– Tego nie powiedziałam. Oczywiście, że nie życzę mu źle. W końcu jest moim ojcem. Ale nie pozwolę mu siebie zniszczyć.

– Daj spokój. Mówisz o nim jak o jakimś potworze.

– On nie jest potworem, tylko pajakiem. Oplata ludzi swoją siecią, paraliżuje ich, wysysa z nich wszelką radość życia i spontaniczność, aż w końcu stają się posłusznymi jego rozkazom. Żąda ślepego posłuszeństwa. A ja nie jestem ani ślepa, ani posłuszna. To bardzo dobrze, że się ze sobą nie spotykamy. Dla niego także.

– Skąd ty możesz o tym wiedzieć?

– Może ujmę to inaczej. Ja czuję się tym lepiej, im dalej od mojego ojca się znajduję.

– A gdyby, na przykład, zachorował, to czy pojechałabyś do niego? – zapytał Rick.

– Ciekawe, dlaczego tak nagle zaczęłaś się interesować moim ojcem. – Holly zaczęła coś podejrzewać. – Przecież nawet go nie znasz. A może się mylę?

– Twojego ojca nie znam, ale ja też kiedyś miałem ojca. Mówię ci, lepiej zawrzyj z nim pokój, zanim będzie na to za późno.

– Pamiętam. Mówiłeś, że twój ojciec nie żyje.

– Mówiłem, że zapał się na śmierć. To jednak pewna różnica.

– Uważasz, że zrobił to celowo? Nie wiesz, że alkoholizm to choroba?

– Oszczędź sobie kazań. Dość się ich nasłuchałem.

– Zupełnie zapomniałam. Jesteś przecież twardym facetem, którego nikt niczego nauczyć nie może.

– No właśnie. Dokładnie taki jestem.

– Bzdura – obruszyła się Holly. – Wcale nie jesteś taki. Taki jest tylko mój ojciec. Ja potrafię dostrzec różnicę. Oczywiście, jeśli się bardzo postarasz, to staniesz się do niego podobny, ale wydaje mi się, że ciebie można by jeszcze uratować..

– Co ci się najbardziej podoba w twoim rysunku? – zapytała Holly Bobby'ego.

– Zielona krew – odrzekł chłopiec bez chwili namysłu.

– Rzeczywiście, rysunek jest bardzo kolorowy. Opowiedz mi o nim.

– Ja ci opowiem o swoim – niecierpliwiał się Larry.

– Za chwilę, Larry – zmitygowała go Holly. – No, Bobby, opowiadaj.

– To jest radioaktywny mutant jaszczurki, który chce zjeść to miasto w chmurach – powiedział z przejęciem Bobby.

– Skąd się wzięła w chmurach jaszczurka? – dopytywał się Larry. To, że miasto też było w chmurach, zupełnie mu nie przeszkadzało.

– Bo to latająca jaszczurka – wyjaśnił Bobby. – Nie widzisz, że ma skrzydła? A tam, na samej górze, jest statek kosmiczny Supermena. Supermen strzela do jaszczurki z pistoletu laserowego.

– Bardzo mi się podoba twoje miasto – pochwaliła chłopca Holly.

Bobby promieniał. I właśnie o to chodziło. Holly prosiła dzieci, żeby opowiadały jej o tym, co narysowały. Chciała je w ten sposób nauczyć szacunku do własnego dzieła, pragnęła, aby uwierzyły w siebie i nie musiały już polegać na niesprawiedliwych ocenach dorosłych. Ważnie zrobiła kolejny krok na tej nietłatwej

drodze.

Po skończonych zajęciach poszła prosto do swego domku. Musiała tam wreszcie zrobić porządek, a przy okazji wypróbować nowy odkurzacz, który kupiła poprzedniego dnia w Tacoma. Dotąd, nie był jej potrzebny, a skoro teraz zdecydowała się go kupić, to chyba znaczyło, że dojrzała wreszcie do osiadłego trybu życia.

Nawet się nie przebrała, tylko od razu wzięła się do sprzątanía. Jednak wcale nie myślała o tym, co robi, tylko o Ricku. Zresztą ostatnio prawie bez przerwy o nim myślała. Podchodzenie do niego podczas zajęć było błędem, myślała, odkurzając dywan w saloniku. Wprawdzie rzadko się odzywał, ale za to nie szczędził jej tych swoich spojrzeń, które sprawiały, że czuła się, jakby była zupełnie naga.

Ktoś raptownie pociągnął ją za spódnice. Holly dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to odkurzacz. Chciała wyłączyć przekłete urządzenie, ale nie mogła się zorientować, gdzie jest wyłącznik.

– Przestań! – zawołała bezradnie, jakby rzeczywiście wierzyła, że bezduszna maszyna zechce się jej podporządkować.

– Zawsze mi się wydawało, że lepiej wyłączyć odkurzacz, niż na niego krzyceć – usłyszała głos Ricka.

– Bardzo mi pomogłeś. – Holly wreszcie znalazła wyłącznik i odkurzacz zamilkł.

Niestety, spódnica wciąż tkwiła w przepastnym gardle maszyny. Sięgająca kostek, teraz była uniesiona tak, że nie zakrywała nawet kolan Holly.

– Odkurzanie to bardzo niebezpieczna praca – zakpił Rick.

– Skąd ty się tu w ogóle wzięłeś?

– Akurat tędy przechodziłem. Usłyszałem twój krzyk, więc zajrzałem przez okno, żeby się zorientować, o co chodzi. Kiedy zobaczyłem, jak walczysz z odkurzaczem, pospieszyłem ci na ratunek. – Rick wyłączył urządzenie z sieci, ale, zamiast zrobić cokolwiek poza tym, usiadł i przyglądał się połączonej z odkurzaczem Holly.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała Holly znacznie łagodniejszym tonem, niż sobie to zamierzyła.

– Podziwiam widok – odparł niewzruszony Rick.

– Podziwiaj raczej Mount Rainier, a nie moje nogi.

– Wolę twoje nogi.

– Nie doprowadzaj mnie do ostateczności – ostrzegła go Holly. – Nie zapominaj,

że mam w domu głodny odkurzacz, który pożera ludzi. I wiem, gdzie sypiasz.

– Ale się przestraszyłem! – Uśmiechał się do niej tym swoim niezwykłym uśmiechem zdobywcy.

– Inaczej byś śpiewał, gdyby to ciebie chciał zjeść odkurzacz. Może byś mi wreszcie pomógł.

– Już się robi – mruknął Rick.

Delikatnie musnął palcami jej kolano. Holly zadrżała. Znow ogarnęło ją to dziwne uczucie, którego doznawała zawsze, kiedy Rick był w pobliżu. Kiedy się nachylił nad odkurzaczem, Holly miała ogromną ochotę odgarnąć mu z czoła kosmyk włosów. Miała takie włosy, które po prostu chciało się głaskać. Niepokoiło ją trochę to, że wszystko, co dotąd udało się jej ustalić, dotyczyło tylko wyglądu zewnętrznego Ricka. Holly starała się dostrzec coś więcej. Miała nadzieję, że uda jej się dowiedzieć, co właściwie tak bardzo ją do niego ciągnie. Nie wątpiła, że musi to być coś nadzwyczajnego. Bo przecież spotkała w życiu wielu przystojnych mężczyzn, a jednak nigdy żaden z nich tak bardzo na nią nie działał. Zwykle osądzała ludzi, korzystając ze swego niezawodnego instynktu. Tym razem jednak było jej znacznie trudniej, ponieważ Rick był zupełnie inny niż ludzie, z którymi dotąd miała do czynienia.

Czuła jego dłonie na swojej nodze. Jego palce były takie delikatne... Dla Holly dotykanie było bardzo ważne. Może dlatego, że jako wychowanka szkół z internatem, niewiele zaznała w dzieciństwie pieczyoty. Za to teraz potrafiła odczytać ukryte w dotyku przesłanie. Dłonie ludzi zwykle informowały ją o tym, że ich właściciel jest przebiegły albo że traktuje ją protekcyjnie i ani trochę nie szanuje. W dotyku Ricka niczego takiego się nie doszukała.

– Masz tu jakieś narzędzia? – Pytanie Ricka przerwało jej kontemplacje. – Albo chociaż zwykły śrubokręt.

– Tam są. – Holly wskazała mu leżącą w kącie płócienną torbę, w której trzymała narzędzia.

– Nikt poza tobą nie przechowywałby narzędzi w czymś takim – westchnął Rick. – Narzędzia powinno się przechowywać w odpowiednich warunkach.

Holly miała nadzieję, że Rick nie tylko wobec narzędzi jest taki troskliwy. Ją w każdym razie traktował bardzo delikatnie. Na przykład zamiast wydrzeć spódnicę z gardzieli odkurzacza, co zabrałoby mu mniej czasu niż rozkręcanie całego urządzenia,

zdecydował się na bardziej pracochłonne rozwiązanie.

Holly patrzyła, jak sprawnie poruszają się ręce Ricka. Przypomniała sobie, jakie są silne. Zupełnie inne, niż powinny być ręce urzędnika.

– Uprawiasz jakiś sport? – zapytała Holly.

– Kiedy służyłem w wojsku, byłem bokserem.

– Dlaczego uprawiałeś boks? – zapytała zdziwiona, że nie bał się ryzykować okaleczenia swoich delikatnych dłoni o smukłych palcach.

– Bo odnosiłem sukcesy – odparł.

Bokser musi poruszać się szybko, pomyślała Holly. To dlatego on tak lekko i z wielką pewnością siebie chodzi.

Oczywiście były takie chwile, kiedy ta jego pewność siebie potwornie ją irytowała. A jednak Holly nie wątpiła, że w głębi duszy Rick jest delikatny i czuły. Gdyby rzeczywiście był takim cynikiem, za jakiego usiłował uchodzić, nie zawstydziliby go trzyletnia Azja, a w Byronie widziałby tylko inwalidę, a nie wartościowego człowieka z ogromnym poczuciem humoru. Guido opowiedział jej, jak podczas nocnej gry w pokera Rick traktował Byrona jak równego sobie, bez żadnej taryfy ulgowej i fałszywej litości. A Byron tak się cieszył, że wreszcie znalazł godnego siebie przeciwnika. Holly postanowiła zedrzeć z Ricka maskę podrywacza i odkryć jego prawdziwe oblicze.

– O czym myślisz? – zapytał Rick.

– O tym, że miałeś wiele szczęścia. Mogłeś na ringu zostać inwalidą.

– To fakt. Miałem szczęście, że nie złamano mi nosa. Jak by ci to powiedzieć...

Chyba jestem z niego dumny.

– Po raz pierwszy słyszę, żeby ktoś był dumny ze swego nosa. I przestań mnie wreszcie czarować tym swoim uśmiechem.

– Jakim znowu uśmiechem? – zapytał z miną niewiniątka.

– Uśmiechem karcianego oszusta. Takiego, jakim był Rhett Butler z „Przemienię z wiatrem”.

– Ja nie mam wąsów. Gable je miał.

Holly pomyślała sobie, że zbrodnią byłoby zakrywać wąsami takie piękne wargi, jakie miał Rick. Oczywiście, nie miała zamiaru mu o tym mówić. I bez tego trudno się było z nim dogadać.

– No już – powiedział Rick po chwili. – Jesteś wolna.

No właśnie, pomyślała Holly, choć niekoniecznie odnosiło się to do jej przygody z odkurzaczem. Jestem wolna i chcę, żeby tak zostało.

– Dzięki. Nienawidzę takich pułapek.

– Dlaczego? Czyżbyś, jako dziecko, była uwięziona w szkolnej ubikacji? – zażartował Rick.

– Byłam uwięziona w wielu miejscach i na bardzo wiele sposobów – powiedziała z powagą Holly.

– To pewnie dlatego nie możesz się dogadać z własnym ojcem.

– Możliwe.

– A może on się zmienił? Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś?

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żebym się pogodziła z ojcem? Już po raz drugi poruszyłeś ten temat.

– Ponieważ wiem, jak to jest, kiedy się człowiek gniewa na ojca, a on potem umrze. Wiele rzeczy pozostaje nie dopowiedzianych, nie dokończonych.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale to nie ja zdecydowałam o tym, że moje stosunki z ojcem są takie, jakie są. Nawet przebywanie z nim w jednym pokoju może mi zaszkodzić. – Holly uśmiechnęła się smutno. Tak naprawdę uważała, że nawet przebywanie z ojcem w granicach tego samego stanu nie jest dla niej bezpieczne,

Holly przez wiele lat jak ognia unikała tej części Ameryki. Dopiero wówczas, kiedy pomysł utworzenia Inner View dojrzał w jej głowie i kiedy trafiła się okazja kupienia tej posiadłości, zdecydowała się na powrót do Oregonu. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby strach przed ojcem pokrzyżował jej życiowe plany.

– Czyżbyś się go bała? – zapytał zdziwiony Rick, uważnie obserwujący malujące się na twarzy Holly emocje.

– Chyba rzeczywiście w pewnym sensie się go boję -przyznała Holly. – Wiele wysiłku kosztowało mnie uwolnienie się z jego strefy wpływów. Zrywanie więzów rodzinnych nie jest rzeczą naturalną. Choć trudno mi uwierzyć w to, że mogłabym skrzywdzić mojego ojca. Jego uczucia nie wzbily się jeszcze na ten poziom, na którym można człowieka dotknąć. Jestem prawie pewna, że moje zachowanie nie tyle sprawia mu przykrość, co doprowadza go do furii.

Rick uznał, że Holly dobrze zna swego ojca. Stary Redmond istotnie był na nią

wściekły.

– Widzisz, on nie lubi niczego tracić – ciągnęła Holly. – Uważa, że mnie stracił, tak jakby utracił jakiś przedmiot czy pieniądze, i to go doprowadza do szału. A kiedy mój ojciec jest wściekły, potrafi być bardzo nieprzyjemny. Zresztą on w ogóle nie umie być miły. Kiedy wpada w złość... – Oczy jej się zamgliły. Nie patrzyła teraz na Ricka, tylko wspominała jakieś wydarzenia sprzed lat. – W każdym razie można się go wtedy naprawdę przestraszyć.

– Bił cię?

– Nie dosłownie. Ale słowa potrafią bardziej ranić niż kamienie. Ciągłe sobie powtarzam, że tutaj jestem bezpieczna, że nic mi już nie grozi i prawie zawsze udaje mi się w to uwierzyć. Właściwie w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach wierzę w to, że nic mi już nie grozi.

– A ten jeden procent?

– Ten jeden procent to złe sny. – Holly aż się wzdrygnęła na wspomnienie dobrze znanej formy, jaką przybierały jej senne koszmary. Główny temat był zawsze ten sam. Nakładano jej kaftan bezpieczeństwa i zamykano w ciasnej celi bez okien. A potem do celi wchodził ojciec. Zarzucał jej na głowę czarny koc, a ona się dusiła.

Rick musiał zauważyć malujące się na twarzy Holly przerażenie, chociaż wcale tego nie chciał. Nie pragnął ani widzieć, ani słyszeć, jak bardzo Holly bała się swego ojca.

Może przesadza, pocieszał się w myślach Rick. Ma taką bujną wyobraźnię. Jest bardzo wrażliwa i pewnie dlatego zbyt mocno wszystko przeżywa. Kobiety już takie są.

Tym razem jednak męska retoryka nie uspokoiła Rickowego sumienia. Krew się w nim burzyła na samą myśl o tym, że ktoś mógłby okrutnie potraktować Holly. Tak samo się czuł, kiedy dzieciaki z sąsiedztwa znęcały się nad zwierzętami. Raz nawet przyłał jednemu chłopakowi, który usiłował wrzucić psa do ogniska. Rick spędził wtedy parę godzin na komisariacie, a potem jeszcze dostał od ojca solidne lanie. Dawno już odzwyczaił się od takich reakcji. Nauczył się, że nie warto walczyć z całym światem, bo jeden człowiek i tak niczego nie zmieni. Doszedł do wniosku, że trzeba się troszczyć wyłącznie o siebie, bo nikt inny o człowieka nie zadba.

Nie przyjechałem tu po to, żeby dbać o Holly, tylko po to, żeby ją odwiedzić do ojca, pomyślał Rick. Nie wolno mi o tym zapominać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Wybierasz się na przyjęcie? – zapytał Byron Ricka podczas obiadu.

– Co to za przyjęcie?

– Dziś są urodziny Holly. Chcemy jej zrobić niespodziankę.

– Dziś są jej urodziny? – zdziwił się Rick. – Jesteś tego pewien?

– Jasne. Czasami zadajesz naprawdę dziwne pytania.

Pytanie wcale nie było dziwne. Oczywiście jeśli się wiedziało, że Holly urodziła się dokładnie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Rick wiedział o tym. Widział nawet jej metrykę. Oczywiście, tego nie mógł Byronowi powiedzieć, wymyślił więc coś na poczekaniu. Był mistrzem w wymyślaniu różnych kłamstewek.

– Nie dalej jak wczoraj rozmawialiśmy o urodzinach i nawet słowa nie pisnęła. – Rick udał rozżalonego.

– Nic dziwnego. Bardzo nie lubi, kiedy się robi zamieszanie z jej powodu. Ale my zawsze pamiętamy i dwudziestego drugiego lipca urządzamy jej przyjęcie.

– A może trzeba wam w czymś pomóc? – zapytał Rick. – Uwielbiam robić niespodzianki.

– Mógłbyś się do czegoś przydać – powiedział z namysłem Byron. – Pogadaj z nią po kolacji i postaraj się, żeby to była bardzo długa rozmowa.

– Załatwione – ucieszył się Rick. Rozmawianie z Holly mogło mu sprawić wyłącznie przyjemność.

Szkoda, że nie mogę się z nią kochać, pomyślał Rick i Sam się tą myślą zdziwił. Skąd, u licha, przychodzą mi do głowy takie pomysły? Nigdy dotąd nawet nie pomyślałem o romansie z córką klienta. Mam z nią tylko pogadać. Nic więcej! Jestem dorosły i na pewno potrafię się opanować.

– A więc tobie zlecieli zajęcie się mną po kolacji? – zapytała Holly, kiedy Rick od niej odszedł.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie umiesz kłamać. – Holly uśmiechnęła się do niego.

Gdyby ona wiedziała, pomyślał ze smutkiem Rick, że umiem kłamać jak nikt na świecie. Ale tylko wtedy, kiedy muszę.

– Ja już od dawna wiem, że chcą mi urządzić przyjęcie urodzinowe – pocieszała go Holly. – Wiem nawet, że za dwadzieścia minut będą gotowi.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ponieważ robią to co roku.

Rick zastanawiał się, jak doszło do tego, że Holly zdecydowała się obchodzić urodziny z półrocznym poślizgiem. Czyżby w ten sposób chciała się odmłodzić? W końcu była kobietą. Rick mógłby się założyć, że właśnie o to chodziło.

– Ile masz lat? – zapytał.

– Cóż to za dziwne pytanie.

– Chyba w dniu urodzin można zapytać jubilatkę, ile ma lat.

– A na ile wyglądam?

Ponieważ Rick wiedział, że skończyła dwadzieścia osiem lat, powiedział, że wygląda na dwadzieścia sześć.

– Prawie trafiłeś. – Holly się do niego uśmiechnęła.

– Nie chcesz się przyznać do swojego wieku? Chyba trochę na to za wcześnie.

– Wcale nie o to chodzi.

– No to dlaczego nie powiesz prawdy?

– A ty ile masz lat? – zapytała Holly.

– Trzydzieści trzy – odrzekł bez wahania Rick. – A ty?

– I tak ci nie powiem. Naprawdę masz trzydzieści trzy lata? Dałabym sobie głowę uciąć, że jesteś starszy.

– Chcesz się zemścić za to, że ośmieliłem się zapytać cię o wiek?

– Skądże. Chcę się tylko czegoś o tobie dowiedzieć. Na przykład, kim chciałeś zostać, kiedy byłeś dzieckiem?

– Milionerem. Nie udało się, ale i tak jestem zadowolony z tego, co mam.

– To bardzo dobrze, kiedy człowiek jest zadowolony z własnego życia.

– Niestety, zadowoleniem nie można się najeść.

– Nie wyglądasz na głodującego.

– To zależy, o jakim głodzie rozmawiamy – mruknął Rick. – Poprzedniej nocy, przed twoim domkiem, po prostu umierałem z głodu.

– A wiesz, że i na to są sposoby. – Holly uśmiechnęła się do niego tajemniczo. – Na przykład pływanie w jeziorze. W nim zawsze jest zimna woda, co wspaniale

wpływa na ten rodzaj głodu.

– Znam lepsze sposoby zaspokajania tego rodzaju głodu.

– Nie wątpię. Widzisz, twórcze myślenie nie jest wcale takie trudne, jak mogłoby się wydawać. A co do tego przyjęcia...

– Tego, o którym nie powinnaś wiedzieć?

– Jak myślisz, po co sprzątałam wczoraj domek?

– Nie mam pojęcia.

– Przygotowywałam się na przyjęcie gości...

– Bardzo się napracowałam – zakpił Rick. – Powiedz mi tylko, po co oni robią ci te niespodzianki, skoro wiedzą, że ty się ich spodziewasz?

– Oni nie mają pojęcia, że ja o tym wiem. Uwielbiają te przyjęcia. Zresztą ja je też bardzo lubię.

– Ale to już nie jest niespodzianka – tłumaczył jej Rick. Miał Wrażenie, że rozmawia z bardzo upartym dwulatkiem.

– Udaję, że niczego się nie spodziewałam.

Rick nie po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad tym, co jeszcze Holly potrafi udawać.

W domku było tłoczno i gwarno. Ponieważ w towarzystwie nie wypadało gapić się na Holly, Rick wreszcie miał okazję rozejrzeć się po jej mieszkaniu. Holly urządziła je z taką samą fantazją, z jaką robiła wszystko w swoim życiu. Mebli na pewno nie kupiono w żadnym eleganckim salonie, ale za to każdy z nich ozdobiony był czymś niezwykle. Kanapa, na przykład, przykryta była narzutą w gwiazdy, a na ogromnym fotelu leżało całe mnóstwo szydełkowych poduszek. Rick ciekaw był, kto to wszystko zrobił, bo jakoś nie umiał wyobrazić sobie Holly siedzącej nieruchomo z szydełkiem w ręku.

Wszędzie stało mnóstwo różnych bibelotów: koszyczki z małeńkimi misiami, miosięzny imbryk z zasuszonymi kwiatami, szmaciana lalka, klatka na ptaki z czasów królowej Wiktorii, z której wyrastał zielony bluszcz. Na półce stał drewniany łąbędz z zarzuconym na szyję boa z piór.

Jak na kogoś, kto niedawno się tu osiedlił, zdołała zgromadzić całkiem dużo rzeczy, pomyślał Rick. Właśnie zaczęła otwierać prezenty, więc zaraz jej trochę

różnych przedmiotów przybędzie.

Holly jednakowo cieszyła się z rysunków, które namalowały dla niej dzieci, jak i z kosztownej biżuterii, jaką dostała od Sharon i Charity. Żadna inna kobieta na świecie czegoś takiego by nie potrafiła. Przynajmniej Rick takiej kobiety dotąd nie znał. Ale Holly była jedyna w swoim rodzaju, co dla niego oznaczało dokładnie tyle, że trudniej mu będzie sobie z nią poradzić. Mimo to jednak był absolutnie pewien, że i ją uda mu się w końcu dowieźć do domu.

– Teraz obejrzyj mój prezent – poprosił Guido.

– Ależ to wspaniałe, Guido. – Holly aż oniemiała na widok pięknej akwareli, przedstawiającej usianą kwiatami łąkę. Serdecznie uściskała przyjaciela. – Jesteś genialny! Naprawdę bardzo Ci dziękuję.

– Nie ma za co, dziecinko – mamrotał zarumieniony jak panienka olbrzym.

Pojawiły się kolejne prezenty: utkana przez Skye narzuta na łóżko, imbryk do herbaty od Byrona i ogromne pudło kruchych ciasteczek od Whita.

Kiedy wszystko już było rozpakowane i kiedy Holly wszystko obejrzała i wszystkim podziękowała, poskładała dokładnie papiery od opakowań. Charity skrzętnie jej w tym pomagała, podczas gdy Guido zabawiał jej małą córeczkę.

– Ostatnio jesteś bardzo milcząca, Charity – zagadnęła ją Holly. – Czym się tym razem martwisz? Mała jest przecież zdrowa. Doktor mówił, że rośnie jak na drożdżach.

– Nie martwię się o dziecko – powiedziała Charity. – Chodzi o Byrona.

– A co mu się stało? – zaniepokoiła się Holly.

– Jemu nic. Widzisz, on nie tylko mnie nie zauważa, ale wręcz unika. Teraz też robi wszystko, żeby być jak najdalej ode mnie.

– Widzę, że naprawdę ci na nim zależy.

– Raczej tak. Podobnie jak tobie na Ricku.

– Na Ricku? – zdumiała się Holly. – A skąd ty wiesz...

– Widziałam, jak na niego patrzysz – przerwała jej Charity.

– Ma miłą powierzchowność. – Holly wzruszyła ramionami.

– O, tak – powiedziała Charity takim tonem, że Holly zrozumiała, że przyjaciółka nie dała się nabrać.

– Dobrze, zajmijmy się lepiej tobą i Byronem...

– Może raczej nie. Gołym okiem widać, że nic go nie obchodzi. Mówi się trudno.

Rozmowę przerwało im wniesienie ogromnego tortu czekoladowego udekorowanego świeczkami. Ktoś zgasił światło i wszyscy zaśpiewali „Sto lat”.

Rick patrzył, jak zgromadzeni wokół Holly przyjaciele pomagają jej zdmuchnąć świeczki, żeby życzenie, jakie sobie wymyśliła, na pewno się spełniło. Po raz pierwszy w życiu nie czuł się dobrze w roli samotnika. Zazwyczaj wołał samotność od towarzystwa innych ludzi, ale tym razem wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby on też stanął w tym kręgu. Czy

Holly patrzyłaby na niego z taką czułością, jaką darzyła swoich przyjaciół?

Starzejesz się, Dunbar, pomyślał Rick. Strasznie cię tu rozmiękczyli. Trzeba zaraz coś z tym zrobić.

– Zagramy sobie dzisiaj w pokera? – zapytał Byrona, kiedy wszyscy dostali już po kawałku tortu.

– Nie mam po co grać z facetem, który się zna na matematyce – mruknął stojący obok nich Guido.

– Ze mną grasz, chociaż wiesz, że gram na giełdzie — powiedział Byron. – Też jestem fachowcem.

– Naprawdę grasz na giełdzie? – zainteresował się Rick.

– No pewnie. A skąd bym miał forszę na te eleganckie ciuchy i kto by mi kupił takie auto?

– Prowadzisz samochód? – wykrzyknął zdumiony Rick.

– Jest przystosowany do obsługi ręcznej.

– Naprawdę nie wiedziałem. – Rick poczuł się jak idiota.

– Nie ty jeden. – Byron przestał się uśmiechać. – Ludzie patrzą na mnie i widzą tylko moje kalectwo. Ale tego, co umiem, i na czym się znam, nie widzą. Wiadomo, że niektórych rzeczy nie mogę robić, a inne robię trochę inaczej niż sześć lat temu, zanim po wypadku samochodowym znalazłem się w tym przeklętym wózku. Ale moje zdolności i możliwości nie wyparowały. Rozwinęło się nawet parę nowych. Jeśli nie widziałeś, jak gram w koszykówkę z kumplami z centrum rehabilitacyjnego, to niczego jeszcze w życiu nie widziałeś. A może chcesz, żebym ci poradził, w co zainwestować? Jeśli potrzebujesz porad z innej dziedziny... – Byron zerknął znacząco na Holly – wystarczy mnie poprosić.

– Ty i Holly... – wyjąkał Rick. – Wy...

– Przyjaźnimy się od lat – uspokoił go Byron. – Zawsze traktowałem ją jak siostrę. Nawet przed wypadkiem.

– To może wiesz; co zaszło pomiędzy nią a jej ojcem? – zapytał Rick, korzystając z tego, że Guido znalazł sobie innego partnera do rozmowy.

– Poznałem tego faceta. Raz nawet coś dla niego robiłem – powiedział Byron. – Na pewno nie jest to najlepszy ojciec na świecie.

– Jak większość ojców – skrzywił się Rick.

– Pewnie masz rację, chociaż Howard Redmond jest jedyny w swoim rodzaju. Ten facet ma hysia na punkcie kontrolowania wszystkiego i wszystkich. Może nie zauważyłeś, ale Holly jest osobą niezależną.

– Bardzo delikatnie to ująłeś – mruknął Rick.

– Ojciec usiłował ją złamać. Zaczął to robić, kiedy była jeszcze dzieckiem. Z tego, co wiem, to niewiele mu zabrakło do pełnego sukcesu. Lepiej dla Holly, żeby trzymała się od niego z daleka.

– O czym tak zawzięcie rozprawiacie? – Holly właśnie do nich podeszła.

– Byron udzielał mi wskazówek – pośpiesznie wyjaśnił Rick.

– Jak grać na giełdzie? On ma w tych sprawach szósty zmysł – powiedziała z podziwem Holly. – Byron dba o stan moich inwestycji.

– Mam nadzieję, że wyłącznie o to – mruknął cicho Rick.

Zupełnie nie pojmował, co się z nim dzieje. Wcałe mu się nie podobały te dziwne myśli, które od kilku dni wciąż go nachodziły. Miał się skoncentrować na tym, jak skłonić Holly do odwiedzenia ojca, ale jedyne, co mu w tej chwili przychodziło do głowy, to poinformowanie Holly, że jej ojciec jest umierający. Nie był jednak pewien, czyby mu uwierzyła. Postanowił sobie, że od teraz zajmie się już wyłącznie pracą.

Z tą myślą zgłosił się na ochotnika do sprzątnięcia po przyjęciu. Zbierając ze stołu talerzyki, przyglądał się, jak Guido odstawia na miejsce meble, które przed przyjęciem odsunięto pod ściany, żeby łatwiej było zmieścić w domku tłum gości.

– Guido wygląda jak zapaśnik – powiedział Rick do Holly.

– Ty też nie przypominasz księgowego – odrzekła Holly. – Musisz wiedzieć, że Guido jest nie tylko utalentowanym artystą, ale i genialnym wynalazcą. Jutro będziesz miał z nim zajęcia na temat sposobów rozwiązywania problemów – poinformowała go rzeczowo.

– Ciekaw jestem, jakie on ma kwalifikacje do prowadzenia tego rodzaju zajęć.

– Udoskonalili konstrukcję pułapki na myszy.

– To znaczy?

– Że wymyślił nowy rodzaj pułapki na myszy, czyli dokładnie to, co ci przed chwilą powiedziałam. Pułapka, którą skonstruował Guido, nie zabija myszy, tylko ją więzi, dzięki czemu można zwierzątko wypuścić na wolność z dala od domu. Guido poświęcił dziesięć lat na wprowadzenie tej konstrukcji na rynek. Na jutrzejszym seminarium opowie wam o swoich doświadczeniach.

– Kpisz ze mnie, prawda?

– Ani trochę. Uczestnicy poprzednich kursów uznali uwagi Guido za niezwykle przydatne.

Rick postanowił zostawić sobie rozwiązanie tego problemu na później. Teraz miał się zająć sprawą wywiezienia Holly do Seattle i zainkasowania czekającego na niego honorarium.

– Nie dałem ci żadnego prezentu – powiedział cicho.

– Przecież dopiero dzisiaj dowiedziałeś się o moich urodzinach.

Rick wiedział znacznie więcej. Wiedział, że tego dnia Holly na pewno urodzin nie miała.

– A jednak mam dla ciebie pewien drobiazg. Wszystkiego najlepszego, Holly – szepnął Rick i delikatnie pocałował ją w usta.

Holly zareagowała dokładnie tak samo jak za pierwszym razem. Gwałtownie i bardzo intensywnie. Całym swoim ciałem. Chociaż był to tylko zwykły urodzinowy pocałunek i trwał zaledwie parę chwil. Pamiętała o tym pocałunku długo po tym, jak Rick sobie poszedł.

Holly stała na ganku swego domku. Oparła się o drewnianą kolumnkę i patrzyła w ciemność letniej nocy. W powietrzu unosił się zapach sosen. Była absolutnie pewna, że ten zapach nigdy w życiu się jej nie znudzi. Wszystkie fabryki chemiczne świata chciały go uwięzić w pigułce i jak dotąd żadnej z nich się to nie udało. Nawet ususzone sosnowe igłowie nie dawało takiej woni jak żywy las iglasty.

Dokładnie tak samo nie da się porównać pocałunków Ricka z pocałunkami innych mężczyzn, pomyślała Holly.

Nie była z siebie zadowolona. Wolałaby móc powiedzieć, że to ona panuje nad sytuacją, ale nie chciała oszukiwać samej siebie. Chociaż po wczorajszej przygodzie z odkurzaczem bardziej niż kiedykolwiek była przekonana, że Rick wart jest zachodu i że da się go jeszcze uratować. Nie była pewna, przed czym właściwie miałyby go ratować. Przypuszczała, że przed samotnością.

Tak, to właśnie samotność widziałam dziś w jego oczach, myślała. Udawał, że ma dobry humor, flirtował, ale w gruncie rzeczy czuł się potwornie samotny. Chyba zresztą zaczyna mu to przeszkadzać. W końcu ja się na tym znam. Tyle razy mnie przenosili z jednej szkoły do drugiej, że nigdzie nie zagrałam miejsca, nigdy z nikim nie zdążyłam się zaprzyjaźnić i zawsze wszędzie czułam się obco.

Rick także czuje się obco, Holly uśmiechnęła się do swoich myśli. Z pozoru dzielą nas od siebie całe lata świetlne, ale im lepiej poznaję tego człowieka, tym bardziej dochodzę do przekonania, że jesteśmy do siebie podobni. I tym bardziej Rick mnie interesuje.

– Zainteresować się nim mogę – powiedziała do siebie – ale ogłupić się nie dam. Bylebym tylko zdołała dostrzec różnicę.

Rick coraz bardziej się denerwował. Miał za sobą kolejną nie przespaną noc. Baterii do radia oczywiście nie kupił, a o hamburgerze prawie zapomniał. Doszedł do wniosku, że jeśli natychmiast nie wyjedzie z Inner View, to oszaleje. Przekonywał sam siebie, że te dziwne rzeczy dzieją się z nim dlatego, że za długo przebywa w towarzystwie szalonych artystów. Wprawdzie gra w pokera trochę postawiła go na nogi, ale potrzebował mocniejszych wrażeń. Postanowił ściągnąć posiłki.

Ponieważ biuro ośrodka wciąż było otwarte i bez przerwy kręcili się w nim jacyś ludzie, musiał skorzystać z automatu telefonicznego. Niestety, aparat ten był ciągle oblegany. Każdy mógł usłyszeć, o czym Rick rozmawia. Nie było tu nawet budki telefonicznej,

– Mówi Rick. – powiedział Rick do słuchawki.

– Gdzie ty się, u diabła, podziewasz? I co to za ptaki, które aż tutaj słychać? – dopytywał się Vin, którego Rick zatrudnił na pół etatu w charakterze asystenta.

– Zamknij się i słuchaj, co do ciebie mówię – warknął do słuchawki. Przechodząca obok telefonu Skye skrzywiła się z niesmakiem. – Ach, kochanie, to ja.

– Kochanie? – powtórzył zaszokowany Vin. – Aha, rozumiem. To taki szyfr, prawda? Nie możesz swobodnie rozmawiać, więc będziemy gadać szyfrem. To miało być nasze hasło. Teraz sobie przypominam. Przez cały rok ani razu nie używaliśmy szyfru. Dobra, szefie, mów, co mam robić.

– Masz się zamknąć i słuchać.

– Czy to też szyfr? Jasny gwint! Dlaczego ja sobie tego wszystkiego nie zapisałem?

Trudno znaleźć kogoś rozsądnego do pomocy, pomyślał Rick.

Vin miał dwadzieścia dwa lata. Kiedy zjawił się u Ricka po przeczytaniu anonsu prasowego, powiedział, że miał własny bank. Rick przypuszczał, że raczej jakiś bank obrabował i że trochę za długo zajmował się kick-boxingiem. Czasami miał wrażenie, i taka chwila właśnie nadeszła, że Vin doznał poważnych uszkodzeń mózgu.

– Myśle, że powinniśmy się spotkać – powiedział cicho Rick.

– Jasna rzecz, szefie. Powiedz mi tylko, gdzie i kiedy.

– Na stacji benzynowej. Za trzy godziny...

– Na której stacji benzynowej? – przerwał mu Vin.

– Nie odzywaj się przez chwilę, to ci powiem. Na tej, która jest w mieście. Na pewno jest tu tylko jedna stacja – mruknął Rick, po czym powiedział swemu pomocnikowi, jak ma dojechać do Tacoma.

– Na bank tam będę, szefie – zaklinał się Vin. – Na sto procent.

Rick odwiesił słuchawkę i pokiwał głową. Potem raz jeszcze nakręcił numer swego telefonu. Codziennie sprawdzał, kto nagrał się na automatyczną sekretarkę i jaką ma do niego sprawę. Zaraz na początku odezwał się jak zwykle niecierpliwy głos ojca Holly.

– Gdzie ty się, do cholery, podziewasz? – wrzeszczał do słuchawki stary Redmond. – I dlaczego do mnie nie dzwonisz? Czy to musi tak długo trwać? Pracuj nad nią, Dunbar.

Rick nie rozumiał, dlaczego ten stary się go czepia. Dał mu przecież dziesięć dni na wykonanie zlecenia, a minęły zaledwie cztery.

– Jakies kłopoty? – zapytała przechodząca obok Holly.

– Żadnych – warknął Rick. Cisnął słuchawkę na widełki i szybko poszedł do swego domku.

- Ciekawe, co go tak rozwścieczyło – powiedziała do siebie Holly.
- Kogo? – zapytała Skye.
- Ricka.
- Może pokłócił się z dziewczyną.
- Rozmawiał ze swoją dziewczyną?
- W każdym razie mówił do kogoś „kochanie”. – Skye wzruszyła ramionami. –
Może do matki.
- Jego matka nie żyje.
- On też umrze, jeśli się okaże, że gra na dwa fronty – mruknęła Skye.
- Rick jest jednym z uczestników naszego kursu i to wszystko.
- A w czym on mianowicie uczestniczy, jeśli wolno spytać? Kręci się po całym terenie i w wolnych chwilach cię uwodzi.
- Mówisz o nim tak, jakby był żigolakiem – oburzyła się Holly.
- A może jest żigolakiem? Skąd wiesz?
- Instynkt mi podpowiada, że nie jest.
- Rzeczywiście, muszę przyznać, że znasz się na ludziach.
- Skye z uznaniem spojrzała na przyjaciółkę. – Udało ci się nawet zdemaskować tego oszusta, który usiłował nam wcisnąć fałszywe polisy. Ale ja też mam niezłego nosa. I ten mój nos mi podpowiada, że z Rickiem nie wszystko jest w porządku.
- Masz rację. On na pewno coś ukrywa, ale raczej nie chodzi o kobietę. Nie wnikam w to, czy ma jakąś kobietę, tylko... Chodzi mi o to, że on nie jest powierzchowny. Widzę w jego oczach, że bardzo głęboko coś przeżywa. Czuję, że pod maską cynicznego podrywacza ukrywa coś bardzo wartościowego. Nie wiem... Może nawet wrażliwe serce.
- Jak głęboko to ukrywa? – zapytała Skye. – Czy mówimy o centymetrach, czy może o kilometrach?
- Pewnie nie będzie łatwo się do tego dokopać, ale ja uwielbiam trudne zadania.
- I zawsze masz z tego powodu kłopoty. Już zapomniałaś, jak wspinałaś się na drzewo z wrotkami na nogach? Złamałaś sobie rękę.
- Miałam wtedy dziesięć lat – broniła się Holly.
- Wobec tego przypomnij sobie, jak się założyłaś, że w dwa dni pokonasz trasę z

Chicago na Florydę i z powrotem?

– No i pokonałam.

– Prawie. Ten stary grat, którym jechałaś, zapalił się gdzieś w okolicy Peorii.

– A pamiętasz, jak wszyscy twierdzili, że nie uda mi się założyć spółdzielni produkującej konserwy rybne? – przypomniała jej Holly. – A farma kwiatowa? Albo hodowla owiec? Wcale nie były to łatwe zadania, a jakoś dałam sobie z nimi radę, Zresztą Inner View to też nie zabawa. Nie każdy by potrafił coś takiego wymyślić i zorganizować.

– No już dobrze, dobrze. Wiem, że sobie poradzisz, tylko bardzo cię proszę, uważaj na siebie.

– Co ty wygadujesz? – zdumiała się Holly. – Swoim dzieciom mówisz, że są zbyt ostrożne.

– Sherwood i Forest* są zupełnie inni. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że zdecydowali się zamieszkać w Seattle. Sherwood pracuje w banku, a Forest tworzy programy komputerowe. A najgorsze z tego wszystkiego jest to, że pozmieniali sobie imiona. Każą mówić do siebie John i Jim – biadoliła Skye. – Naprawdę nie wiem, co źle zrobiłam. Tak bardzo się starałam wychować ich na porządnym ludzi.

– Ależ oni są porządnymi ludźmi! A ty jesteś zupełnie wyjątkową matką. John i Jim... To znaczy Sherwood i Forest wybrali sobie własny sposób na życie. Sama ich nauczyłaś myślenia i odpowiedzialności za siebie. Zresztą chyba każda matka byłaby zadowolona, gdyby jeden z jej synów został bankierem, a drugi programistą komputerowym. Wiem, wiem. Ty nie jesteś zwykłą matką.

– Sherwood miał takie zręczne ręce. Nikt tak jak on nie umiał składać origami.

– Składaniem origami nie zarobiłyby na życie.

– A Forest... – Skye zrobiła smutną minę. – Miałam nadzieję, że zajmie się budowaniem łodzi.

– Rynek komputerowy jest bardziej stabilny. A najważniejsze ze wszystkiego jest to, że obaj twoi synowie lubią swoją pracę.

– Masz rację – westchnęła Skye. – Tylko że ja czasami czuję się tak, jakby oni nie

* Las i Gaj

byli już moimi dziećmi. Mam wrażenie, że za chwilę zerwą z nami wszelkie kontakty.

– To niemożliwe. Dobrze ich wychowałeś-pocieszyła ją Holly. – Nauczyłaś ich, że najważniejsi są ludzie, a rodzina w szczególności.

– Tak, to prawda. Wiedzą, że rodzina jest najważniejsza, – Skye wreszcie się rozchmurzyła. – Poza tym nikt na świecie nie piecze takiego pysznego chleba z soczewicy jak Whit. Zresztą moje ciasto bananowe też nie jest gorsze. A chłopcy je uwielbiają.

– Twojego ciasta bananowego rzeczywiście nie da się z niczym porównać. – Holly uściśliła przyjaciółkę. – Zresztą ty też jesteś nadzwyczajna.

Rick siedział w samochodzie. Niecierpliwie bębnił palcami w kierownicę. Nie mógł się już doczekać Vina. Może zresztą nie tyle Vina, co możliwości zjedzenia czegoś konkretnego w pobliskim barze. Miasteczko rzeczywiście było tak małe, że była w nim tylko jedna stacja benzynowa. Bar także.

– Jestem, szefie – usłyszał wreszcie głos Vina.

– Po coś ty, u diabła, nałożył tę maskę? – zdenerwował się Rick. – Natychmiast ją zdejmuj! Chcesz, żeby ludzie pomyśleli, że masz zamiar obrabować stację benzynową?

– O rany! To mi nie przyszło do głowy.

– Właśnie dlatego ja jestem szefem, a nie ty. Wsiadaj.

– Sie robi. – Vin usiadł obok Ricka, – Dokąd jedziemy?

– Do baru na drinka.

– Do baru? – Vin był wyraźnie rozczarowany. – Ale ty płacisz?

– Owszem, ja płacę. Wiem, że ty nigdy nie masz pieniędzy.

Bar sprawiał wrażenie rajy dla prawdziwych mężczyzn. Na wszystkich ścianach wisiały wypchane głowy zwierząt. Pomiędzy nimi właściciel wyeksponował strzelby, pistolety i noże. Nie było tu żadnych chichoczących kelnerek. Sami mężczyźni. Niestety, do jedzenia też prawie nic nie było. Za to można się było napić piwa.

– Daj nam dwa piwa – powiedział Rick do barmana, przy którym nawet Guido wydawał się chuderlakiem.

Barman podał piwo, Rick zapłacił i obaj z Vinem usiedli przy stoliku, żeby nikt im nie przeszkadzał w rozmowie.

– Przywiozłem ci pocztę, szefie – pochwalił się Vin. – I jeszcze to...

Rick osłupiał na widok zawartości torebki, którą podał mu Vin.

– Moja mama zawsze mi powtarza, że mężczyzna nie powinien nigdzie wyjeżdżać bez prezerwatyw – tłumaczył mu Vin. – Pamiętam, że bardzo się spieszyłeś, kiedy wyjeżdżałeś, i na pewno o tym zapomniałeś. A w tej dziurze chyba nawet nie słyszeli o takim wynalazku.

– Ja tu przyjechałem do pracy – warknął Rick.

– Wiem, ale nigdy nic nie wiadomo. Może coś ci się trafi. Rick westchnął ciężko i wypił na raz pół kufla piwa.

– Nigdy nie zapomnę, co żeś dla mnie zrobił, szefie.

– Co dla mnie zrobiłeś – poprawił go Rick.

– A co ja dla ciebie zrobiłem? – zdziwił się Vin. – Myślisz o tych prezerwatywach...

– Myślę o poprawności językowej. Mówi się: co dla mnie zrobiłeś, a nie: co żeś dla mnie zrobił. – Rickowi zaczynało już brakować cierpliwości. Poprawił Vina odruchowo i teraz bardzo tego żałował. Nie czuł się uprawniony do pouczania kogokolwiek. – Nie mówmy już o tym, dobrze?

– Nigdy ci tego nie zapomnę, szefie. Nikt mnie nie chciał przyjąć do pracy, a ty przyjąłeś.

– Niedużo mnie kosztujesz.

– Jesteś fantastyczny, szefie. I bardzo hojny.

– Zgoda, jestem najhojniejszym facetem na całej kuli ziemskiej.

– Chcesz pogadać o tym, co masz na wątrobie? – zapytał.

– Nie. Chcę wypić jeszcze jedno piwo. Jest tu może jakaś obsługa? – zawołał Rick w stronę baru.

– Spokojnie, człowieku, już podchodzę – ryknął barman.

– No właśnie. Uspokój się pan – dodał siedzący przy sąsiednim stoliku mężczyzna.

– Jesteście nietutejsi, co? – zapytał jego kolega.

Wstał od stolika i podszedł do Ricka. Był równie wielki jak barman i miał tatuaże na obu rękach.

– Owszem – warknął Rick. – Przeszkadza ci to, koleś?

– Może.

– No to zabieraj stąd te swoje tatuaże, bo mogą ci się zniszczyć.
– Twardziel z ciebie, a nie delikatny artysta.
– A kto ci powiedział, że jestem artystą? – zapytał Rick.
– Jesteś z tego całego Inner View, nie? Wiecie, chłopaki, co oni tam wyprawiają?
– zwrócił się do podpitych kolegów. – Czczą diabła, robią narkotyki i urządzają sobie orgie.

– Może byśmy pojechali to zobaczyć? – zapytał jeden z nich, śmiejąc się oblesnie.
– Obrzydliwość – wykrzywił się stojący nad Rickiem olbrzym. – Widziałem tę ich blondynkę. Przyjeżdża do miasta i kręci tyłkiem. Kusi uczciwych mężczyzn i wabi do tej parszywej komuny.

Rick zerwał się na równe nogi. Chwycił wielkoluda za kołnierzyk koszuli tak, że zacisnął mu się wokół szyi jak stryczek.

– Zamknij się, gnoju – syknął Rick.
– Spróbuj mnie do tego zmusić – odciął się wielkolud.

Nie wiadomo, kto pierwszy się zamachnął, wiadomo jednak, że tylko pięść Ricka dosięgła celu. A potem rozpętało się istne piekło. Do bójki dołączyli wszyscy obecni w barze, a żaden z nich nie był całkiem trzeźwy.

Rickowi tego właśnie było trzeba do szczęścia. Mógł się wreszcie wyładować, pozbyć napięcia, jakie przez kilka ostatnich dni żyć mu nie dawało. Dopiero wówczas, kiedy sam oberwał, zastanowił się, czy wszczynanie bójki rzeczywiście było takim doskonałym pomysłem, jak mu się z początku wydawało. W końcu miejscowi mieli przewagę liczebną.

– Wpadnij tu jeszcze kiedyś, Vin – powiedział Rick, uchylając się przed lecącym w jego stronę kuflem.

– Naprawdę, szefie? Nie chciałbym przeszkadzać. – Vin najwyraźniej nie pojął aluzji.

– Zmiataj stąd! – wrzasnął Rick.
– No właśnie – prychnął tatuowany olbrzym. – Zmiataj stąd, szczeniaku.

Vin zniknął, ale przedtem poczęstował napastnika celnym kopniakiem, co bardzo Ricka ucieszyło.

Dziesięć minut później było już po wszystkim. Rick miał całkiem podarte ubranie, ale wciąż jeszcze stał o własnych siłach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rick wrócił do Inner View w znacznie lepszym stanie, niż stamtąd wyjechał. Oczywiście jeśli nie liczyć podbitego oka, krwawiącej rany na policzku i poobijanych knyki. Nos pozostał nienaruszony.

– Rick, zaczekaj! – zawołała Holly. Kiedy wysiadł z samochodu, ona właśnie wychodziła z domku, w którym mieściło się biuro Inner View. – Co się stało? – przeraziła się na widok jego okrwawionej twarzy.

– Nic takiego.

– Przecież widzę, że krwawisz.

– Posprzeczałem się z kimś.

Holly bez słowa wzięła go za rękę i zaciągnęła do biura.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał ubawiony jej determinacją.

– Ktoś ci musi zrobić opatrunek. Siadaj i nie kręć się. – Posadziła go na krześle.

Rick usiadł na biurku. Nie dlatego, żeby mu to sprawiało jakąś różnicę, tylko dla zasady. Nikt nie będzie rządził Rickiem Dunbarem, a już na pewno nie baba.

– Naprawdę nic mi nie jest – mruknął.

– Być może, ale trzeba cię opatrzeć. Rozum ci odjęło, człowieku, czy co?

– Nie, a co więcej: doskonale się czuję.

– To nie są żarty, Rick. – Holly patrzyła mu prosto w oczy. – Mogłeś odnieść poważne obrażenia.

– A co byś powiedziała na to, gdybym się bił w twojej obronie? – Rick ponieważ ugryzł się w język.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się Holly.

– O niczym.

– Nie kręć, dobrze?

– Ktoś powiedział o tobie coś paskudnego.

– Pewnie mówili, że jestem dziwna, prawda? Że robimy tu w Inner View różne okropne rzeczy, jesteśmy hippisami, produkujemy narkotyki i urządzamy orgie?

– Ciekawe, skąd ty to wszystko wiesz? – zdziwił się Rick.

– Nie ma się czym przejmować. – Holly machnęła ręką. – Tylko ludzie o ptasich

móżdżkach wygłaszają takie poglądy.

– Ciebie to nie wzrusza?

– Oczywiście, że wzrusza. Nikt nie lubi, kiedy się o nim mówi jak o potworze.

– Tak daleko się nie posunęli.

– Tutaj może nie... – Holly posmutniała. – Zawsze i wszędzie tak zwani „normalni ludzie” traktują mnie jak dziwadło. Trzeba być innym, jeśli chce się rozwijać. A inności ludzie boją się jak ognia. Wolą, żeby wszystko było dobrze znane i poukładane. Za przełamywanie konwenansów trzeba słono zapłacić.

– Nie rozumiem.

– Ludzie mówią takie paskudne rzeczy... – Holly przypomniała sobie, jak kiedyś w Illinois przepędzono ją z miasteczka. Miejscowi nie chcieli mieć u siebie kolonii artystów, których uważali za niebezpiecznych wariatów. – Czasami się zastanawiam, czy ludzkość nie jest przypadkiem najniższą formą egzystencji, a nie najwyższą, jak się powszechnie uważa.

– To i ty czasami bywasz cyniczna.

– Na szczęście tylko czasami. – Holly uśmiechnęła się do niego. – Zawsze jestem cyniczna, kiedy mam niedobór czekolady w organizmie.

– Albo kiedy ktoś cię bardzo skrzywdzi. Chyba ludzie często cię krzywdzą.

– Każdy czasami doznaje przykrości.

– Tak, tylko że niektórzy znoszą to znacznie gorzej niż większość. Skrzywdzić cię, to jakby wyrwać skrzydła motylowi.

– Nie jestem bezbronnym motylem – mruknęła Holly, zadziwiona przenikliwością tego spostrzeżenia.

– Bezbronna rzeczywiście nie jesteś. – Rick dotknął puszystych włosów Holly. – Są bardzo piękne. – Przesunął palcem po jej ustach. – Po prostu magiczne.

I właśnie w tej chwili Holly poczuła się całkiem bezbronna. Nie miała siły oprzeć się temu mężczyźnie. Nie potrafiła już dłużej zaprzeczać temu, co do niego czuła. Rick sprawił, że stała się naprawdę piękna, zupełnie wyjątkowa. Jak wróżka.

Rick spojrział w oczy Holly. Pocałował ją. Bardzo delikatnie. Potem trochę mocniej. Holly zarzuciła mu ręce na szyję. Nie myślała o niczym, tylko o tym, jak miło jest dotykać Ricka i czuć na sobie jego dotyk.

– Holly – szepnęła, na chwilę odrywając usta od jej gorących warg. – Boże mój...

Holly otworzyła oczy. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że tak się podczas tego pocałunku w siebie wtulili, ale wcale nie miała ochoty odsuwać się od Ricka. Bardzo go pragnęła i wreszcie miała odwagę sama przed sobą się do tego przyznać.

– Myślę, że powinniśmy...

– Nie myśl – przerwał jej Rick. – Nie myśl o niczym, tylko poddaj się uczuciom.

Zaczął ją całować, pieścić i Holly rzeczywiście całkowicie poddała się uczuciom. Czują, jak dłonie Ricka wślizgują się pod jej bawełnianą koszulkę, jak odpinają stanik... Kiedy prawie naga położył ją na biurku, zapragnęła teraz, zaraz, natychmiast się z nim kochać. Nie myśleć o niczym, nie obawiać się konsekwencji, tylko poczuć go nareszcie w sobie i ugasić trawiące ją od kilku dni pragnienie.

Już przyciągnęła Ricka do siebie, już miała spełnić swoje marzenia, kiedy... spadła z biurka.

Rick chwycił ją, zanim zdążyła upaść na ziemię. Jednak nastrój tej niezwyklej chwili prysnął i już nie powrócił.

– Ciekawe, czy kobiety często padają ci do stóp? – zapytała Holly. Wstydziła się swej niezręczności i poprzez kpinę chciała ukryć swoje zakłopotanie.

– Nigdy – zapewnił ją Rick. – Ty jesteś pierwsza.

To wszystko stanowczo za szybko się dzieje, pomyślała Holly, zbierając się pospiesznie. Miała nadzieję, że Rick nie zauważy, jak bardzo jest zawstydzona.

– Przepraszam – powiedział Rick. – Nie umiałem się opanować.

– Ja też nie – mruknęła Holly.

– Mam wrażenie, że razem możemy stworzyć niezłą mieszankę wybuchową. Naprawdę nie chciałem, żeby to tak wyszło. Dzięki za opatrzenie moich ran.

Pochylił się nad Holly, delikatnie ją pocałował i zaraz sobie poszedł. Ale wspomnienie pozostało i nie pozwoliło Holly zasnąć. Wierciła się na łóżku, wstawała, znów się kładła. Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Kilka dni temu myślała, że da Rickowi solidną nauczkę. Tymczasem okazało się, że to ona będzie się musiała czegoś od niego nauczyć. Bo takiej pasji, takiego pożądanego, jakie on w niej wzbudzał, Holly nigdy dotąd nie odczuwała.

– Próbował pan sobie obciąć ucho, tak jak ten Vincent? – zapytał następnego dnia jeden z uczniów Holly. Dopiero po chwili Rick przypomniał sobie, że ów chłopiec ma

na imię Bobby.

– Nie rozumiem – powiedział Rick.

– Przecież ma pan obandażowaną twarz. Dlatego pytam, czy pan też chciał sobie obciąć ucho tak jak tamten Vincent.

– Nie – odparł Rick.

Nie miał pojęcia, kim był „tamten Vincent”.

– To dobrze – ucieszył się Bobby – bo się panu nie udało. A co pan chciał zrobić?

– Odprężyć się – mruknął pod nosem Rick.

– I dlatego tak pan się pociął? – Dzieciak widocznie jednak usłyszał jego słowa.

– Nie. Biłem się z jednym frajerem.

– Ktoś pana pobił. – Bobby o mało nie usiadł z wrażenia. – Kto? Gdzie? Kiedy? I pan jego też pobił. Czy było dużo krwi?

– Niedużo.

– Nie? – posmutniał Bobby. – Dlaczego?

Rick nie wiedział, co ma chłopcu powiedzieć. Nie czuł się wprawdzie tak strasznie zakłopotany jak w obecności tamtej rudowłosej smarkuli, ale i tak nie było mu łatwo. Zupełnie nie znał się na dzieciach. Wprawdzie kiedyś sam był dzieckiem, ale, prawdę mówiąc, nie bardzo pamiętał tamten okres. Oddalił się od niego o wiele lat świetlnych.

– Hej, ma pan gwiazdki na plastrze. – Bobby dopiero teraz to zauważył. – Holly daje takie plastry tylko zupełnie wyjątkowym ludziom.

Rick spojrział na plaster, który mu Holly nakleiła na palcu. Musiał przemyśleć poważniejsze sprawy niż wzór na plastrze. Przecież mało brakowało, a byłby się kochał z Holly. Na biurku, w biurze Inner View. Czy w takim stanie ducha można było zauważyć gwiazdki na plastrze? Rick nie pamiętał, żeby kiedykolwiek przedtem do tego stopnia przestał nad sobą panować.

– Holly! – zawołał Bobby. – On się bił!

– Słyszałam. – Holly podeszła do nich.

– Dałaś mu plaster z gwiazdkami – gorączkował się Bobby.

– Tylko dlatego, że zwykle plastry już się skończyły – powiedziała Holly. – Możemy już iść, Bobby?

– Dokąd idziecie? – zapytał Rick, niezadowolony, że Holly nie zwraca na niego

najmniejszej uwagi.

– Do Raju – odparła Holly.

– Do raju? Zdawało mi się, że wczoraj już tam byliśmy – mruknął Rick.

Ucieszył się, że przynajmniej tym razem Holly mu się nie odgryzła. Zauważył, że się zmieszała.

– Jedziemy pod Mount Rainier – powiedziała Holly.

Nagle zrobiło jej się bardzo gorąco. Poczowała, że się rumieni.

– Jesteś dziś trochę roztargniona. – Rick ucieszył się, że nie tylko on ma kłopoty z koncentracją.

– Miałam ciężką noc... To znaczy poranek. Rano miałam dużo zajęć. Idziemy, Bobby?

– Jasne.

– Ta wycieczka jest tylko dla dzieci? – zapytał Rick.

– Nie. Każdy może z nami pojechać. – Holly znów się zaczerwieniła. – Przestań Rick, bardzo cię proszę.

– Przecież ja nic złego nie robię. – Rick postanowił udawać niewiniątko.

– Bez przerwy się na mnie gapisz.

– Ty na mnie też.

– Chyba masz rację – przyznała Holly. – Może wobec tego zawarlibyśmy pokój.

– Nie wiedziałem, że wstąpiliśmy na wojenną ścieżkę.

– Nie wstąpiliśmy. I dajże ty mi wreszcie spokój. Jedziesz z nami, czy nie?

W ten sposób Rick znalazł się w furgonetce wraz z ośmioma innymi osobami. Serdecznie żałował, że nie zdecydował się pojechać własnym samochodem. Nienawidził życia w grupie. W każdej z nich czuł się obco i to mu sprawiało przykrość. Tym razem jednak coś się chyba zmieniło. Nie był wprawdzie jeszcze duszą towarzystwa, ale przynajmniej nie czuł się wyobcowany.

Zerknął na siedzącą obok niego Holly. Tym razem była zaskakująco zwyczajnie ubrana: miała na sobie niebieskie sprane dżinsy, bawełniany podkoszulek, dżinsową koszulę i do tego zwykle białe adidas.

Poczowała na sobie jego spojrzenie i zaczęła paplać. Rick był jedynym na świecie mężczyzną, który potrafił wprowadzić ją w zakłopotanie. Samym tylko spojrzeniem.

– Moja mama bardzo tę górę lubiła – mówiła Holly. – Zawsze mi powtarzała, że

podziwia jej niezależność. Stoi samotnie, górując nad całą okolicą.

– Z okna mojego mieszkania w Seattle też ją widać - stwierdził Rick. – Ale tylko w bezchmurny dzień.

– Widać ją praktycznie z każdego większego miasta w tym stanie – powiedziała Holly, – Kiedyś razem z koleżanką objechałyśmy cały stan, żeby sprawdzić, czy tak jest rzeczywiście.

– Co to za koleżanka? – zapytał Rick.

– Pracowałyśmy razem w Parku Narodowym Yosemite. Jako kelnerki w miejscowym hotelu. Ja dorabiałam sobie po godzinach jako przewodniczka. Chcesz wiedzieć, jak się to robi?

– No pewnie.

– Proszę o uwagę – zaczęła Holly tonem zawodowego przewodnika. – Oszałamiająca Mount Rainier jest wyższa od otaczającego ją pasma Cascades o ponad tysiąc metrów. To jeden z najwspanialszych szczytów na północnym zachodzie naszego kraju. Indianie nazywali tę górę Tacoma. Przez cały rok pokryta jest śniegiem. W stacji meteorologicznej Raj zanotowano kiedyś czterdziestometrowy opad śniegu. To światowy rekord. Każdego roku siedem tysięcy turystów usiłuje zdobyć Mount Rainier. Połowa z nich wraca, zanim dotrze do szczytu. To naprawdę potężna góra. Jej obwód u podstawy liczy sobie ponad sto sześćdziesiąt kilometrów.

– Ta góra jest podobna do litery M, tylko ośnieżona – zauważył Jordan.

– Wygląda jak lody, kiedy się je nadgryzie – powiedziała Marta.

– A czy tam są lody? – dopytywał się Jordan.

– Przekonamy się na miejscu – powiedziała Holly.

Na miejscu okazało się, że są lody. I to bardzo smaczne.

Skye i Whit zabrali dzieci na spacer do podnóża góry. Holly miała wreszcie chwilę spokoju. Usiadła na ławce z dużą porcją lodów w dłoni.

– Ładna biżuteria – powiedział Rick, siadając obok niej.

– Dostałam na urodziny. Wiesz, co to jest? – zapytała Holly, dotykając palcem jednego z kolczyków. Nie wiedziała, co jeszcze Rick zauważył. W każdym razie wolała rozmawiać z nim o czymś tak zwyczajnym, jak, na przykład, kolczyki.

– Nie jestem ekspertem, ale kolczyki potrafię rozpoznać.

– Ale to specjalne kolczyki. Nazywają się: Łowcy Snów.

– Wyglądają jak sieć pajęczna, w którą wpadło piórko.

– Bardzo lubię tę historię o Łowcach Snów. To legenda Indian Oneida, którzy mieszkali w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych. Legenda głosi, że Łowcy Snów filtrują sny i przepuszczają tylko te dobre. Umieszczano te koleczyki nad kołyskami, żeby strzegły dziecka. Towarzyszyły człowiekowi przez całe życie.

– Myślisz, że ciebie też ustrzegą przed koszmarnymi snami? – zapytał Rick.

– Mam nadzieję.

Rick doskonale pamiętał, jak Holly opowiadała mu o swoich sennych koszmarach. O tych, w których główną rolę odgrywał jej ojciec. Zresztą Rick miał własne sennie kosmary z Howardem Redmondem w roli głównej. W Inner View czas płynął szybko, a Rick nie mógł wymyślić żadnego sposobu na wywiezienie stąd Holly. Co gorsza, nie wiedział nawet, czy wciąż chce to zrobić. Holly tak go odmieniła. Na wszystkich tak wpływała. Zmieniała ludzi, zmuszała ich do myślenia. Choć nie bardzo chciał się do tego przyznać, entuzjazm i idealizm Holly także i na niego wywarły wpływ. Udało jej się dotrzeć do tej części jego duszy, którą Rick dawno już uznał za zmarłą.

– Jak ci się podoba w tym naszym Raju? – zapytała Holly, chcąc przerwać milczenie, które stawało się trochę zbyt kłopotliwe.

– Fajnie tu.

– Tylko tyle? – zdziwiła się Holly. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia o tym wspaniałym widoku?

– A co niby miałem powiedzieć?

– Że zapiera dech w piersiach i nigdy go nie zapomnisz, albo coś w tym stylu. Spójrz tam – wskazała palcem zbocze góry. – Co widzisz?

– Pokrytą śniegiem górę.

– Ten śnieg jest największym lodowcem w kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych. I co jeszcze widzisz?

– Sosny i trawę.

– Trawę! – Holly wzniosła oczy do nieba. – To jest łąka, człowieku! Łąka w kwiatach! Rosną tu najpiękniejsze polne kwiaty na świecie. Ludzie specjalnie przyjeżdżają tu o tej porze roku, żeby na nie popatrzeć. Spójrz, ile tam kolorów.

– Jesteś niesamowita. – Rick był poruszony nie tyle widokiem łąki, co

entuzjazmem Holly.

– Ty też. – Holly potrząsnęła głową. – Taką łąkę nazywać trawą! Czy na tobie nie robi wrażenia?

Ty na mnie robisz wrażenie, pomyślał Rick. Ty i to twoje pochlanianie życia.

– O czym teraz myślisz? – zapytała go Holly.

– O pasztecie z wątróbek, który podano na twoim przyjęciu urodzinowym. – Rick zdecydował się na kolejne kłamstwo. Tym razem całkiem niewinne. – Sądziłem, że nie jadasz mięsa.

– Nie jadam niczego, co było częścią żywej istoty. Ten paszтет nie, był z wątróbek, tylko z orzechów.

– Nie kpj ze mnie.

– Ja nie żartuję. Paszтет z orzechów to jedna ze specjalności Whita. Dać ci przepis?

– Nie chcę.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, nie gotuję. A po drugie, nie lubię orzechów.

– Przecież sam przed chwilą mówiłeś, że ten paszтет ci smakował.

– Nie wiedziałem, że był z orzechów.

– No i komu tu brak logiki? – zapytała Holly.

– Zupełnie mnie rozmiękczyłaś – powiedział żałośnie Rick.

– Przecież cię uprzedzałam, że zmienimy twój sposób myślenia – roześmiała się Holly.

– A może ja wcale nie chcę zmieniać swego sposobu myślenia? Może lubię ten, który tak cię drażni?

– Nie panikuj, Rick.

– Ja nigdy nie panikuję.

– Chyba że jakaś mała dziewczynka opowiada ci o tym, jak jest zbudowana.

– Ta mała to prawdziwe utrapienie – westchnął Rick.

– Ale ona cię lubi. Nie dalej jak wczoraj powiedziała mi, że bardzo lubi tego pana, który ciągle przed nią ucieka.

– Ludzie zawsze gonią za tym, czego mieć nie mogą.

– Masz w tej dziedzinie jakieś doświadczenia?

– Może i mam – powiedział tajemniczo Rick. – Jak tej małej na imię? Azja? Jak można nazywać dziecko tak jak kontynent?

– Znów jesteś spięty – zauważyła Holly. – Usiądź sobie wygodnie i pozwól, żeby cię uleczyła magia tej góry. Jeden z moich przyjaciół twierdzi, że góry odmładzają i dają człowiekowi naturalną siłę.

Co za kobieta, pomyślał Rick. Jak tak dalej pójdzie, to na zabój się w niej zakocham. Na razie i tak jestem przegrany. Po sześciu rundach piękna pani dyrektor wygrywa trzy do zera. Naprawdę jest się czym martwić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po powrocie do Inner View Rick znów musiał skorzystać z publicznego telefonu. Chciał sprawdzić, kto tym razem nagrał się na automatyczną sekretarkę. Jako pierwszy i jedyny odezwał się znajomy głos starego Redmonda.

– Twój czas się kończy, Dunbar – warczał ojciec Holly.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mruknął Rick i rzucił słuchawkę na widełki.

Kończono jeść kolację, kiedy Rick wszedł do stołówki. Zrobiło mu się przykro. Nie dość, że ta wrażliwa i wyjątkowa kobieta popsowała mu całą robotę, to jeszcze pójdzie spać z pustym żołądkiem.

A jeśli to, co mi mówiła o swoim ojcu, to nie opinia rozkapryśzonej panienki, tylko szczerza prawda? pomyślał Rick. Czy mam prawo przyłożyć rękę do takiego nieszczęścia? Skazać ją na koszmarnie życie w cieniu ojca-despoty?

– Siadaj tutaj, Rick – zawołał Whit, kiedy go tylko zobaczył. – Mam dla ciebie coś absolutnie pysznego.

Rick sądził, że dostanie kolejną specjalność zakładu sporządzoną z soi, albo, co gorsza, z serka tofu. Tymczasem Whit postawił przed nim talerz z najprawdziwszym na świecie i doskonale przyrządzonym hamburgerem. Przynajmniej jedno z marzeń Ricka się spełniło.

– Dobry z ciebie kumpel, Whit – powiedział Rick i zabrał się do jedzenia.

– Tylko nikomu o tym nie mów. Szczególnie Holly.

Rick właśnie miał ugryźć kolejny kęs, kiedy kątem oka dostrzegł przyglądającą mu się krytycznie pannicę.

– Czy wiesz, że zjadasz zwłoki? – zapytała.

– Czy to twoje dziecko? – zawołał Rick do Skye, która wycierała stoliki w drugim końcu stołówki. – Jasne – mruknął widząc, jak Skye dumnie kiwa głową. – Nikt inny nie potrafi tak chować dzieci.

– Zastanów się nad tym – powtórzyła dziewczynka.

– Nad niczym się nie muszę zastanawiać, mała – burknął Rick. – Ja lubię jeść zwłoki. Dobrze przyrządzone.

– Na imię mi India, a nie mała.

– Jasne – mruknął Rick. – Najpierw Azja, teraz India, a następnie pewnie będzie Antarktyda.

– Nie jesteś zbyt uprzejmy – zauważyła India.

– Cieszę się, że to zauważyłaś.

– Ale ja lubię nieuprzejmych ludzi – oświadczyła dziewczynka. – Można spróbować ich zmienić. Holly mi to powiedziała.

– A ktoś by inny – prychnął Rick.

– To ty i Holly nie lubisz? – zdziwiła się India. – Ją wszyscy lubią.

– To święta kobieta – zakpił Rick. Nie chciał rozmawiać o Holly. Nie miał ochoty nawet o niej myśleć. Nie stać go było na to, żeby zrezygnować z tej pracy, choć bardzo go taka możliwość kusila. Potrzebował pieniędzy; w domu czekały nie zapłacone rachunki. Wszystko to razem wzięte sprawiło, że miał bardzo podły nastrój.

– Ciekawe, czy ty się już taki urodziłeś, czy dopiero potem stałeś się podły. – India przyglądała mu się z zainteresowaniem.

– Czy matka w ogóle nie uczy cię dobrych manier? – zapytał w odwecie Rick.

– Oczywiście, że uczy – obruszyła się dziewczynka. – Zawsze mówię „proszę” i „dziękuję”. I nigdy nie kłamię. A ty kłamiesz?

– Wszyscy ludzie kłamią. – Rick poczuł się wyjątkowo niezręcznie. – Czy ty naprawdę musisz mi zawracać głowę? Nie masz nic innego do roboty?

– Nie. – India uśmiechnęła się promiennie. – Widziałam, jak w nocy chodzisz po obozowisku. Nie możesz spać?

– Tu jest stanowczo za cicho. Przynajmniej wtedy, kiedy w pobliżu nie ma dzieci.

Ku wielkiemu przerażeniu Ricka Indii zadrzały usta i łzy popłynęły jej z oczu.

– Nie płacz, mała – poprosił Rick. – O Boże! Tylko mi tu nie płacz. No dobra, przepraszam cię. Zlituj się nade mną, dziecko. Od tygodnia nie miałem w ustach hamburgera. Chcę zjeść spokojnie kolację i nie słuchać przy tym żadnych naukowych teorii. Zgoda?

– Chyba rzeczywiście grzecznie się zachowam, jeśli pozwolę ci zjeść te zwłoki – powiedziała w końcu India. Najwyraźniej przemowa Ricka trafiła jej do przekonania, bo płakać też przestała.

– Bardzo ci będę wdzięczny – odparł i już po chwili mógł delektować się swym Wyśnionym hamburgerem.

Pobył Ricka w Inner View miał się wkrótce skończyć. Ostatniego dnia zajęć musiał wstać bardzo wcześnie, żeby zdążyć na prowadzone przez Byrona ćwiczenia poświęcone wyrażaniu uczuć poprzez glinę.

Rick miał za sobą kolejną bezsenność. Tyle że tym razem nie drzewa nie dawały mu spać, lecz Holly. Jej uśmiech, ciepło jej ciała... Wszystkiego tego bardzo Rickowi brakowało.

Rick bezmyślnie ugniatał palcami wilgotną glinę. Ze wszystkiego, co przeżył w Inner View, najwięcej problemów stwarzały mu właśnie zajęcia artystyczne. W ciągu minionego tygodnia próbował wykazać się w wielu dziedzinach sztuki. Malował akwarele na zajęciach z Guidem i tkął kilimy pod czujnym okiem Skye. Najmniej irytowały go zajęcia z Byronem.

Z początku Rick tylko przyglądał się leżącej przed nim grudzie gliny. Jedyne, co miał ochotę zrobić z tym świństwem, to cisnąć nim z całej siły w ścianę. Byron poradził mu wtedy, żeby ulepił z gliny to, na co ma ochotę. Rick zdecydował się na samochód wyścigowy. Ku jego niebotycznemu zdumieniu pod koniec zajęć jego dzieło rzeczywiście przypominało samochód. Tego dnia jednak Rick na niczym nie mógł się skupić. Myślał tylko o tym, jak doprowadzić swoją misję do końca, czyli w jaki sposób namówić Holly na powrót do domu. Nie zauważył nawet, że Byron już od kilku chwil stoi obok niego.

– Bardzo ładne popiersie – powiedział Byron.

– Co? – wyrwany z zamyślenia Rick drgnął gwałtownie.

– Mówię o tym popiersiu, które modelujesz. To kobieta, prawda? Rzeźbę, która ma tylko głowę i ramiona, nazywamy popiersiem.

– Wiem.

– Kto to? – zapytał Byron.

– Nie mam pojęcia. Nikt.

– Ale to jest naprawdę dobre – stwierdził Byron i uśmiechnął się do Ricka porozumiewawczo. – Trochę mi przypomina Holly, ale to pewnie przypadek.

Byron zajął się innym uczestnikiem zajęć, a Rick spojrzął wreszcie na swoje dzieło. Rzeźba istotnie przypominała Holly, choć Rick nie wiedział, jak to się stało. Myślał o zakończeniu sprawy, a tymczasem...

– Jak ci idzie? – tym razem Holly zaskoczyła Ricka.

Najpierw Byron się do mnie podkradł, teraz ona, pomyślał bliski załamania Rick. Jak ja teraz będę pracował, skoro nawet nie potrafię usłyszeć, że ktoś do mnie podchodzi. Zupełnie nie rozumiem, co się ze mną dzieje.

– Całkiem nieźle – mruknął.

– Co, robisz? – Holly chciała mu zajrzeć przez ramię. Niczego nie zdążyła zobaczyć, bo Rick jednym ruchem zniszczył to, co wymodelował w glinie.

– Nic takiego – powiedział pospiesznie.

– Wobec tego rób dalej to swoje „nic takiego” – Holly czuła, że Ricka jej obecność kępuje. Nie chciała mu przeszkadzać w pracy, podeszła więc do Byrona. – Czy mogę usiąść przy kole garncarskim? Nie będzie ci to przeszkadzało?

– Nie będzie. Możesz tam siedzieć, jak długo wytrzymasz.

W ciągu następnych dwudziestu minut zajęć Rick zupełnie nic nie zrobił. Bliskość Holly sprawiała, że już nie tylko o niczym innym nie mógł myśleć, ale nawet niczego robić nie mógł. Całe ciało go bolało. Wszystkimi komórkami, każdym nerwem tęsknił do Holly. Tak bardzo jej pragnął...

Czas wziąć się do prawdziwej roboty, Dunbar, myślał Rick.

Rachunki same się zapłacą, a tobie trafiła się całkiem niezła fucha. Masz zaprowadzić tę dziewczynę do ojca i nic poza tym.

Po skończonych zajęciach podszedł do Holly, która wciąż jeszcze pracowała przy kole garncarskim.

– Powiedz mi – zagadnął – jaki wpływ na moje zdolności kierownicze może mieć zabawa z gliną?

– Żeby wymodelować coś z gliny albo żeby coś namalować, musisz to najpierw zobaczyć. I o to właśnie chodzi. Musisz się nauczyć widzieć rzeczy takimi, jakimi one są.

Rick przyglądał się, jak smukłe palce Holly formują kształt z nieregularnej bryły gliny. Tak bardzo pragnął jej dotknąć. A niech to! pomyślał zły na siebie. Znów się rozpraszam. W ten sposób nigdy nie zarobię tych pięciu tysięcy dolarów.

– Umiesz to robić? – zapytał.

– Co? – zapytała trochę za szybko.

– Lepić garnki.

– Nie wierzę, że naprawdę chodzi ci o garnki. Myślisz, że nie widzę tego twojego uśmiechu karcianego oszusta? A jeśli chodzi o garnki, to wcale nie umiem ich lepić. – Jakby na potwierdzenie jej słów częściowo ukształtowane naczynie oklapło i znów stało się tylko grudką gliny. – Byron sto razy mi pokazywał, jak to się robi, ale mnie nie z tego nie wychodzi.

– Może ja spróbuję – powiedział Rick i nie czekając na odpowiedź, postawił stołek za plecami Holly. – Trzeba delikatnie położyć dłonie na glinie. O, tak – splótł palce z palcami Holly. Wilgotna glina sprawiła, że ich dłonie połączyły się w jedno. Rick oparł brodę o ramię Holly. – Widzisz. Można zrobić wszystko, co się tylko chce, jeśli nie naciska się zbyt mocno. Przynajmniej tak mi mówiono.

Otoczające Holly ramiona Ricka wydały jej się ognistą obręczą. Palcem głaskał jej dłoń, co ogromnie Holly podniecało. Obawiała się, że nawet on słyszy łomot jej serca. Odchyliła się do tyłu i oparła o Ricka. On jakby tylko na to czekał. Delikatnie pocałował Holly w czubek głowy, potem w ucho, w szyję...

Holly wiedziała, że nie powinni się tak zachowywać. W każdym razie nie w tym miejscu. Nie potrafiła sobie jednak przypomnieć, dlaczego.

– Jak ci idzie? – zapytał Byron, wjeżdżając wózkami do pracowni. – O, widzę, że doskonale.

– Byron! – Holly tak gwałtownie odsunęła się od Ricka, że omal nie spadła ze stołka.

– Za późno, Holly – uspokoił ją Rick. – On wszystko widział.

Rzeczywiście za późno, pomyślała Holly. Za późno na dawanie Rickowi jakichkolwiek lekcji. I nie ma mowy, żebyim uwierzyła w to, że nic do niego nie czuje.

Holly i Sharon siedziały przed stołówką. Było już po obiedzie, wszystkie zajęcia się skończyły i przyjaciółki nigdzie nie musiały się spieszyć.

– Jak uważasz, czy Rick czegoś się nauczył przez ten tydzień? – zapytała Holly.

– Chyba tak – odrzekła z namysłem Sharon. – Chociaż na początku zachowywał się tak, jakby nie uczestniczył w kursie z własnej woli. W ogóle nie interesował się tym, co robimy. Ale podczas dyskusji zaprezentował nam kilka naprawdę interesujących pomysłów. Wydaje mi się, że Byron ma do niego lepsze podejście niż ja.

– Obaj są mężczyznanami, więc nic dziwnego, że łatwiej się im dogadać –

westchnęła Holly. Wciąż nie mogła sobie darować, że Byron widział ją i Ricka w intymnym uścisku.

– Rick wiele spraw pojmuje bardzo tradycyjnie i jest zamknięty w sobie – mówiła Sharon. – A konformizmu z kreatywnością raczej nie da się pogodzić.

– Uważasz, że Rick jest konformistą?

– A ty tak nie uważasz?

– Myślę że on trochę udaje. Stara się uchodzić za pozbawionego serca twardziela, podczas gdy naprawdę jest zupełnie inny.

– To znaczy: jaki?

– Nie wiem... – zamyśliła się Holly. – Po prostu inny.

Nagle jak spod ziemi wyrosła obok nich Azja.

– A ja mam... – zaczęła, ciągnąc Holly za bluzkę.

– Czy to twoja piłka? – przerwała jej w pół zdania Sharon, pokazując leżącą nieopodal kolorową zabawkę. – Jest śliczna. I ozdobiona takimi dużymi gwiazdami.

– Ładna, prawda? – uśmiechnęła się Azja. – No to cześć.

– Cześć – odpowiedziała jej Holly.

– Pewnie będziesz się ze mnie śmiała; ale bardzo niezręcznie się czuję, kiedy ta mała opowiada o swojej anatomii – westchnęła Sharon, gdy Azja odeszła na tyle daleko, że nie mogła jej już usłyszeć.

– Nie tylko ty – roześmiała się Holly. – Rick też.

– Niemożliwe! – przeraziła się Sharon. – Przecież mi obiecałaś, że porozmawiasz ze Skye. Nie można pozwalać Azji kręcić się koło naszych kursantów. Nie każdy potrafi ze spokojem znieść jej anatomiczne przechwałki.

– Rozmawiałam ze Skye... – przerwał jej warkot manewrującej na placu ciężarówki dostawczej.

Kątem oka Holly zauważyła, jak nieświadoma niebezpieczeństwa Azja biegnie za piłką. Wprost pod koła ciężarówki.

Rick odwiesił słuchawkę. Wcale nie miał ochoty na tę rozmowę, ale w końcu musiał ją odbyć. Odwrócił się i zobaczył, jak Holly pędzi co sił w nogach w stronę cofającej się ciężarówki. Był zbyt daleko, żeby cokolwiek zrobić. Ze ściśniętym sercem patrzył, jak Holly chwytą pyskątą Azję i ucieka przed nadjeżdżającym samochodem.

Maszyna minęła ją tak blisko, że Rick mógłby przysiąc, że otarła się o rąbek spódnicy Holly. Po chwili ciężarówka wszystko mu zasłoniła. Nie wiedział, czy przypadkiem nie potrafiła Holly.

Puścił się pędem przez olbrzymi plac. Nigdy w życiu nie biegł tak szybko. Od śmierci matki się nie modlił, ale tym razem modlił się całym sercem o zdrowie Holly.

Kiedy zobaczył ją opartą o pień drzewa, omal nie oszalał z radości. Była biała jak płótno, ale cała i zdrowa.

– Co ty wyprawiasz, dziewczyno? – wrzasnął. – Chcesz się zabić?

– Nie. – Holly nawet na niego nie spojrzała. – Zabierz małą do domu – powiedziała, podając Azję roztrzęsionej Skye.

– Czyś ty oszalała? – wrzeszczał Rick głośniejsz niż cała kapela rockowa razem wzięta.

– Nie krzycz na mnie – powiedziała cicho Holly i dopiero teraz nogi się pod nią ugięły.

Rick porwał ją na ręce i przytulił do siebie tak mocno, jakby nigdy nie miał zamiaru jej puścić.

– Nic ci się nie stało? – zapytał czule.

– Jestem tylko trochę rozdygotana.

– Masz szczęście, że żyjesz – mruzczał Rick, niosąc Holly do domku.

– Chyba masz rację. Właściwie dopiero teraz zdałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

– To o czym ty, u diabła, myślałaś?

– O Azji. Bawiła się piłką i w ogóle tej ciężarówki nie widziała. Przecież by ją rozjechała.

– Ciebie też mogła rozjechać. O tym nie pomyślałaś?

– Nie miałam czasu na myślenie. Nawet na działanie dużo go nie zostało. Na moim miejscu zrobiłbyś to samo.

– Na pewno nie.

– Zrobiłbyś. Przede mną nie musisz udawać.

– Za kogo ty mnie masz? Nie jestem błędnym, rycerzem, spieszącym na ratunek wszystkim potrzebującym.

– Mnie uratowałeś od upadku – przypomniała mu Holly.

– Powiniennem ci złoić skórę za to, że mnie tak wystraszyłaś.

Holly zmilczała. Widziała, że Rick wciąż jeszcze jest błądy i lekko drżą mu ręce.

Nogą otworzył sobie drzwi domku Holly.

– Jak się czujesz? – zapytał, sadzając ją na fotelu.

– Trochę mi słabo, ale to ze zdenerwowania. Myślę, że ciepła kąpiel dobrze by mi zrobiła.

– A nie zemdlejesz podczas tej kąpieli?

– Raczej nie.

– Na wszelki wypadek zaczekam – oświadczył Rick. – Nie zamykaj drzwi od łazienki, dobrze?

– Jeśli mi obiecasz, że nie będziesz podglądał. – Holly uśmiechnęła się do niego i na chwiejnych nogach poszła do łazienki.

Teraz i Rickowi nogi odmówiły posłuszeństwa. Usiadł na kanapie i ze zdziwieniem spoglądał na własne trzęsące się dłonie. Tym razem jednak nie próbował się okłamywać. Prawda była zbyt oczywista. Holly właśnie brała kąpiel.

Kiedy Rick zauważył grożące Holly niebezpieczeństwo, natychmiast opadły mu z oczu łuski, które przez cały tydzień sam przyklejał. Wreszcie dotarło do niego, jak bardzo kocha tę dziewczynę.

Nie zemdlą w kąpieli. Weszła do pokoju wcześniej, niż Rick się tego spodziewał. Spojrzał na nią z miłością, którą od dawna do niej czuł, a do której nawet przed sobą przyznać się nie śmiał.

Kiedy do niego podeszła, kiedy się do niego przytuliła, porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Ostrożnie, jakby była cackiem z kruchej porcelany, położył ją na łóżku.

– Odkąd pierwszy raz cię pocałowałem, w ogóle nie mogę zebrać myśli – wyszeptał Rick.

Pocałował ją delikatnie. Potem znów na nią patrzył, aż wreszcie nie wytrzymał i rzucił się na nią tak, jak wygłodzony człowiek rzuca się na smaczne jedzenie. Holly nie tylko nie miała nic przeciwko temu. Była co najmniej tak samo głodna jak on.

– Przecież mogłaś zginąć – jęczał Rick, całując i pieszcząc nagie ciało Holly. – Nigdy więcej nie rób takich głupstw. Przecież ta ciężarówka mogła cię rozjechać.

– Już dobrze – pocieszała go Holly, jak małego chłopca. – Przecież nic się nie stało. Już po wszystkim.

Ale wcale nie było po wszystkim. Najważniejsze dopiero miało się stać, choć niebezpieczeństwo i potworny strach rzeczywiście mieli już za sobą.

Jeszcze tylko na chwilę Rick oderwał się od Holly. Musiał nałożyć prezerwatywę. Nie chciał narażać jej na kolejne niebezpieczeństwo. Potem już nic im nie przeszkadzało, żadna siła nie mogła stanąć na drodze do prawdziwego raju.

Kiedy, zmęczeni i szczęśliwi, leżeli wtuleni w siebie, splątani w jedną całość, Holly zrozumiała, że od tej pory w jej życiu nic już nie będzie takie samo jak dawniej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skye piekła chleb w swojej kuchni, kiedy pojawiła się Holly.

– Bez przerwy mi powtarzasz, że powinnam odpocząć – powiedziała od progu. – Chyba wreszcie skorzystam z twojej rady i wyjadę. Tylko na jeden dzień. Jutro wieczorem wrócę. Chciałabym cię prosić, żebyś poprowadziła za mnie zajęcia z dziećmi. Możesz?

– Jasne. Dokąd się wybierasz?

– Pod namiot. Rick też ze mną pojedzie – mówiła Holly, nie patrząc na przyjaciółkę. – Wziął sobie parę dni urlopu.

– Zabierasz go ze sobą pod namiot? – zdziwiła się Skye.

– No. Będzie cudownie... – rozmarzyła się Holly.

– Mam wrażenie, że cudownie już było – powiedziała Skye.

Holly w milczeniu skinęła głową.

– Widziałam minę Ricka, kiedy nieomal wpadłaś pod ciężarówkę – powiedziała Skye. – Wydaje mi się, że mu na tobie zależy.

– Mam powody, aby przypuszczać, że masz rację – oświadczyła Holly z tajemniczą miną.

– Właśnie dlatego nikomu nie pozwoliłam wam przeszkadzać. Wszystkim wczoraj mówiłam, że masz najlepszą opiekę na świecie.

– O, tak! – wyrwało się Holly. Zaniepokojona, spojrzała na Skye, a po chwili obie śmiały się do rozpuku.

– Dlaczego chcesz zabrać Ricka pod namiot? – zapytała Skye. – Oprócz tego, co wiem, oczywiście. Czy on już kiedyś spał na łonie natury?

– Nie. To będzie jego pierwszy raz.

– I jeden z wielu z tobą, mam nadzieję.

– Dzięki, Skye. Zawsze wiedziałam, że mogę liczyć na ciebie i twoją dyskrecję.

– Nie rozumiem? – zaniepokoiła się Skye.

– Wolalabym, żeby nikt nie wiedział, dokąd jedziemy. Znasz Byrona i Guida. Nie chcę, żeby dokuczali Rickowi.

– Bez przerwy to robią.

– Wyobraź sobie tylko, co by to było, gdyby się dowiedzieli, że mam romans z Rickiem. To wszystko jest takie nowe. Chciałabym najpierw sama nacieszyć się swoim szczęściem. Chociaż przez jeden dzień.

– Czuję, że macie przed sobą nie tylko jeden dzień. Nie od dziś cię znam, Holly. Nie zaangażowałabyś się tak bardzo, gdybyś nie wierzyła, że to wartościowy człowiek.

– Chyba masz rację – westchnęła Holly.

– Jeśli nie, to niech ten twój Rick ma się na bacności.

– Jeszcze raz mi powiedz, dlaczego musimy spać w namiocie? – zapytał Rick, kiedy wyjechali z Inner View.

– Bo gdybyśmy tu zostali i Guido zorientowałby się, że sypiasz w moim domku, mogłoby być bardzo nieprzyjemnie – wyjaśniła mu Holly.

– Delikatnie to ujęłaś – roześmiał się Rick. – Ale muszę cię uprzedzić, że dla mnie prymitywne warunki życia zaczynają się wtedy, kiedy do najbliższego sklepu muszę jechać dłużej niż dziesięć minut.

– Najwyższy czas poszerzyć horyzonty.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy pojechać moim samochodem.

– Bo to nie jest droga dla eleganckich pojazdów. Ciesz się, że pozwoliłam ci prowadzić mojego dżipa. Jestem do niego bardzo przywiązana i nie każdemu pozwalam się z nim spoufalać.

– To prawdziwy zaszczyt prowadzić żółty samochód w kształcie trzmiela.

– Bądź łaskaw zauważyć, że pozwoliłam ci także wysłuchać transmisji z meczu baseballowego. Chociaż ja z tego nic nie rozumiem.

– Wszystko przez te trzaski. W górach źle słychać.

– Nie o trzaski mi chodzi. Może byś mi wytłumaczył, na czym polega ta gra?

– Bez przerwy mi cytujesz jakichś mądrali, a więc teraz ja ci kogoś zacytuję. – Rick uśmiechnął się do niej. – Ten facet nazywał się Paul Dickson i powiedział, że z baseballiem jest jak z nabożeństwem: wielu na nie chodzi, ale tylko nieliczni coś z tego rozumieją.

– Czy to znaczy, że ty też nie znasz reguł gry?

– Ja je znam, ale są zbyt skomplikowane, żeby...

– Dla takiej nierozgarniętej osoby jak ja?

– To męska gra.

– Ja tam wolę futbol.

– Lubisz futbol? – Tego Rick się po niej nie spodziewał. – To przecież brutalna gra, a ty jesteś pacyfistką. Pamiętam, jaką mi zrobiłaś awanturę o to, że się biłem.

– Nie znoszę przemocy, ale futbol lubię. Wiem, że to dziwne, ale ty bez przerwy powtarzasz, że nie postępuję logicznie, więc jak na razie wszystko się zgadza.

– Nikt nie może cię oskarżyć o nadmiar logiki w postępowaniu – zgodził się Rick.

– Nawet kiedy masz zły dzień.

– Mówimy oczywiście o tym powszechnie akceptowanym przez ludzi podejściu do logiki, bo na swój własny sposób oczywiście rozumiem logicznie.

– Jak sobie życzysz.

– Życzę sobie, żebyś skręcił w prawo. Zwolnij... O, tutaj.

– Ale to nie jest droga. Nawet bruku nie ma, nie mówiąc o asfalcie.

– Dlatego właśnie jedziemy samochodem z napędem na cztery koła, a nie twoim sportowym cackiem. Jedź powoli, a wszystko będzie dobrze.

Rick prowadził samochód powoli i bardzo ostrożnie. Po kilku minutach wjechali w las.

– Jesteśmy na miejscu — powiedziała Holly.

– Tu będziemy obozować? – zdziwił się Rick.

– Tu zostawimy samochód. Resztę rzeczy musimy przenieść do obozowiska.

– Mamy iść na piechotę? – przeraził się Rick.

– Niecały kilometr. Zobaczysz, że ci się tam spodoba.

– Przynajmniej ty tak twierdzisz – westchnął Rick.

Holly poszła przodem, a obładowany pakunkami Rick za nią. Przez całą drogę zastanawiał się nad tym, czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach narażałby się na takie przyjemności jak noszenie na plecach ciężarów i szwendanie się między drzewami.

– Jesteś pewna, że na tym kempingu nikogo prócz nas nie będzie? – zapytał Rick.

– Absolutnie pewna. To własność prywatna. Nikomu nie wolno tu wchodzić.

– To dlaczego my weszliśmy?

– Bo to moja ziemia. A raczej nie moja, tylko Instytutu Twórczego Rozwoju. A ponieważ przyszedłeś tu z dyrektorem tego instytutu, to nie musisz się niczego

obawiać. Jedyne, czego trochę się boję, to trujący bluszcz, chociaż nigdy go tu jeszcze nie widziałam.

– Ten hotel coraz bardziej mi się podoba – mruknął Rick.

– W żadnym hotelu na świecie nie jest ani tak pięknie, ani tak cicho jak tutaj. Tam miałbyś zakurzony dywan i źle pomalowany sufit, a tu masz łąkę pod nogami i niebo nad głową. Do tego tyle czystego powietrza, ile dusza zapagnie.

Zanim dotarli na miejsce, Rick poczuł się jak prawdziwy odkrywca. W duchu nawet zgodził się z Holly, że życie na łonie natury jest fantastyczne.

– Ty przygotujesz kolację, a ja rozbiję namiot – powiedział do Holly, kiedy wreszcie pozwoliła mu się zatrzymać.

– Czy na pewno dasz sobie z tym radę? – zapytała. – Chyba nigdy przedtem nie rozbijałeś namiotu.

– Myślę, że sobie poradzę. Nie będę przecież przeprowadzał operacji na otwartym sercu, tylko rozbijał namiot.

Rick wkrótce doszedł do wniosku, że rozbijanie namiotu nie jest wcale takie łatwe, jak mu się wydawało. Jednak nie miał zamiaru się do tego przyznać. Za nic na świecie nie dopuściłby do tego, żeby jakiś kawałek płótna i kilka patyków zmusiły go do kapitulacji.

– Na pewno nie trzeba ci pomóc? – dopytywała się mieszająca coś w garnku nad ogniskiem Holly. Zdążyła już nazbierać drew, rozpalic ogień i przygotować potrzebne do kolacji produkty, a on wciąż walczył z namiotem.

– Nie trzeba – powiedział.

I rzeczywiście w końcu udało mu się ten przeklęty namiot postawić.

Usiedli przy ognisku na zwałonym pniu drzewa. Zjedli kolację, potem trochę sobie porozmawiali, a w końcu zaczęli się całować.

Holly drżała na całym ciele. Właściwie jeszcze nic się między nimi nie zaczęło, a ona już czuła łomot w skroniach, już nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będzie się mogła połączyć z Rickiem. I nie chodziło jej wyłącznie o seks. Od wczorajszego popołudnia kochali się już przecież wiele razy, a ona wciąż nie miała dosyć. Pragnęła Ricka, a nie tylko jego ciała. Chciała każdego ranka budzić się rano u jego boku, opiekować się nim w chorobie i sprawić, żeby już nigdy w życiu nie czuł się samotny.

Holly przezornie ułożyła połączone ze sobą śpiwory w pobliżu ogniska. Z kłody,

na której siedzieli, było do nich bliźutko. Kochali się i patrzyli w gwiazdy, a potem znów się kochali i słuchali szumiących w nocnej ciszy sosen. I nic więcej do szczęścia nie potrzebowali.

Był jasny dzień, kiedy Rick się obudził. Holly krzątała się po obozowisku. Rick odetchnął z ulgą, kiedy poczuł unoszący się znad kociołka zapach kawy. Obawiał się, że na łonie natury Holly zechce go poić sławnymi ziołowymi herbatami Skye.

Wstał, obmył w pobliskim strumyku twarz i ręce, a potem przebrał się w czyste spodnie i białą koszulę. Teraz mógł pokazać się na oczy i światu, i kobiecie, która poprzedniej nocy wielokrotnie wykrzykiwała, że go kocha.

– Co robisz? – zapytał Rick, widząc skuloną na kocu Holly.

– Ćwiczę jogę – odparła i odetchnęła głęboko. – To moja poranna gimnastyka. Właśnie skończyłam.

– Dobrze się składa, bo byłaś stanowczo za daleko – powiedział i posadził ją sobie na kolanach.

Holly objęła go za szyję i pocałowała w usta. Tak bardzo go kochała. A chociaż on nic jej nie powiedział, to z jego oczu wyczytała, że także ją kocha, tylko jeszcze nie nauczył się o tym mówić.

– Piękny dzień – powiedziała Holly. – Najpiękniejszy ze wszystkich dni mojego życia. A niebo jest takie niebieskie, jak na obrazach francuskich impresjonistów.

– Doskonale znasz się na sztuce – zauważył Rick.

– W szkole zawsze najbardziej ze wszystkich przedmiotów lubiłam ten przedmiot. Mój ojciec nie mógł się z tym pogodzić. Uważał, że to strata czasu, a on nienawidził niczego tracić. Ani czasu, ani tym bardziej pieniędzy. Ojciec nigdy nie był ze mnie zadowolony. Zawsze twierdził, że nie jestem dobrą córką i że nie może się mną nikomu pochwalić.

Rick tylko zaklął w duchu.

– To było bardzo dawno temu – mówiła Holly. – Mama od roku nie żyła, więc ja miałam wtedy jakieś dziewięć lat i tak bardzo chciałam mieć dużą rodzinę, że pisałam nawet listy do dalekich krewnych. Miałam nadzieję, że uda mi się nawiązać z nimi jakiś kontakt. Niestety, nic z tego nie wyszło. Wobec tego odeszłam z domu i założyłam sobie własną rodzinę. Tym razem sama ją sobie wybrałam. Wiem, że to trochę głupio

zabrzmiało – usprawiedliwiała się Holly. – Rodzina to nie bochenek chleba, który można sobie kupić w sklepie. Ja po prostu miałam szczęście. Spotkałam w życiu wielu wspaniałych ludzi i teraz oni są moją rodziną.

Holly spojrzała na Ricka. Siedział smutny, zamyślony. Doszła więc do przekonania, że to jej gadanie o rodzinie musi mu chyba sprawiać przykrość. Wobec tego raz jeszcze go pocałowała, a potem zaczęła przygotowywać śniadanie.

A Rick wcale nie myślał o rodzinie. Przypomniawszy sobie, że pierwszego dnia pobytu w Inner View Holly mu powiedziała, iż niczego na świecie nie boi się bardziej niż kłamstwa.

Boże, jak to dawno było, pomyślał Rick. Ile się od tamtego dnia zmieniło. Ale nie wszystko. Na przykład to, że ona nadal nie wie, kim naprawdę jestem. Muszę jej o tym powiedzieć i to szybko. Dobrze, że przed tą jej przygodą z ciężarówką rozmówił się ze starym Redmondem. Nie muszę już przywozić Holly do Seattle. Mam nadzieję, że jak jej to wszystko powiem, zrozumie, że chociaż ją oszukałem, to w końcu nie jestem aż taki zły.

Rick nie chciał psuć cudownego nastroju tego poranka. Sądził, że powinien najpierw wzmocnić jakoś swój związek z Holly, a potem powiedzieć jej prawdę. Dopiero wtedy, kiedy będzie pewien, że ona go nie odepchnie.

Czas szybko mijał i wkrótce nadeszła pora powrotu do Inner View. Rick wciąż nie miał odwagi przyznać się Holly do kłamstwa. Wolał ją pieścić i całować, niż opowiadać o sprawach nieprzyjemnych. Wiedział, jak wiele ryzykuje, ale nie chciał kłaść uroku tego pięknego dnia swoim przeniewierstwem.

W drodze powrotnej też jakoś nie mógł znaleźć odpowiedniego momentu na rozmowę. Zanim się obejrzał, podjechali pod biuro Inner View. Holly wciąż uważała go za księgowego.

– Jak to dobrze, że wróciłaś! – zawołała Charity, wybiegając im na spotkanie.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Holly. – Dziecko zdrowe?

– Zdrowe – uspokoiła ją Charity.

– Bogu dzięki. Wobec tego kopiarka się zacięła – domyśliła się Holly.

Tylko ona potrafiła radzić sobie z często używanym kserografem.

– Nie kopiarka i komputer też nie – uprzedziła jej domysły Charity. – Właśnie

dzwoni jakiś człowiek. Mówi, że się nazywa Richard Potter.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mój czas się skończył, pomyślał Rick, usłyszawszy słowa Charity.

– To musi być jakaś pomyłka – powiedziała Holly.

– Muszę z tobą natychmiast porozmawiać – odezwał się Rick,

– Za moment. Najpierw porozmawiam z tym facetem.

– To nie jest żadna pomyłka. – Rick wziął ją za rękę i odciągnął na bok. – To znaczy jest... O Boże, Holly! Ja się wcale nie nazywam Rick Potter.

– Nie rozumiem.

– Nie nazywam się Potter, tylko Dunbar.

– To dlaczego mówiłeś, że się nazywasz Potter? – zdziwiła się Holly. Prawdziwe nazwisko Ricka z niczym złym się jej nie kojarzyło.

– Wolałbym ci to wszystko wyjaśnić bez świadków. – Rick wskazał ruchem głowy Charity, obok której stała teraz Skye.

– Powiedz temu Potterowi, że później do niego zatelefonujemy – powiedziała Holly do Charity. – Idziemy do domku – zwróciła się do Ricka.

– Teraz mi powiedz, co to za historia – poprosiła, ledwie znaleźli się w jej domku.

– To wszystko przez twego ojca – rzekł bez zbędnych wstępów Rick. – Zlecił mi odnalezienie ciebie i przywiezienie do Seattle.

– Coś ty powiedział? – wyszeptła Holly.

– Nazywam się Rick Dunbar i jestem prywatnym detektywem. Jeździłem po całych Stanach, zanim cię tu znalazłem.

– Nie wierzę! – Holly kręciła głową, jak gdyby nie sam Rick, ale kto inny opowiadał jej te rewelacje. – Mój ojciec cię wynajął, żebyś mnie tropił jak jakieś zwierzę?

Poczuła jak coś, co jeszcze przed chwilą było piękne i wzniosłe, na jej oczach kurczy się i umiera. Było jej bardzo przykro.

– Czy to mój ojciec kazał ci się ze mną przespać? Rozumiem, że to była część planu. Wymyśliłeś sobie, że jak mnie uwiedziesz, to pójde z tobą na koniec świata? Nawet do ojca można będzie mnie zawieźć? Prawie ci się udało.

– To, że się kochaliśmy, nie ma nic wspólnego z twoim ojcem – jęknął Rick.

– I ja mam w to uwierzyć?

– To prawda, Holly! Już wcześniej chciałem ci o tym wszystkim powiedzieć...

– O, tak. W to też wierzę. Właśnie dlatego kłamstwo jest takie niebezpieczne, Rick. Jeśli już zaczniesz oszukiwać, to potem nikt ci nie uwierzy. Wiem z doświadczenia, że jeśli ktoś raz skłamał, to potem już bez przerwy to robi. Ja sobie na to pozwolić nie mogę. Koniec przedstawienia, mój drogi.

– Na miłość boską, Holly! To nie było żadne przedstawienie!

– Z twojej strony może i nie, ale z mojej tak. Chciałam ci dać nauczkę.

– O czym ty mówisz, kobieto?

– Nie tylko ty masz swoje tajemnice. Pomyślałam sobie, że już czas, aby jakaś kobieta utarła ci wreszcie nosa.

– Przecież wczoraj mówiłaś, że mnie kochasz. – Rick wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby z martwej teraz twarzy Holly chciał wyczytać, że tym razem ona kłamie. – A teraz chcesz mi wmówić, że kłamałaś?

– A myślałaś, że tylko ty masz prawo do kłamstwa?

– Ale ty nigdy nie kłamiesz. Sama mi to powiedziałaś.

– Mężczyzna, któremu to wszystko mówiłam, nie istnieje. Ja go sobie wymyśliłam. Nigdy nie mogłabym pokochać człowieka, który zrobił to, czego ty się dopuściłaś. Nie ma na świecie takiej siły, która by mnie zmusiła do pokochania oszusta, gotowego sprzedać własną matkę.

– To dziwne. Jeszcze kilka godzin temu byłaś bardzo zakochana. A może rzeczywiście jesteś doskonałą aktorką?

– Wtedy nie znałam prawdy. Mam nadzieję, że mój ojciec dobrze ci płaci za twoje usługi. Ciężko sobie na to zapracowałaś.

Rick tak na nią spojrział, jakby chciał ją zabić wzrokiem. Ale Holly było to już całkiem obojętne. I tak od kilkunastu minut nie żyła.

– Ano właśnie – syknął Rick przez zaciśnięte zęby. – Niektórzy ludzie rzeczywiście muszą ciężko pracować, żeby zarobić na życie. Nie każdy rodzi się ze srebrną łyżeczką w buzi. Możesz sobie dalej udawać tę biedną, skrzywdzoną przez życie bogatą dziewczynkę, ale nigdy nie będziesz miała pojęcia, jak wygląda prawdziwe życie. Mieszkałaś kiedyś na ulicy w kartonowym pudle? Byłaś tak głodna, że wygrzebywałaś resztki jedzenia ze śmietnika? Nie masz pojęcia o prawdziwej nędzy.

Nie wiesz o niej nic i nie chcesz wiedzieć. Jedyne, co cię naprawdę obchodzi, to ty i te twoje cholerne uczucia!

– Może gdyby mnie obchodziło co innego, to od razu bym dostrzegła, jaki jesteś naprawdę.

– A może właśnie taki jestem naprawdę? To ci pewnie do głowy nie przyszło. – Rick odwrócił się na pięcie i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Holly wydało się, że to odgłos strzału i że mierzono do niej. Poczowała dojmujący ból. W jednej chwili stała się kłębkim zrozpaczonego nieszczęścia.

Rick wrzucił walizkę do bagażnika. Chciał jak najszybciej opuścić to miejsce. Od chwili gdy tu przyjechał, czuł, że będzie miał wielkie kłopoty. No i stało się. Instynkt i tym razem go nie zawiódł.

Bogu dzięki, że jej nie powiedziałem o tej rozmowie z Redmondem, myślał Rick. Gdybym się przyznał, że dla niej zrezygnowałem z dziesięciu tysięcy dolarów, dopiero wyszedłbym na głupka. Przez cały czas udawała! A ja chciałem dla niej poświęcić nie tylko te przekłete pieniądze, ale nawet swoją wolność. Do diabła! Oddałbym jej serce, gdyby tylko tego chciała.

Z wściekłością zatrzasnął klapę bagażnika. Odwrócił się i o mało nie potknął się o Azję. Dziewczynka uśmiechała się do niego, ale on nawet nie spróbował odpowiedzieć jej uśmiechem.

Nigdy już żadna baba mnie nie nabierze, myślał. One wcześniej zaczynają. Muszą długo ćwiczyć, jeśli mają zdobywać męskie serca, żeby potem po nich deptać. Ta mała nie jest żadnym wyjątkiem. Za piętnaście lat i ona będzie sobie umiała owinąć wokół palca każdego frajera, na którego przyjdzie jej ochota.

– Muszę zrobić siusiu – oświadczyła Azja.

– Każdy ma jakieś problemy, malutka – mruknął Rick.

Azja bez ostrzeżenia przytuliła się do nogi Ricka. Już miał powiedzieć, żeby zabrała od niego te swoje brudne łapki, bo mu upaprze spodnie, kiedy dziewczynka podniosła do góry główkę.

– Lubię cię – powiedziała, uśmiechając się do niego, Zaraz jednak odsunęła się i pobiegła swoją drogą, zabierając ze sobą cząstkę Rickowego serca.

Holly nie wiedziała, jak długo siedziała na kanapie, wypłakując swoje nieszczęście w poduszkę. O bożym świecie zapomniała, toteż zdumiała się, kiedy zadzwonił telefon.

– Co się stało, Holly? – zapytała Charity. – Przed chwilą przejechał tędy Rick. Pędził, jakby go gonili sam Lucyfer.

– Nic wielkiego – powiedziała cicho Holly. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział, że płakała. – Mój instynkt trafił szlag, ale ja się dobrze czuję.

– Chyba jednak nie najlepiej. Mówisz takim głosem, jakbyś płakała.

– Bo płakałam – przyznała się niechętnie Holly. – Ale właśnie przestałam.

– Co się stało?

– Pamiętasz ten telefon od pana Pottera? Wygląda na to, że nas nabrano. Człowiek, który podawał się za Ricka Pottera, był oszustem. Mój ojciec go wynajął.

– Niemożliwe!

– Owszem, możliwe – westchnęła Holly. – Niesłychane, prawda? Ja sama nie mogę uwierzyć w to, że niczego się nie domyśliłam. A przecież ten facet w niczym nie przypominał księgowego. Nawet nie próbował udawać, że nim jest, tylko wszystkich nas pouczał, że nie powinniśmy ulegać stereotypom. Trzeba przyznać, że ma tupet.

– I co teraz zrobisz?

– Zadzwonię do pana Pottera i przeproszę go za to nieporozumienie, a jego firmie zaproponuję dwa bezpłatne miejsca na naszym kursie. Wprowadzę też zwyczaj legitymowania wszystkich kursantów przyjeżdżających do Inner View. A potem już będę mogła normalnie żyć – powiedziała Holly, chociaż doskonale wiedziała, że normalnie nie będzie żyła już nigdy.

Nie minęło pięć minut od jej rozmowy z Charity, kiedy do drzwi zapukała Skye.

– Charity wszystko mi powiedziała – oświadczyła bez wstępu. – Przyniosłam ci herbatę z mięty i cytryny.

– No i co teraz powiesz o moim słynnym instynkcie? – Holly chciała udawać wesołość, ale nic jej z tego nie wyszło. Łzy same potoczyły się po policzkach.

Skye usiadła obok przyjaciółki. Poglaskała ją po głowie.

– Czy ty nie powinnaś być teraz z dziećmi? – przypomniała sobie Holly.

– Dzisiaj Guido prowadzi zajęcia. I Bogu dzięki. W przeciwnym wypadku ten cały Rick pewnie nie uszedłby z życiem.

– Jesteś pacyfistką, Skye – przypomniła jej Holly. – Nawet futbol cię irytuje. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Trochę popłaczę, a potem zacznę żyć normalnie.

– Ciekawe, jak masz zamiar to zrobić?

– Nie mam pojęcia – przyznała Holly. – Czuję się jak idiotka. Jak mogłam tak się dać nabrać?

– Wszystkich nas nabrał – pocieszała ją Skye.

– Tylko Guido ani przez chwilę mu nie wierzył. Ty też coś podejrzewałaś. Powinnaś była was posłuchać.

– Słuchałaś swego serca, Holly, i nikt nie ma prawa robić ci z tego powodu wymówek.

– Ja mam prawo.

– Zawsze byłaś wobec siebie bardzo wymagająca.

– Gdybym rzeczywiście była taka wymagająca, jak mówisz, to nie byłabym taka nieostrożna.

– Naprawdę nie wiem, co mam ci powiedzieć, żebyś się lepiej poczuła – westchnęła Skye.

Wszyscy starali się poprawić samopoczucie Holly. Whit przygotował na kolację pudding ryżowy, jej ulubione danie. Nie chciała mu robić przykrości, więc wmusiła w siebie odrobinę tego specjału.

Guido miał inny sposób pocieszania przyjaciół.

– Przekłety księgowy – powiedział, tuląc Holly w swych ogromnych ramionach. – Przez cały czas czułem, że coś mi tu śmierdzi. Przepraszam cię, Holly. Skoro go podejrzewałem, to należało sprawdzić, co to za facet.

– To nie twoja wina, Guido – uspokajała go Holly.

– Wszystko przez tego twojego cholernego tatusia... – wściekał się Guido. – Przepraszam za brzydkie słowo.

– Ty jesteś dla mnie lepszym ojcem, niż on nim był kiedykolwiek. – Holly pocałowała olbrzyma w policzek. – Bardzo ci jestem wdzięczna. Za wszystko.

– Przestań, bo się zarumienię – mruknął Guido.

– A ja zaraz będę płakać, więc może lepiej dajmy sobie dzisiaj spokój – westchnęła Holly.

– Chyba masz rację. – Guido jeszcze raz ją uściskał. – Dobranoc, dziecinko.

Ale ta noc wcale nie była dobra. Holly nie mogła spać. Przed oczami przesuwały jej się cudowne chwile minionego tygodnia. Nie mogła sobie darować, że była taka naiwna i tak łatwo dała się omotać.

Wstała z łóżka i usiadła w bujanym fotelu. Na dworze padał deszcz. Nawet pogoda dostroiła się do ponurego nastroju Holly, ale jej niewiele to pomogło. Myślała i rozpamiętywała. Rozpamiętywała i myślała. Na cokolwiek padło jej spojrzenie, wszystko przypominało jej Ricka. Nie mogła sobie darować, że nie przejrzała jego gry. Wstydziła się, że sama zaprosiła go do swego łóżka. Tak ją omotał...

Ze wszystkich podłości, które wobec mnie popełnił ojciec, ta ostatnia jest największa, pomyślała Holly.

– Witaj, szefie – zawołał Vin na widok wchodzącego do biura Ricka. – Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj.

– Zdejmij nogi z mojego biurka – warknął Rick. – I zmiataj z mojego fotela.

– Oho, widzę, że akcja w górach wzięła w łeb – powiedział Vin, w pośpiechu opuszczając miejsce Ricka.

– No właśnie. – Rick z przyjemnością zagłębił się w swoim fotelu. Był to jedyny porządny mebel, jaki stał w jego biurze. Obity prawdziwą skórą, a nie żadną jej imitacją. – A w ogóle, co ty tu jeszcze robisz? Za spanie przy biurku ci nie płacę. Jeśli jeszcze raz cię na tym przyłapię, wyrzucę na zbity pysk.

– Wiem, że żartujesz, szefie. Gdyby nie to, pewnie bardzo bym się zdenerwował.

– Wcale nie żartuję. Co robi w moim biurze twój śpiwór? – zapytał, patrząc z obrzydzeniem na przedmiot, który tak żywo przypominał mu chwile spędzone z Holly na kempingu.

– Wiesz, szefie, jak to jest. Matka się na mnie wściekła, bo jej trochę napyskowałem. Wywaliła mnie z domu.

– Wymyśl jakieś inne kłamstwo. Zapomniałeś, że znam twoją matkę? Jesteś jej oczkiem w głowie i nigdy w życiu nie wyrzuciłaby się z domu.

– No dobra, wcale mnie nie wyrzuciła, tylko pokłóciliśmy się o moją nową dziewczynę.

– Jak długo nocujesz w biurze?

– Od wczoraj. Naprawdę mnie wyrzucisz, szefie? – zmartwił się Vin.

– Matka wie, gdzie jesteś?

– Moja matka wie wszystko. Zorganizowała najlepszą siatkę szpiegowską na całej kuli ziemskiej.

– Możesz zostać. – Rick machnął ręką.

– Dzięki, szefie. Jesteś rewelacyjny!

– Jasne – mruknął Rick.

Jestem rewelacyjnym głupkiem, pomyślał. Czy to możliwe, że Holly mówiła prawdę, kiedy twierdziła, że wcale mnie nie kocha, tylko chciała mi dać nauczkę?

– Masz kłopoty, szefie? – zapytał zatroskany Vin.

– Ano, mam. Najgorsze, jakie mogą się człowiekowi trafić. Mam kłopoty sercowe – westchnął Rick. Nie miał pojęcia, dlaczego użył tego właśnie sformułowania. Normalnie powiedziałby, że ma kłopoty z kobietami, ale tym razem widać nic normalne nie było.

– Słyszałem, że wynaleźli już na to lekarstwo. – Vin dosłownie potraktował wyznanie Ricka.

– Na to co mnie gryzie, nie ma lekarstwa.

– Czy to coś poważnego? Chyba nie masz zamiaru umierać?

– Nie licz na to. Jestem najtwardszym egoistą na całym świecie i nie ma takiej siły, która mogłaby mnie zabić – oświadczył Rick.

Niestety, sam nie bardzo wierzył własnym słowom.

Następnego ranka Holly zafundowała sobie podwójną porcję jogi, a potem ubrała się tak kolorowo, że aż oczy bolały. Postanowiła, że skupi wszystkie myśli na dzieciach, z którymi w tym turnusie pracowała. One bardzo jej potrzebowały. Teraz wreszcie Holly mogła im poświęcić cały swój czas i całą uwagę.

Niestety, obdarzone szóstym zmysłem dzieci od razu wyczuły, że coś jest nie w porządku.

– Coś musiało się stać, bo jesteś za wesoła – stwierdził Bobby. – Wyglądasz dokładnie tak jak moja mama, kiedy tatę zabrali do więzienia. Też była wtedy za wesoła. Nienormalnie wesoła, tylko tak na pokaz. Chyba po to, żebym ja się nie martwił.

– Jestem dziś bardzo smutna – przyznała Holly. – Każdy czasami bywa smutny. Dzięki temu dni, kiedy jesteśmy weseli, wydają nam się jeszcze piękniejsze. Wiesz, jak to jest, kiedy pada deszcz, a potem wyjrzy słońce? Bardziej się z niego cieszymy niż przed deszczem.

– Czy musiało aż tak bardzo padać? – zapytał Lany.

– Popatrz, Holly. – Nieśmiała zazwyczaj Marta pociągnęła ją za spódnicę. – Bardzo mi się podoba ten mój rysunek. To jesteś ty, jak jesz lody w Raju.

Holly pamiętała tamten dzień aż za dobrze. Rick siedział wtedy koło niej i było tak cudownie. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że on ją okłamuje. Każdym swoim spojrzeniem, każdym słowem i każdym dotknięciem...

– Nie podoba ci się? – zapytała Marta.

– Jest śliczny. Bardzo pięknie to narysowałaś.

Dziewczynka rzeczywiście zrobiła ogromne postępy.

Na początku rysowała postacie jakby zrobione z patyka. Teraz jej rysunki stały się trójwymiarowe i bardzo kolorowe. Na tym obrazku szczególnie starannie narysowane były lody.

– Ładny, prawda? – rozpromieniła się Marta.

– Ja też coś ładnie narysowałem – oświadczył Jordan. – Postanowiłem, że zostanę artystą, jak dorosnę. Mam to we krwi.

– Ja też – pochwaliła się Marta. – Ten obrazek jest taki śliczny, że go sobie zostawię.

– Bardzo słusznie – powiedziała Holly. – Nigdy nie pozbywajcie się rzeczy, które są dla was ważne, i traktujcie je z należytym szacunkiem.

Pomyślała sobie przy tym, że gdyby sama nie zapomniała o tej dewizie, pewnie nie oddałaby tak głupio swego serca byle komu.

– Nie ty jedna dzisiaj płakałaś – poinformował Holly Byron podczas popołudniowej herbatki. – Charity też jest przygnębiona.

– A to dlaczego? – zdziwiła się Holly.

– Twierdzi, że to wszystko przez nią, bo to ona powiedziała ci, że dzwoni prawdziwy Potter.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego. Ja nie mam zwyczaju zabijać posłańców,

którzy przynoszą złe wieści.

– Powiedz to Charity.

– Powiem.

– Właściwie to nie chciałem ci o tym mówić... Masz teraz dość swoich kłopotów, ale... Ja i Charity bardzo się ostatnio do siebie zbliżyliśmy.

– To wspaniała wiadomość! Zastanawiałam się nawet, jak długo jeszcze będziesz udawał, że nie widzisz tego, co się wokół ciebie dzieje.

– Taka piękna dziewczyna... – Byron wzruszył ramionami. – Do głowy by mi nie przyszło, że mogłaby się zainteresować kaleką.

– Co ty wygadujesz – oburzyła się Holly. – Naprawdę wstyd mi za ciebie.

– No dobrze, dobrze. – Byron uśmiechnął się do niej. – Powiedzmy, że nie byłem pewien, czy mnie zechce.

– A która kobieta nie chciałaby takiego uczciwego, dobrego i przystojnego mężczyzny o złotym sercu i niebywałym poczuciu humoru? – zdziwiła się Holly. – Jesteś najwspanialszy na świecie i nie życzę sobie słuchać bzdur na twój temat. Nawet od ciebie.

– Tak jest, proszę pani.

Holly aż skuliła się w sobie, usłyszawszy te słowa. Rick tak samo do niej mówił.

– Ty i Charity macie ze sobą wiele wspólnego – powiedziała. – Oboje jesteście dobrymi i uczciwymi ludźmi, którzy nigdy by nie skłamali, żeby zarobić kilka dolarów.

– Nie tacy jak Rick Dunbar? – Byron nie musiał się bardzo wysilać, żeby domyślić się, co Holly chodzi po głowie.

– Właśnie. Guido miał rację. Od początku mu nie dowierzał.

– Wiesz, nie byłbym tego taki pewien. – Byron się zamyślił. – Ten facet z całą pewnością nie jest dobrym aktorem.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

– Moim zdaniem, jemu naprawdę na tobie zależało, chociaż nie bardzo chciał się do tego przyznać. Na moich zajęciach wyrzeźbił nawet twoje popiersie. Całkiem niezłe.

– Co się stało z tą rzeźbą?

– Zniszczył ją.

– Mnie też chciał zniszczyć – powiedziała z goryczą Holly. – Ale mu na to nie pozwoliłam.

– Rick nie jest w tej całej sprawie jedynym winowajcą – przypomniał jej Byron. – W końcu to twój ojciec go wynajął.

– Ani na chwilę o tym nie zapomniałam.

– No i co masz zamiar w tej sprawie zrobić? – Byron miał świadomość, że Holly potraktuje to jako wyzwanie. Dokładnie o to mu chodziło.

– Mam zamiar do niego pojechać i powiedzieć, żeby nigdy więcej nie ważył się wysyłać za mną żadnych prywatnych detektywów.

– Bardzo słuszna decyzja, Holly – ucieszył się Byron. – Naprawdę bardzo słuszna.

Następnego dnia, zaraz po południowych zajęciach, Holly pojechała do Seattle. Nie widziała ojca od lat i właściwie nie bardzo wiedziała, czego po tym spotkaniu oczekiwać. Musiała się jednak z nim zobaczyć i porozmawiać o tym świństwie, które jej ostatnio zrobił.

Było dwadzieścia po trzeciej, kiedy jak burza wpadła do gabinetu ojca.

– Podobno mnie szukałeś – powiedziała od progu. – Jestem i oświadczam ci, żebyś już nigdy więcej nie próbował wtrącać się w moje życie.

– Ktoś musi tobą kierować – skrzywił się Redmond.

– Jeśli cię to interesuje, to od dawna już sama kieruję swoim życiem. A co gorsza, odnoszę same sukcesy. I nic mnie nie obchodzi, że tobie nie podoba się to, co robię.

– Pleciesz głupstwa. Jesteś taka sama jak twoja matka. Nigdy niczego nie przemyślisz do końca.

– Nie waż się obrażać mojej matki! Nie zasługiwałeś na taką wspaniałą kobietę.

– Nie pytałem cię o zdanie.

– Jasne. Nigdy w życiu nie przyszło ci do głowy, żeby kogokolwiek o coś zapytać. Zawsze sam podejmujesz decyzje i wszystkie są niewłaściwe.

– Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do własnego ojca!

– Jak śmiesz nasyłać na mnie prywatnych detektywów!

– Jesteś taka sama jak twoja matka.

– To najwspanialszy komplement, jaki w życiu usłyszałam.

– To wcale nie miał być komplement. Gdyby nie była taka głupio naiwna i nie chciała zbawić całego świata, to pewnie do dzisiaj by żyła.

- O czym ty mówisz? Mama zginęła w wypadku samochodowym!
- Kiedy wracała do domu z zebrania tej swojej idiotycznej organizacji.
- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.
- Bo to nie twoja sprawa – warknął Redmond. – Twoja matka mnie zostawiła!

Kochałem ją, a ona tak mi się odwdzięczyła.

- Mama cię zostawiła?
- Przecież umarła.
- Nie uważasz, że zrobiła to... niechcący?

– Mogła walczyć o życie. A przede wszystkim nie powinna była prowadzić samochodu w środku nocy. Stanowczo zabroniłem jej dokądkolwiek wychodzić. Jak ona śmiała mi się sprzeciwić! Jak mogła umrzeć i zostawić mnie samego!

Mimo upływu lat Howard Redmond wciąż był wściekły na swoją nieposłuszną żonę. Holly nigdy w życiu do głowy by nie przyszło, że ojciec obwinia żonę za to, że ośmieliła się umrzeć, nie pytając go o zdanie. Dopiero teraz pojęła wszystko, czego przez tyle lat zrozumieć nie potrafiła. Ojciec zawsze się złościł, kiedy wspominał mamę, tylko że Holly nie rozumiała, dlaczego. Teraz wreszcie pojęła. Zawsze wszystko i wszystkich kontrolował, tymczasem śmierć żony była czymś, nad czym nie umiał zapanować. Dlatego tak się wściekał.

– Po co chciałeś się ze mną zobaczyć? – zapytała. – Rozumiem, że to coś ważnego, skoro zdecydowałeś się poświęcić część swoich ukochanych pieniędzy na wynajęcie prywatnego detektywa.

- Interesy.
- Wiesz, że mnie twoje interesy nic nie obchodzą – prychnęła Holly.

– Matka zapisała ci w testamencie swoje udziały w Redmond Imports. Dostaniesz je, jak skończysz trzydzieści lat, czyli już niedługo. Do tego czasu ja zarządzam twoimi udziałami, ale nie mogę ich sprzedać bez twojej wiedzy i zgody. Pieniądze ze sprzedaży będą należały do ciebie.

- To coś nowego.
- Nie było sensu mówić ci o tym wcześniej.
- Oczywiście sam zdecydowałeś, co ma sens i kiedy ten właściwy moment nadejdzie.

- Odbiegasz od tematu.

– To nieprawda. Wciąż rozmawiamy o twojej obłędnej potrzebie kontrolowania wszystkich i wszystkiego.

– Nawet własnej firmy nie mogę kontrolować.

– Co, oczywiście, doprowadza cię do szału.

– Chcę ci zapłacić za twoje udziały, chociaż gdybyś była dobrą córką, dałabyś mi je w prezencie. Sama przed chwilą powiedziałaś, że nie obchodzą cię moje interesy.

– Gdybyś był dobrym ojcem, to pewnie rzeczywiście bym ci je dała– odcięła się Holly. – W tej sytuacji jednak przyjmuję twoją ofertę. Proszę, żebyś przekazała całą sumę na konto Inner View.

– Zgoda. – Podał jej leżący na biurku dokument. Nawet nie zapytał, czym jest to Inner View. – Podpisz.

Holly szybko przeczytała dokument. Był to akt kupna pakietu jej akcji. Zanim go podpisała, dodała jeszcze klauzulę, w myśl której jej przedstawiciel miał zweryfikować giełdową wartość akcji będących przedmiotem transakcji. Nie chciała dać się oszukać. Na szczęście Byron bez problemu potrafi sprawdzić, czy zaproponowana cena jest uczciwa.

– Mogłeś mi to wysłać pocztą – powiedziała Holly, oddając ojcu dokument.

– Tak bardzo mnie nienawidzisz, że bałem się, żebyś nie zrobiła jakiegoś głupstwa. Mogłabyś chcieć się na mnie odegrać i sprzedać to komuś obcemu.

– Teraz już możesz spać spokojnie. Nie odegram się na tobie. Zresztą to jest twój sposób na życie, a nie mój.

– A to co miało znaczyć?

– Ten twój podły pomysł z Rickiem Dunbarem. Chciałeś mnie ukarać za to, że nie jestem ci posłuszna?

– Wynająłem tego faceta, żeby cię odnalazł i sprowadził do domu. Ale to jakiś idiota. Zadzwoił do mnie i oświadczył, że rezygnuje z pracy. Powiedział, że sobie nie poradzi. Nie tylko nie wziął ode mnie tych pięciu tysięcy dolarów, które mu się jeszcze należały, ale nawet zwrócił mi zaliczkę. Też pięć tysięcy. Nie powiem, że bym się tym zmartwił.

– Coś ty powiedział? Kiedy on do ciebie dzwonił?

– Nie pamiętam. Chyba w niedzielę rano.

– Co to znaczy: chyba?

– To na pewno była niedziela. Umówiłem się na partyjkę golfa na jedenastą. Właśnie miałem wychodzić z domu, kiedy ten idiota do mnie zadzwonił.

To znaczy, że zrezygnował ze swego zlecenia, zanim poszedł ze mną do łóżka! pomyślała uszczęśliwiona ponad wszelką miarę Holly. Wtedy już nie pracował dla mojego ojca!

– Dokąd to, moja panno? – zawołał Howard Redmond, widząc, że córka wstaje z fotela i bez słowa wybiega z gabinetu.

– Muszę odnaleźć swojego błędnego rycerza! – zawołała w biegu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Muszę się natychmiast zobaczyć z Rickiem Dunbarem – powiedziała Holly do kobiety, ciągnącej odkurzacz po korytarzu.

– Nie widzi pani, że ja tu sprzątam?

– Nie wierzę, że zupełnie nic pani nie wie o panu Dunbarze – przymlała się Holly do sprzątaczk.

– Wiem tylko tyle, że zawsze ma w biurze straszny bałagan i nie pozwala mi nawet podchodzić do biurka.

– A może wie pani, gdzie znajdę jego sekretarke?

– Nie mam pojęcia. Sama pani widzi, że biuro jest zamknięte.

– Może ja w czymś pani pomogę? – rozległ się na korytarzu głos mężczyzny, który w tej chwili otworzył drzwi biura. Niestety, nie był to Rick.

– Czy wie pan, gdzie jest Rick? – zapytała Holly.

– A kim pani jest?

– Nazywam się Holly Redmond.

– Vin. – Młody człowiek wyciągnął do niej rękę. – Jestem... Jestem współnikiem Ricka. Dlaczego chce się pani z nim spotkać? Może ja mógłbym się zająć pani sprawą? Pewnie szuka pani kogoś, kto zaginął?

– No właśnie.

– Wobec tego trafiła pani pod właściwy adres. Firma Dunbar i Spółka specjalizuje się w odnajdywaniu zaginionych ludzi.

– Tyle już wiem. A na drzwiach biura jest napisane: Rick Dunbar – Prywatny Detektyw, a nie: Dunbar i Spółka.

– Rick nie zdążył jeszcze zmienić szyldu.

– Trochę pan za młody na detektywa. – Holly zmierzyła go krytycznym spojrzeniem.

– Ja tylko tak młodo wyglądam. Dopiero co pomagałem Rickowi wykonać trudne zadanie w górach. Dostarczyłem mu sprzęt i ważne informacje.

– Co za sprzęt? – zapytała Holly prawie pewna, że to właśnie odnalezienie jej było tym ważnym zadaniem, które Rick miał do wykonania w górach.

- Niestety, nie wolno mi udzielać takich informacji.
- Niech mi pan wobec tego powie, gdzie jest Rick.
- Mówiłem już, że sam zajmę się pani sprawą...
- Niczym się pan nie zajmie. To sprawa osobista.
- Czy pani jest mężatką? – zapytał ni z tego, ni z owego Vin.
- Nie. A co to ma do rzeczy?
- Rick zawsze mi powtarzał, że gdyby jakaś kobieta go szukała, to mam ją koniecznie zapytać, czy jest mężatką.
- Czy dużo kobiet o niego pyta? – Holly wcale się to nie podobało.
- Tylko te, które chcą mu zlecić jakąś sprawę. To bardzo smutne – westchnął Vin.
- Zresztą mniejsza o to. Nie, wolno mi opowiadać o osobistych sprawach szefa, bo mnie wyleje.
- Niech pan posłucha. – Holly przeszła do natarcia. Wyjęła z portfela cztery pięćdziesięciodolarowe banknoty i pomachała nimi Vinowi przed nosem. – Daję dwieście dolarów za informację o miejscu pobytu Ricka Dunbar.
- No, nie wiem... – Vin usiłował oprzeć się pokusie. – A co mu pani robi, jak już go pani dopadnie?
- Nic strasznego. Obiecuję. Kocham go i myślę, że on mnie też kocha.
- Ach, więc to pani.
- Co ja?
- To przez panią z szefem ostatnio nie można wytrzymać. Powiedział mi, że ma kłopoty z sercem. Bałem się już nawet, że będę sobie musiał szukać nowej roboty. Dopiero potem pokapowałem, że jemu chodziło o kłopoty z kobietami.
- Powie mi pan wreszcie, gdzie mogę znaleźć Ricka, czy nie?
- On teraz pracuje. Śledzi pewnego człowieka... – Vin zapisał Holly adres. – Tam go pani znajdzie.
- Dziękuję. – Holly wcisnęła mu do kieszeni zwitek banknotów i wybiegła z biura.

Rick siedział w swoim wspaniałym sportowym samochodzie. Popijał zimną kawę z papierowego kubka i zastanawiał się nad tym, jak to się stało, że jego życie nagle tak bardzo się skomplikowało. Dotąd wystarczył mu do szczęścia soczysty befsztyk i duża

suma na koncie w banku. Teraz nawet podczas picia kawy musiał wspominać Holly i te jej przekłete ziołowe herbatki.

Tak się zamyślił, że dopiero po chwili usłyszał, jak ktoś stuka w szybę samochodu. Spojrzał w okno i pomyślał, że ma halucynacje. Osoba, która pukała w szybę, bardzo przypominała Holly. To była ona!

– Przepraszam, że zjawiam się tak nagle, ale nie masz telefonu w samochodzie – powiedziała, sadowiac się obok niego. – Koniecznie powinieneś sobie kupić telefon komórkowy. Bardzo by ci to pomogło w prowadzeniu interesów.

– Sprzedajesz telefony komórkowe? – zapytał lodowatym tonem Rick.

– Nie, ja tylko chciałam ci powiedzieć... – Holly nagle straciła całą pewność siebie. Dopiero teraz pomyślała o tym, co będzie, jeśli Rick w ogóle nie zechce z nią rozmawiać. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że już nie trzymam narzędzi w płóciennej torbie. Kupiłam porządną, metalową skrzynkę. Wprawdzie jest czerwona, ale...

No, nie, pomyślała. Tak nie można. Skoro już tu jestem, to muszę mu chociaż powiedzieć, po co przyjechałam.

– No i jeszcze chciałam ci powiedzieć, że cię kocham – powiedziała, czerwieniąc się jak burak. – Wiem, wiem. Już ci to mówiłam. Ale wtedy jeszcze nie wiedziałam tego, o czym dowiedziałam się teraz.

– A co wiesz teraz?

– Że zrezygnowałeś ze swojego zlecenia, zanim poszedłeś ze mną do łóżka. Że oddałeś mojemu ojcu wszystkie pieniądze. Że jesteś dokładnie takim mężczyzną, jakiego sobie wymarzyłam. Wprawdzie występowałeś pod przybranym nazwiskiem, ale twoje oczy nie kłamały. Jesteś dobrym człowiekiem i bardzo cię kocham. Powiem ci nawet, że wolę twoje prawdziwe nazwisko. Tamto zupełnie do ciebie nie pasowało. Nawet Skye to zauważyła...

– Nie obchodzi mnie, co Skye zauważyła, a czego nie zauważyła – przerwał jej Rick.

– Uważam, że jesteś dokładnie takim mężczyzną, jakiego potrzebuję. Twój sceptyczny stosunek do życia sprawia, że staję się bardziej zrównoważona.

– To, że mnie odszukałeś, niezbyt dobrze świadczy o twoim zrównoważeniu – mruknął Rick. Pomyślał sobie, że to właśnie jest cała Holly i że on dokładnie za to ją kocha. Za to, że nigdy nie da się przewidzieć, co ona za chwilę zrobi.

– Vin mi powiedział, że kogoś śledzisz, ale myślałam, że buja. Czy mogłabym ci w czymś pomóc? W końcu mnie też udało się wytropić ciebie, a to wcale nie było łatwe zadanie. Może moglibyśmy w przyszłości razem pracować? Nie denerwuj się. Mówię poważnie. Myślałam o tym, żeby otworzyć w Seattle ośrodek. Coś podobnego do Inner View, tylko nastawionego wyłącznie na dzieci z biednych rodzin. – Holly dosiadła swojego ulubionego konika. – Tak sobie pomyślałam, że w Seattle moglibyśmy mieć kwaterę główną i stąd wyjeżdżać co jakiś czas w góry. Nie masz pojęcia, jakie to ważne, żeby wzbudzić w tych dzieciach poczucie własnej wartości. W Los Angeles jest podobny ośrodek. Jego pracownicy odwiedzają izby dziecka i domy poprawcze...

– Nie ma mowy. Nie będziesz chodziła do poprawczaków. Przynajmniej nie sama.

– Ekstra! Będziesz chodził ze mną. Dzięki za propozycję. A nie mówiłam, że stanowimy dobraną parę? Pasujemy do siebie. – Holly nareszcie spoważniała. – Uświadomiłam mi, że pomimo kłopotów z ojcem rzeczywiście miałam dość przyjemne dzieciństwo. W porównaniu z tym, jak żyją inni... Zdobyłam porządne wykształcenie i nigdy nie musiałam się martwić o to, co będę jadła następnego dnia. Na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy mają poważniejsze problemy niż moje. Chciałabym coś dla nich zrobić.

– Dlatego wymyśliłaś ten nowy ośrodek? Czy ty naprawdę ani przez chwilę nie potrafisz usiedzieć spokojnie? Jak tylko coś zaczyna należycie działać, natychmiast musisz organizować coś nowego. W ciągu ostatnich ośmiu lat mieszkałaś co najmniej w dziesięciu stanach.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że dlatego tyle podróżowałam, bo czegoś szukałam? A może kogoś? Może właśnie ciebie?

Rick nie mógł dłużej wytrzymać. Przytulił Holly do siebie i mocno pocałował.

– Czy mam rozumieć, że mi się oświadczyłaś? – mruknął, przerywając na chwilę pocałunek.

– W żadnym wypadku – odparła Holly. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale ja jestem trochę staroświecka.

To określenie było tak absurdalne, że oboje wybuchnęli gromkim śmiechem.

– A teraz mówię poważnie – zaczęła Holly, kiedy się już dość naśmiali. – Nie licz na to, że ci się oświadczę. Ty sam musisz to zrobić. Powinieneś jednak wiedzieć, że z

tego, iż kupiłam skrzynkę na narzędzia, nic jeszcze nie wynika. Nie zamierzam wiele zmieniać w moim życiu. Niektóre rzeczy na pewno się zmienią, ale... Wiesz, ja chyba nigdy nie będę całkiem normalna.

– I dzięki Bogu.

– Naprawdę ci to nie przeszkadza?

– Wręcz przeciwnie. Za to właśnie cię Kocham.

– Wreszcie powiedziałaś, że mnie Kochasz! Po raz pierwszy!

– Trudno przy tobie dojść do słowa. Ale teraz bądź cicho, bo muszę cię o coś zapytać. – Rick zrobił poważną minę. – Holly Redmond, czy chcesz zostać moją żoną?

– Tak! Tak! Tak...

Pocałunek Ricka zmusił Holly do milczenia. Tulili się do siebie szczęśliwi, że mimo wszystko jednak udało im się odnaleźć.

– A twoja praca? – przypomniała sobie nagle Holly. – Vin mówił, że kogoś śledzisz. Naprawdę nie chciałabym ci przeszkadzać.

– Co to za praca. – Rick lekceważąco machnął ręką. – Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

– Och, Rick – westchnęła Holly, zanim znów zaczął ją całować. – Tak bardzo cię Kocham.
